



iNDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
3-4 (213-214) Marzec-kwiecień 2021



ISSN 1427-7506

30

Rozmowa z dr Arletą Augustyniak
Medycyjne pogotowie ratunkowe

35

Rozmowa z prof. Dorotą Simonides
Coś się skończyło, coś zepsuło

46

Marian Buchowski
Pamięci warto pomagać

50

Stanisław S. Nicieja
Z ogniem w nazwisku

71

Jan Miodek
Premierka – pani premier – premier?

	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
1	Rok w cieniu pandemii / <i>rozmowa Beaty Łabutin z rektorem UO prof. Markiem Masnykiem</i>	11
	NOMINACJE PROFESORSKIE: prof. dr hab. n. med. Marek Gierlotka	16
	Pamięci Honorowego Senatora. Popiersie Karola Cebuli na Wzgórzu Uniwersyteckim / <i>Beata Łabutin</i>	18
	Od Kadzidła do Krakowa. Wyróżnienia dla prof. Stanisława S. Nicieji	20
	Tuba dla potomnych, budynek dla nas. Kolejny etap projektu Pomologia / <i>Beata Łabutin</i>	22
	Z sercem patrzę w serce. 25 lat opolskiej kardiologii	24
	Unikatowa operacja w uniwersyteckim szpitalu / <i>Edyta Hanszke-Lodzińska</i>	26
	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	29
2	W MOJEJ PRACOWNI: Mediacyjne pogotowie ratunkowe / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z dr Arletą Augustyniak</i>	30
	Coś się skończyło, coś popsuło / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Dorotą Simonides</i>	35
	Śląskie ścieżki czterech wielkich / <i>Jan Cofalka</i>	39
	Pamięci warto pomagać. Dwa lata temu zmarł Roman Kirstein, legenda opolskiej „Solidarności” / <i>Marian Buchowski</i>	46
	Z ogniem w nazwisku. Saga rodu Feusette’ów / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	50
	Jeszcze o Zdzisławie Kowalczyku / <i>Adam Wierciński</i>	54
	Ślązaczka niezłomna. Gdzie zniknęła prof. Joanna Rostropowicz? / <i>Anna Pobóg-Lenartowicz</i>	56
	Mój śląski alfabet (familijny) / <i>Franciszek Gaj</i>	59
	Zaskoczony Pikachu czyta wykaz czasopism / <i>Piotr Stec</i>	65
	Patronki dobrze urodzonych / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z Agnieszką Koznarską-Buczkowską, koordynatorką kierunku położnictwo Wydziału Nauk o Zdrowiu UO</i>	67
	Premierka – pani premier – premier? / <i>Jan Miodek</i>	71
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Rezydencja artystyczna w Islandii	72
	Za szybkie pisanie (64) / <i>Adam Wierciński</i>	74
	SKRYPTY (2): Byłem poślednim naczyniem. Nowe (i stare) przypadki Jacka Podsiadły / <i>Bartosz Suwiński</i>	77
	Życzenia nie tylko w Dniu Kobiet / <i>Marzanna Pogorzelska</i>	81
	„W końcu awaria też jest jakąś okazją”. O uniwersytet refleksyjny / <i>Michał Wanke</i>	82
	Przytomna nieobecna / <i>Agnieszka Kania</i>	85
	Okupacja i edukacja / <i>Andrzej Hamada</i>	87
	MOIM ZDANIEM: Pochwała starości / <i>Bartłomiej Kozera</i>	89
	FIZYKA DLA LAIKA: Spacer po kosmicznym podwórku / <i>Wojciech Dindorf</i>	91
Rektor w aptece? Kiedy Collegium Maius było Szpitalem św. Wojciecha / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	93	
	RELACJE, RECENZJE, NOTY	97
3	ODESZLI: prof. Zdzisław Najder	98
	ODESZLI: ks. bp dr Gerard Kusz	100
	ODESZLI: prof. Andrzej Dworak	101
	ODESZLI: Jarosław Kata	103
	ODESZLI: prof. Ewa Bogacka-Kisiel	104
	ODESZLI: Barbara Łuszczewska	105
	ODESZLI: prof. Józef Podgórecki	106
	ODESZLI: dr Tadeusz Detyna	107
	ODESZLI: doc. dr Zbigniew Kończakowski	109
	Nowoczesny SOR w uniwersyteckim szpitalu – otwarty / <i>Beata Łabutin</i>	110
	Nowy kierunek w nowym roku akademickim	112
	Znaleźć klucze do zamku	114
	Kolejny etap integracji w konsorcjum FORTHEM / <i>Magdalena Rudy, Laura Laamanen</i>	115
	Jakoś to będzie. Opole w pętli zadłużenia? / <i>Stanisław Skakuj</i>	116
	„Hymn do dnia” po kazachsku	119
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	120
	NOTY O AUTORACH	124



INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

3.02

Rozstrzygnięto konkurs o stypendia ministra kultury, dziedzictwa narodowego i sportu na realizację przedsięwzięć twórczych lub z zakresu upowszechniania kultury na rok 2021. Stypendystką ministra została m.in. dr Agnieszka Wójtowicz z Instytutu Językoznawstwa UO, której przyznano sześciomiesięczny grant w dziedzinie „Teatr”.

• W kolejnej edycji *Czwartku z nauką* na Facebooku Opolskiego Festiwalu Nauki mgr Marcin Szymanek z Instytutu Informatyki Uniwersytetu Opolskiego wygłosił wykład pt. *Jak wygląda i działa haker*, a w nim opowiadał m.in., w jaki sposób działali słynni hakerzy łamiący najdoskonalsze zabezpieczenia oraz w jaki sposób zostali złapani przez służby zajmujące się przestępczością w cyberprzestrzeni.

10.02

Przebudowa i modernizacja szpitalnego oddziału ratunkowego w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym została zakończona. W uroczystym otwarciu oddziału wzięli udział m.in. dyrektor szpitala Dariusz Madera, rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, marszałek województwa Andrzej Buła, wiceminister i poseł Marcin Ociepa, posłanka Violetta Porowska, wojewoda Adrian Czubak, wiceprezydent Opoli Przemysław Zych, ordynator oddziału dr Krzysztof Tomsza, dyrektor opolskiego oddziału NFZ Robert Bryk i dyrektor Opolskiego Centrum Ratownictwa Medycznego Ireneusz Sołek. Więcej na str. 110.



10 II 2021. Uroczyste otwarcie zmodernizowanego oddziału ratunkowego w opolskim USK (fot. Sylwester Koral)

18.02

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w spotkaniu dotyczącym kształtu polityki społecznej w Opolu, które odbyło się z udziałem prezydenta Arkadiusza Wiśniewskiego i wiceprezydenta Macieja Wujca w opolskim Ratuszu.

• Podczas kolejnego *Czwartku z nauką* na Facebooku Opolskiego Festiwalu Nauki dr Ireneusz Książek z Instytutu Fizyki UO opowiadał o energii dla przyszłości, czyli kontrolowanej fuzji termojądrowej, która pozwoli na skonstruowanie bezpiecznych i nieobciążających środowiska elektrycznych termojądrowych.

25.02

31 studentów z uczelni medycznych z całego kraju otrzymało stypendia marszałka województwa opolskiego. Dziesięcioro z nich to studenci Uniwersytetu Opolskiego. Witając się ze stypendystami, marszałek Andrzej Buła podkreślił, że stypendia to szybka i konsekwentna realizacja pomysłu byłego już wicemarszałka województwa Romana Kolka. Stypendia przeznaczone są dla studentów kierunków medycznych z całej Polski od IV do VI roku studiów, którzy zobowiązali się do

odbycia stażu i podjęcia pracy w placówce medycznej w województwie opolskim. Warunkiem otrzymania stypendium było także dokonanie wyboru specjalizacji lekarskiej, która jest deficytowa w jednej z tych placówek.



25 II 2021. Studenci medycyny Uniwersytetu Opolskiego – stypendyści marszałka woj. opolskiego (marszałek Andrzej Buła – na zdjęciu z prawej)

8.03

W Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego odbyło się spotkanie przedstawicieli nauki z marszałkiem Andrzejem Bułą, dotyczące możliwości wsparcia projektów badawczo-rozwojowych w ramach programu regionalnego przygotowywanego na nową perspektywę finansową Unii Europejskiej, czyli lata 2021–2027. W spotkaniu uczestniczyli prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, zastępca kanclerza Joanna Kosłus, dyrektor Biura Nauki i Obsługi Projektów Jarosław Kubiak, a także przedstawiciele dyrekcji Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu: dyrektor generalny Dariusz Madera oraz dyrektor ds. administracyjnych Marcin Miga. W trakcie spotkania przedstawiono plany inwestycyjne uniwersytetu oraz szpitala uniwersyteckiego w perspektywie roku 2029 z uwzględnieniem możliwości ich sfinansowania ze środków unijnych. Efektem rozmów jest kilkanaście fiszek projektowych zgłoszonych do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego.

9–11.03

Trwały Dni Kultury Afroamerykańskiej na Uniwersytecie Opolskim, zorganizowane pod patronatem dziekana Wydziału Filologicznego oraz Katedry Nauk o Kulturze i Religii. Można było w nich uczestniczyć *online* dzięki zaangażowaniu Sylwestra Koral i Filipa Ożarówskiego z Biura Promocji i Marketingu UO. W programie była m.in. seria wykładów dr. Stana Breckenridge'a. Organizatorami wydarzenia byli pracownicy Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Konsulatu USA w Krakowie.

10.03

W 27. rocznicę erygowania Uniwersytetu Opolskiego na Wzgórzu Uniwersyteckim odśpiewano popiersie Karola Cebuli, Honorowego Senatora, przedsiębiorcy, filantropa i przyjaciela naszej uczelni. W uroczystości uczestniczyli m.in. Krzysztof Cebula, syn zmarłego w 2019 r. Karola Cebuli, Andrzej Drosik – przewodniczący Rady Uczelni, rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, b. rektor i kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka, prorektorzy: dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, prof. dr hab. Jacek Lipok i dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, a także ks. dr Waldemar Klinger, proboszcz parafii katedralnej w Opolu. Więcej na str. 18.

10.03

- W święto Uniwersytetu Opolskiego mogliśmy także wysłuchać koncertu (transmisja na Facebooku uczelni) piosenek wielkich gwiazd dawnego kina: Hanki Ordonówny, Eugeniusza Bodo, Adolfa Dymy czy Mieczysława Fogga w wykonaniu Łukasza Szuby, Piotra Tłustochowicza, Gabrieli Szymańskiej oraz Aleksandry Turoń. Mogliśmy też obejrzeć film podsumowujący ubiegły rok na naszej uczelni.

- Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO wziął udział w zdalnym spotkaniu otwierającym proces konsultacji społecznych projektu *Strategii rozwoju województwa opolskiego „Opolskie 2030”*. Celem spotkania była prezentacja i omówienie zapisów tej strategii oraz przedstawienie harmonogramu dotyczących jej konsultacji.

11.03

Webinarem pt. *From the University to a dream career* rozpoczął się cykl zdalnych spotkań z absolwentami Uniwersytetu Opolskiego – Ambasadorami UO. Zainicjowała go absolwentka kierunku Europa Master (2019) – Birute Karakaite z Litwy.

16.03

Opolski oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz Interdyscyplinarne Laboratorium Przestrzeni Społecznych i Projektów Artystycznych Uniwersytetu Opolskiego to organizatorzy seminarium *online* z prof. Sveinungiem Sandbergiem z Uniwersytetu w Oslo pt. *Analiza narracyjna przestępczości i dewiacji*. Prof. Sveinung Sandberg jest socjologiem, profesorem w Katedrze Kryminologii i Socjologii Prawa Uniwersytetu w Oslo. Jego badania koncentrują się na procesach marginalizacji, przemocy, wytwarzania męskości, związanych z nielegalnymi narkotykami, a także radykalizacją i ruchami społecznymi, bardzo często wykorzystując podejście narracyjne lub dyskursywne w analizach. Podczas wykładu omówił m.in. przypadek Breivika, temat dilerów narkotyków i przestępczości związanej z epidemią koronawirusa w Ameryce Łacińskiej. Spotkanie moderował dr Michał Wanke (Katedra Nauk o Kulturze i Religii, Uniwersytet Opolski). Zorganizowano je w związku z przygotowaniem numeru specjalnego czasopisma „Drugs: Education, Prevention and Policy” poświęconego kulturom *cannabis* i rynków *cannabis* w perspektywie globalnej (numer redagują m.in. prof. Sveinung Sandberg i dr Michał Wanke).

18.03

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, wzięła udział w obradach Państwowej Komisji Akredytacyjnej. *Webinarium* było poświęcone procedurze zdalnej oceny programowej.

- Dzięki transmisji ze Studenckiego Centrum Kultury mogliśmy uczestniczyć w uroczystej Gali Ambasadorów Uniwersytetu Opolskiego, czyli 21 absolwentów naszego uniwersytetu, rozsiadanych po całym świecie. Galę otworzył rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, a prowadzili Anna Maczura i Szymon Wolf, którzy zaprezentowali sylwetki naszych absolwentów, w czym wsparły ich – występując w krótkich filmach – osoby nominujące ich do tytułu Ambasadora Uniwersytetu Opolskiego. Sami absolwenci w ciepłych słowach wspominali studia na Uniwersytecie Opolskim, a przede wszystkim ludzi, których tu spotkali. Tytuł Ambasadora naszej uczelni otrzymali: Justyna Janetzek (mieszka w Niemczech, absolwentka ówczesnego Instytutu Sztuki, 2009), Anna Tomczak (mieszka w Indonezji, ukończyła studia Europa Master, 2016), Karolina Lisik (mieszka w Oslo, absolwentka ówczesnego Instytutu Sztuki, 2011), dr Marcin Jakubowski (mieszka w Niemczech, absolwent fizyki, 1999), dr Paweł Dzygiel (mieszka w Szwajcarii, absolwent chemii, 1995), Marta Rostecka (mieszka w Norwegii, absolwentka ówczesnego Instytutu Sztuki, 2012), Krzysztof Klusik (mieszka we Włoszech i w Polsce, absolwent ówczesnego Instytutu Sztuki, 2011), dr Marek Pałasiński (mieszka w Wielkiej Brytanii, absolwent psychologii, 2005), dr Jacek Buczny (mieszka w Holandii, absolwent psychologii, 2003), Maria Ambroży (mieszka w Wielkiej Brytanii, absolwentka historii, 2005), dr Iwona Borowik (mieszka w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii, absolwentka ekonomii, 2004), Birute Karakaite (mieszka na Litwie, ukończyła studia Europa Master, 2019), Vasyl Dunets (mieszka na Ukrainie, ukończył stosunki międzynarodowe na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, 2012), Yuliia Liashuk (mieszka na Ukrainie i w Polsce, ukończyła stosunki międzynarodowe na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, 2014), Kateryna Shmaliukh (mieszka na Ukrainie i w Polsce, ukończyła filologię romańską, 2018), Francisco Herrera Rivadeneira (mieszka w Hiszpanii i Belgii, ukończył studia Europa Master, 2019), Daniil Kononenko (mieszka w Finlandii, ukończył stosunki międzynarodowe na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, 2015),

18.03

Bruno Camilo Silva (mieszka w Portugalii, ukończył paleobiologię na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym, 2019), Yuliya Glazyrina (mieszka w Rosji, ukończyła paleobiologię, 2019), Beatrice Senese (mieszka we Włoszech i Luksemburgu, ukończyła studia Europa Master, 2017), Dmitrii Grigoriev (mieszka w Rosji, ukończył paleobiologię, 2017).



18 III 2021. Gala Ambasadorów Uniwersytetu Opolskiego transmitowana ze Studenckiego Centrum Kultury. Absolwentów naszej uczelni powitał rektor prof. Marek Masnyk (fot. Mateusz Golomb)

23.03

W Światowym Dniu Wody pracownicy Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO zorganizowali kilka spotkań *online*. Inicjatorem obchodów było Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Opolu.

22-26.03

Prospering in Academia to pierwsze tego typu wydarzenie, w ramach „wspólnej mobilności krótkoterminowej”, nowatorskiej formy wymiany sojuszu FORTHEM (*short term collective mobilities*), które odbyło się na Uniwersytecie Opolskim. Przez tydzień wirtualnymi gośćmi na naszej uczelni było 26 studentów i doktorantów z partnerskich uczelni, których powitali prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, koordynator FORTHEM (w dniu rozpoczęcia spotkań) i prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, który rozpoczął 23 marca konferencję doktorancko-studencką – jej uczestnicy prezentowali swoje projekty dyplomowe i poddawali je dyskusji. W tych dniach odbyły się także warsztaty dotyczące różnych umiejętności akademickich prowadzone przez specjalistów z Uniwersytetu Opolskiego oraz popołudniowe prelekcje i spotkania ze studentami z Opola i pracownikami instytucji kultury. Pomysłodawcami wydarzenia byli: dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO, i dr Michał Wanke.

24.03

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział (*online*) w kolejnym spotkaniu konsultacyjnym dotyczącym *Strategii rozwoju województwa opolskiego „Opole 2030”*, w części *Społeczeństwo*, zorganizowanym przez Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego.

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w zdalnym posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich dotyczącym ewaluacji jednostek naukowych, aktualnej listy czasopism naukowych oraz zasad ustalania składów rad naukowych.

24.03

• Marszałek województwa Andrzej Buła, rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk, kanclerz UO Zbigniew Budziszewski i prezes firmy Techbud Dariusz Woś podpisali akt erekcyjny budowy Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Opolu i Prószkowie, po czym wmurowali dokument umieszczony w ozdobnej tubie w fundament budynku przyszłego centrum. Uroczystość, w której uczestniczyła także prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, odbyła się na placu budowy przy ul. Oleskiej. Jeden egzemplarz aktu erekcyjnego wmurowano w fundament budynku przy ul. Oleskiej, jeden zawiśnie w przyszłości w jego wnętrzu, a kolejny znajdzie swoje miejsce w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Więcej na str. 22.



24 III 2021. Marszałek województwa Andrzej Buła, rektor prof. Marek Masnyk, kanclerz Zbigniew Budziszewski i prezes firmy Techbud Dariusz Woś podpisali akt erekcyjny budowy Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Opolu i Prószkowie (fot. Sylwester Koral)

26.03

Instytut Historii UO i Kuratorium Oświaty w Opolu to organizatorzy IX edycji Wielkiej Powtórki z Historii, która rozpoczęła się, w tym roku zdalnie, od powitania uczestników przez Michała Sieka, opolskiego kuratora oświaty oraz dr. hab. Antoniego Maziarza, prof. UO, koordynatora kierunku historia w Instytucie Historii. Prelekcje dla maturzystów wygłosili: dr Joanna Porucznik (*Powstania niewolników w starożytności*), prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz (*„Źródłem sprawiedliwości jest prawo”. Prawa człowieka w średniowiecznej Europie*), dr hab. Antoni Maziarz prof. UO, (*O jaką wolność zabiegali Polacy w XIX wieku?*), dr hab. Marek Białokur, prof. UO (*Stulecie Konstytucji marcowej*), dr hab. Mariusz Patelski, prof. UO (*„I sekretarz z Bierutem w klapie” – co i jak cenzurowano w PRL*), dr hab. Adriana Dawid, prof. UO, (*Oblicza patriotyzmu 1919–1921. W stulecie III powstania śląskiego*).

31.03

Prorektor ds. rozwoju i zarządzania dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, uczestniczył w konsultacjach społecznych dotyczących projektu *Strategii rozwoju województwa opolskiego „Opolskie 2030”* dla społeczności subregionu Aglomeracja Opolska. Spotkanie poświęcone było przedstawieniu prezentacji założeń strategii subregionalnej oraz przedstawieniu dalszych działań w ramach prac nad strategią „Opolskie 2030”.

„Dziennik Gazeta Prawna” już po raz dziesiąty zaprosił wydawnictwa do udziału w konkursie *Economicus dla najlepszych książek ekonomiczno-biznesowych* na rodzimym rynku wydawniczym. Nagroda przyznawana jest wydawcom oraz autorom, których publikacje z zakresu ekonomii i gospodarki wyróżniają się na tle konkurencji wysokim poziomem merytorycznym i edytorskim. Wśród dziesięciu nominowanych publikacji znalazła się książka **dr. hab. Rafała Adamusa, prof. UO** z Wydziału Prawa i Administracji, pt. *Toksyczny dług XXI wieku*, nominowana w kategorii *Najlepszy poradnik biznesowy*.

Archiwa Państwowe wspólnie z Uniwersytetem Opolskim wydały najstarszy ze znanych odpisów statutów Uniwersytetu Prawników w Padwie z 1331 roku. Wydawnictwo pt. *Statua academiae Paduanae. Anno Domini MCCCXXXI* jest częścią wkładu polskiej nauki w obchody 800-lecia uczelni w Padwie, przypadające na 2022 rok. Opracowana i wydana przez Archiwa Państwowe wspólnie z Uniwersytetem Opolskim publikacja zawiera fotokopie najstarszego znanego historykom odpisu statutów uniwersytetu w Padwie, którego oryginał jest przechowywany w bibliotece kapituły katedralnej w Gnieźnie. Zdaniem **prof. dr. hab. Mirosława Lenarta**, przewodniczącego powołanego przez ministra nauki zespołu do spraw inicjatyw podejmowanych z okazji jubileuszu uniwersytetu padewskiego, wydawnictwo ma charakter wyjątkowy: to pierwsza fototypiczna kopia statutów, która jest najstarszym znanym odpisem tego dokumentu na świecie.

W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego można obejrzeć wystawę pt. *Żydzi w Opolu w latach 1945–1968 – wybrane zagadnienia*. To druga odsłona ekspozycji zorganizowanej w Muzeum Śląska Opolskiego z okazji 50. rocznicy wydarzeń Marca 1968 roku (współorganizatorami wydarzenia było Archiwum Państwowe w Opolu oraz Muzeum Uniwersytetu Opolskiego). Na wystawie znalazły się wycinki gazet i dokumentów opisujących działalność społeczności żydowskiej w Opolu po 1945 roku. Jak wynika z akt Archiwum Państwowego, w Opolu od 1946 r. działał oddział Komitetu Żydowskiego, prowadzący m.in. kuchnię, opiekę lekarską i stomatologiczną, zebrania okolicznościowe, odczyty, a nawet udzielający pożyczek na uruchomienie działalności rzemieślniczo-gospodarczej.

Zasoby elektronicznych baz danych Uniwersytetu Opolskiego zwiększyły się o dostęp do trzech nowych baz specjalistycznych: *LWW Czasopisma Lippincott Williams & Wilkins*, *SAGE Journals Online* oraz *SAGE Research Methods*. Baza czasopism medycznych *Lippincott Williams & Wilkins* udostępnia aktualne badania naukowe z ponad 20 dziedzin medycyny, w tym: anestezjologii, chirurgii urazowej i ortopedii, kardiologii, neurologii, pielęgniarstwa, ginekologii i położnictwa, radiologii, medycyny wewnętrznej, patologii oraz chorób zakaźnych. W ramach posiadanej licencji zapewniony jest dostęp do 75 czasopism.

Podatkowi Liderzy to ogólnopolski konkurs organizowany przez Ministerstwo Finansów. Z grona startujących w nim uczestników z całej Polski wyłanianych jest 16 laureatów – wśród nich, w tegorocznej VIII edycji konkursu znalazł się student V roku prawa Uniwersytetu Opolskiego **Jakub Kamiński**, seminarzysta **dr. Piotra Stanisławiszyna**, który studiuje także na II roku ekonomii (moduł gospodarka finansowa i rachunkowość przedsiębiorstwa) i jest założycielem oraz członkiem Koła Rynków Finansowych Wydziału Prawa i Administracji, a także pełnomocnikiem ds. koordynowania projektów Rady Studenckiej WPiA. Zdobyty właśnie tytuł jest już trzecim z dziedziny finansów na koncie Jakuba Kamińskiego; wcześniej został finalistą XV edycji konkursu *Eye on tax* (2020 r.) oraz laureatem w dziedzinie prawa finansowego w XXIII Ogólnopolskim Konkursie na Głosę do orzeczenia Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego i Naczelnego Sądu Administracyjnego (2020 r.).

Specjalność *Global Studies* na kierunku politologia, studia I stopnia, uzyskała Certyfikat i Znak Jakości „Studia z Przyszłością” w VI edycji Ogólnopolskiego Konkursu i Programu Akredytacyjnego „Studia z Przyszłością”, organizowanego przez Fundację Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego i Agencję PRC. To potwierdzenie efektywności dotychczasowych wysiłków Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej w zakresie zarządzania dydaktyką i budowania kultury jakości kształcenia. Specjalność *Global Studies* przygotowana została wraz z Fundacją HumanDoc w ramach grantu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Opracowano autorski program kształcenia w oparciu o najnowsze trendy światowe oraz podręcznik akademicki *Wprowadzenie do Global Studies* wraz z materiałami multimedialnymi. Komisja VI edycji Ogólnopolskiego Konkursu i Programu Akredytacyjnego „Studia z Przyszłością” po dokonaniu szczegółowej analizy i oceny wszystkich aplikacji konkursowych zarekomendowała przyznanie certyfikatów i znaków jakości najbardziej innowacyjnym, nowoczesnym i prorynkowym kierunkom studiów w Polsce, wyróżniając programy studiów i koncepcje kształcenia cechujące się troską o najwyższą jakość dydaktyki, uwzględnianiem oczekiwań i potrzeb środowisk pracodawców oraz silnym zakorzenieniem w realiach społeczno-gospodarczych.

Centrum Problemów Prawnych Techniki i Nowych Technologii działające na Uniwersytecie Opolskim zakończyło jeden z etapów projektu, realizowanego pod roboczą nazwą „inżynieria prawa”, skupiającego prawników z Polski i zagranicy, zajmujących się nowymi technologiami. Wynikiem tych prac jest książka – pierwsza tego typu publikacja w naszym kraju i wyjątkowa w Europie – pt. *Legal tech. Czyli jak bezpiecznie korzystać z narzędzi informatycznych w organizacji, w tym w kancelarii oraz dziale prawnym*, powstała pod redakcją **dr. hab. Dariusza Szostka, prof. UO**. Do jej powstania przyczynili się naukowcy z dziesięciu państw na trzech kontynentach, przedstawiciele Google’a i Samsunga. Latem w renomowanym wydawnictwie NOMOS ukaże się jej angielska edycja, w otwartym dostępie. Jesienią odbędzie się także seria międzynarodowych seminariów.

Zajęcia *online* dla młodzieży – to propozycja pracowników Wydziału Nauk Społecznych (koordynatorką tego programu jest dziekan **dr. hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO**). W ofercie są m.in. zajęcia mające na celu wsparcie psychologiczne, pomoc w przygotowaniach do matury, poszerzenie wiedzy z zakresu różnych dyscyplin nauki.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

ROK W CIENIU PANDEMII

Z rektorem Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Markiem Masnykiem rozmawia Beata Łabutin



Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk (fot. Sylwester Koral)

– **10 marca br. obchodziliśmy pierwsze święto Uniwersytetu Opolskiego po konsolidacji naszej uczelni z Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową. Jak Pan ocenia ten rok?**

– Tegoroczne święto przypadło w bardzo trudnym dla nas momencie; trzeba zresztą podkreślić, że cały miniony rok był wyjątkowy z oczywistego względu – ograniczeń wymuszonych przez pandemię COVID-19. Decyzja o włączeniu szkoły medycznej w struktury uniwersytetu przypadła na początek pandemii; celebrowanie tego wydarzenia nie mogło być takie, jakie być powinno.

Przypomnijmy fakty. W połowie maja zeszłego roku w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego odbyło się spotkanie, podczas którego rektor PMWSZ dr Tomasz Halski i ja określiliśmy ostatecznie zasady połączenia naszych uczelni i podpisaliśmy zgodę na to. Tydzień później doszło do formalnego włączenia PMWSZ w struktury UO;

z tej okazji – oczywiście z zachowaniem zasad reżimu sanitarnego – odbyła się w naszej Sali Senatu skromna uroczystość z udziałem władz ministerialnych i przedstawicieli obydwu uczelni, a także mediów.

Wydarzeniem symbolizującym faktyczne połączenie miało być natomiast odsłonięcie 15 lipca 2020 r. napisu *Collegium Salutis Humanae* i logo Uniwersytetu Opolskiego na budynku dawnej szkoły medycznej, obecnie mieszczącym uniwersytecki Wydział Nauk o Zdrowiu. Planowaliśmy na ten dzień huczne święto, ale warunki pandemii wymusiły uroczystość skromną, symboliczną właśnie.

– **A potem były już wakacje.**

– Pracowite jak nigdy, trzeba powiedzieć. Należało przygotować duży projekt związany z pozyskaniem środków finansowych na proces konsolidacji uczelni. Opracował

go szeroki zespół pod kierownictwem dyrektora Biura Nauki i Obsługi Projektów Jarosława Kubiaka; prace trwały do jesieni 2020. A potem miała miejsce inauguracja roku akademickiego, pierwsza po konsolidacji. I znowu okoliczności zmusiły nas, by była skromna – przebiegała w formie hybrydowej, bez fizycznej obecności naszych zwyczajowych gości, przyjaciół uniwersytetu. Po inauguracji przez dwa tygodnie udało się funkcjonować w warunkach w miarę normalnych, po czym trzeba było powrócić do pracy *online*.

– **Czy ten pierwszy rok działań naszej uczelni po konsolidacji spełnił Pana oczekiwania?**

– Od chwili pojawienia się idei włączenia szkoły medycznej w struktury uniwersytetu wielokrotnie dawałem wyraz swojej całkowitej akceptacji dla tego projektu. Ta synergia doświadczeń szkoły zawodowej i uczelni akademickiej przyniosła wiele dobrego. Uczymy się od siebie wzajemnie. Jednym z przykładów niech będzie praktyczny profil kształcenia naszych studentów – coś, co szkoła medyczna robiła od lat, a co my chcemy w uniwersytecie wprowadzić szerzej. Z kolei koledzy ze szkoły medycznej wiele czerpią z doświadczeń uniwersytetu jako uczelni akademickiej, uprawiającej naukę na poważnym poziomie w wielu dyscyplinach.

Na pewno ocena skutków połączenia naszych uczelni byłaby wnikliwsza, gdyby nie fakt, że przez ostatnich siedem–osiem miesięcy byliśmy skupieni przede wszystkim na tym, by jak najlepiej zorganizować proces kształcenia, badania naukowe oraz funkcjonowanie administracji w warunkach pandemii. Nikt nie myślał o tym, co pozytywnego wynika z połączenia, a co nam przeszkadza. Po prostu trzeba było odnaleźć się w nowej pandemicznej rzeczywistości i pracować najlepiej, jak się da.

Bardzo pozytywnie oceniam nastawienie większości nauczycieli akademickich ze szkoły medycznej do procesu konsolidacyjnego. Wyrażane swego czasu publicznie, choćby w mediach społecznościowych, obawy przed konsolidacją okazały się bez pokrycia i zniknęły. Nikt już nie mówi o zagrożeniach wynikających z połączenia, mówi się raczej o tym, co przed nami i myślę, że to jest jedyna słuszna optyka.

– **Czy wszyscy pracownicy szkoły medycznej „wkleili” się w uniwersytecki krajobraz?**

– Znakomita większość tak. Widzę entuzjazm i realne zaangażowanie wielu osób w proces zarządzania uczelnią, zarządzania Wydziałem Nauk o Zdrowiu, utworzonym na bazie PMWSZ. Oczywiście są też osoby, które nie odnalazły się w nowej rzeczywistości, nie sprostały jej i odeszły z uczelni; mówię o kilkunastu osobach, głównie z obszaru administracji uczelni medycznej.

– **Poczuł Pan rozczarowanie?**

– To raczej przeświadczenie, że to są pewne nieuniknione koszty zmian.

– **Może się Pan pokusić o ocenę tego pierwszego okresu po konsolidacji?**

– Taka ocena siłą rzeczy musiałaby być niepełna. Trudno dokonać racjonalnego oglądu działania uczelni po siedmiu miesiącach od formalnej i faktycznej konsolidacji. Po prostu upłynęło jeszcze zbyt mało czasu. Proces konsolidacyjny jest przecież obliczony na kilka lat, a do tego przebiega w trudnych warunkach, o czym już wspominałem.

– **Pierwszy rok działania połączonych uczelni przypadł na okres pandemii. Sprostaliśmy tym wyzwaniom? Sprawdziliśmy się jako zespół?**

– Podołaliśmy, choć było bardzo trudno. Pamiętam – rok temu, dwa dni po święcie uniwersytetu zawiesiłem zajęcia na uczelni, choć jeszcze nie było decyzji ministerstwa w tej sprawie. To było wyzwanie. Ani nie mieliśmy powszechnych narzędzi do pracy zdalnej, ani nauczyciele akademicy do takiej formy nauczania nie byli przygotowani. Oczywiście platformy do pracy zdanej były na uczelni wykorzystywane, wtedy jednak na pracę *online* musieliśmy z dnia na dzień przejść wszyscy. A taka terapia szokowa to już było wyzwanie. Zakupiliśmy m.in. MS Teams i Moodle, przeprowadziliśmy szkolenia.

Nie ze wszystkich działań byłem jednak zadowolony, czemu niejednokrotnie dawałem wyraz.

– **Co poszło nie tak? Co okazało się najsłabszym ogniwem?**

– Powiedziałem to już kiedyś publicznie: niektórzy nauczyciele akademicy pełniący na uczelni także funkcję administracyjną zapomnieli, że są też urzędnikami i że w związku tym powinni częściej pokazać się w pracy, by po prostu mieć kontrolę nad tym, co się dzieje w obszarze, za który odpowiadają. Wiele osób jednak uznało, że skoro pracujemy w systemie *online*, to obecność w pracy nie jest konieczna.

– **Czy ta sytuacja odbiła się na jakości nauczania w naszej uczelni?**

– Ta jakość niewątpliwie spadła i na to złożyło się kilka przyczyn, przede wszystkim to, że całość kształcenia musiała się odbywać zdalnie. Dziś staramy się poprawiać popełnione błędy. Przygotowaliśmy szczegółowe instrukcje na najbliższy semestr, a także system monitorowania pracy zdalnej.

Powiem tak: egzamin zdaliśmy. Gdybym jednak miał wystawić ocenę za pierwsze miesiące pracy i nauki w pandemii, to byłaby to trójka z plusem. Dotyczy to przede wszystkim pracy dydaktycznej. Pamiętamy jednak, że na ten czas przypadło wiele trudnych działań. O niektórych już mówiłem, dodam chociażby wykwaterowanie akademików czy polecenie przygotowania w jednym z nich izolatorium, do czego w końcu jednak nie doszło.

Szczyściem w tych trudnych okolicznościach był fakt, że epidemia w pierwszym jej okresie praktycznie nas ominęła – nie odnotowaliśmy zachorowań, a jedynie kilkanaście przypadków kwarantanny. Dość liczne zachorowania pojawiły się w październiku i listopadzie zeszłego roku oraz w lutym bieżącego.

– **Epidemia nałożyła się w naszej uczelni na jeszcze jedną ważną okoliczność: nie możemy zapominać o tym, że zastała nas – w semestrze letnim roku akademickiego 2019/2020 – w trakcie procesu wyborów władz na uczelni na wszystkich stopniach.**

– Rzeczywiście, byliśmy przygotowani do procedowania wyborów, ale w formie tradycyjnej. Trzeba było szybko opracować procedury, które pozwalałyby choć w przybliżeniu trzymać się kalendarza wyborczego, a jedno-

cześnie byłyby zgodne z prawem i przystawały do nowej rzeczywistości. Wymagało to zmian statutowych, zmian przepisów wewnętrznych. Ale żeby móc to zrobić zdalnie, musieliśmy zwołać przed wakacjami stacjonarne posiedzenie senatu, który podjąłby odpowiednią uchwałę. Spotkaliśmy się w auli A i B na Oleskiej, zachowując dystans i wszelkie inne wymogi reżimu sanitarnego, a i tak niektórzy członkowie senatu bali się przybyć, czemu w sumie trudno się dziwić. Potem już jednak wszelkie inne zmiany oraz procedowanie odbywało się zdalnie.

– **Podobnie jak Pana przedwyborcze spotkanie...**

– No tak, było ono dosyć dziwne. Spotkanie kandydata na rektora odbywało się w czytelnicy na WNoPiKS. Pierwszy raz znalazłem się w takiej sytuacji. Pusta sala, trzy kamery, pytania napływające drogą elektroniczną i przewodniczący komisji wyborczej, który je odczytywał... Osobliwie się czułem bez bezpośredniej interakcji z wyborcami.

– **Przypomnijmy, że był to też czas wdrażania nowego prawa o szkolnictwie wyższym...**

– Był to też czas przygotowywania się do ewaluacji, która miała mieć miejsce w 2021 r., a została przesunięta na rok 2022 i w dodatku odbędzie się na zmienionych zasadach; mam tu na myśli nową, ogłoszoną kilka dni temu rozszerzoną listę czasopism do ewaluacji... Zmieniono nam zasady w czasie gry, a to pracy – powiem delikatnie – nie ułatwia.

Tak, to nie był łatwy czas. Pandemia, wybory władz uczelni, zmiany w prawie, połączenie UO z PMWSZ. Zbiegło się wiele ważnych wydarzeń... Najtrudniejsza była presja czasu, świadomość, że mamy tak wiele do zrobienia w tak krótkim okresie i w tak nienormalnych warunkach.

Chcę jednak bardzo mocno podkreślić, że w tych trudnych chwilach mogłem polegać na ciężkiej pracy i zaangażowaniu wielu osób. Jeśli nie najlepiej oceniam dydaktykę akademicką w okresie pandemii, która – zgódźmy się – nie mogła być idealna z powodu nieprzygotowania do nowych warunków, o tyle muszę jasno powiedzieć, że spora grupa pracowników była bardzo mocno zaangażowana w działanie na rzecz umocowania uczelni w nowej rzeczywistości.

– **Paradoksalnie więc i najłabszym ogniwem na uczelni podczas pandemii, i najmocniejszym byli i są ludzie.**

– Oczywiście. Sukces lub jego brak zawsze są wypadkową zaangażowania ludzi. Czas pandemii to okres, kiedy spotkało mnie wiele złych, ale o wiele więcej dobrych doświadczeń.

Rektor przy ogromnej władzy, jaką posiada, ponosi wielką odpowiedzialność za to, co robi – za uczelnię, za pracowników, za studentów. To spore brzemię, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Dochodziły do mnie głosy: chciałeś, to masz. Chciałeś być rektorem, to bądź. Rzeczywiście, miałem i mam świadomość swoich obowiązków i odpowiedzialności, i tym bardziej jestem wdzięczny ludziom, którzy mnie wspierają bez względu na trudności.

– **Praca uczelni w pandemii to pasmo uciążliwości. Ale i nowe doświadczenia. Czy są wśród nich takie, które mogą nam się przydać już po pandemii?**

– Cóż, przede wszystkim chciałbym jak najszybciej zapomnieć, że była pandemia... A co zachować? Z pewnością część przynajmniej pracy i nauczania zdalnego tam, gdzie to się sprawdziło. To pożyteczne narzędzie, możliwe przecież do wykorzystania także w formie hybrydowej, na przykład podczas seminariów, przy obronie prac magisterskich czy doktorskich, przy spotkaniach różnych gremiów. Generalnie jednak tęsknimy za kontaktami bezpośrednimi, zwłaszcza za studentami. Z dwóch przeprowadzonych na uczelni badań ankietowych wynika, że większość naszych studentów czeka już na powrót do sal akademickich.

Niestety, są też i tacy, którzy zrezygnowali ze studiów lub je zawiesili, twierdząc, że wrócą, gdy już będzie normalnie.

– **Panie rektorze, ostatnie lata rozwoju Uniwersytetu Opolskiego to przede wszystkim medycyna. Najpierw kierunek lekarski, przekazanie nam przez marszałka Wojewódzkiego Centrum Medycznego i przekształcenie go w Uniwersytecki Szpital Kliniczny, potem Wydział Lekarski, konsolidacja z PMWSZ i powołanie Wydziału Nauk o Zdrowiu. Co dalej?**

– Myślę, że w perspektywie dwóch, trzech lat utworzymy na Uniwersytecie Opolskim kierunek ratownictwo medyczne. Rozpoczęliśmy już prace w tym kierunku,

powstaje biznesplan, uwzględniający m.in. utworzenie centrum symulacji medycznej dla ratownictwa medycznego. Mam nadzieję, że w 2023 r. będziemy mogli zaproponować kandydatom ratownictwo medyczne jako nowy kierunek na Wydziale Nauk o Zdrowiu. Byłaby to klamra spinająca nasze starania, gdy chodzi o kształcenie medyczne na Uniwersytecie Opolskim. Inwestujemy w bazę USK. W lutym oddaliśmy do użytku wyremontowany Szpitalny Oddział Ratunkowy, jeden z najnowocześniejszych w Polsce, rozpoczęły się prace budowlane dla projektowanego Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych. Inwestycje te poprawią jakość świadczonych usług medycznych, dają nowe możliwości prowadzenia badań naukowych, służyć będą naszym studentom – przyszłym lekarzom.

– **Jak nasza uczelnia i jej władze odnajdują się we wciąż zmieniającej się scenerii – zmiany ministrów, wciąż nowe przepisy i zapowiedzi jeszcze nowszych...**

– Piąty rok kieruję uczelnią, a ministrów w resorcie było już trzech. Co do przepisów – wiele razy mówiłem o tym, że sporo zmian w nowym prawie o szkolnictwie wyższym oceniam dobrze. Jednak na przykład kwestia ewaluacji, o której już wspominałem, musi niepokoić. Najpierw zasady i warunki jednakowe dla małych i wielkich uczelni (a więc dla wielu małych nie do spełnienia), a teraz jeszcze zmiana listy czasopism: rozszerzenie jej o blisko 300 tytułów, które dodano lub którym podwyższono punktację. Powtórzę: nie zmienia się reguła w trakcie gry. To musi budzić i budzi nasz niepokój, wręcz każe się doszukiwać w takim działaniu drugiego dna. Przypomnę tylko, że dwa lata temu reorganizowaliśmy nasz uniwersytet z myślą o czekającej nas ewaluacji. Teraz zasady ewaluacji się zmieniły, ot, tak. Może za tydzień czy dwa znowu się zmienią? Brak stabilizacji – to nam najbardziej doskwiera. O zupełnie chybionym pomysle połączenia resortów oświaty i szkolnictwa wyższego w jeden już nie wspomnę...

– **Przed nami kolejny, 28. rok uniwersytetu. Co przyniesie?**

– Pracujemy nad strategią uczelni na lata 2021–2027; i znowu: start tych prac przypadł na początek pandemii. Wpiszemy w nią misję uniwersytetu, jego cele, miejsce, jakie uczelnia zajmuje i chce zajmować w wymiarze re-

gionalnym, krajowym, ale też europejskim – tu mamy się czym pochwalić, że wspomnę przynależność do konsorcjum uniwersytetów europejskich FORTHUM, które w dużej części określa kierunki naszej europejskiej działalności.

Jesteśmy na etapie przygotowywania szczegółowego projektu strategii rozwoju UO. Od miesiąca trwają konsultacje na poziomie dziekanów i dyrektorów instytutów. Do prof. Rafała Matwiejczuka wpływają już koncepcje strategii wydziałowych i instytutowych.

Najbliższy rok upłynie m.in. pod znakiem kontynuowania inwestycji Pomologia. Czekam też z utęsknieniem na drugie rozdanie rządowego funduszu inwestycji lokalnych; z przykrością przypomnę, że w pierwszym Opole nie otrzymało ani złotówki, a zwracaliśmy się wraz z miastem o pieniądze na wart 7,5 mln euro obiekt badawczo-dydaktyczny dla informatyków oraz stołówkę studencką. Mam nadzieję, że w drugim rozdaniu nie zostaniemy pominięci.

Przeprowadzimy także remont wentylacji w Domu Studenckim „Niechcic”, na co otrzymaliśmy 3,2 mln zł ze środków ministerialnych. Z własnych będziemy musieli dołożyć na ten cel około 700 tys. złotych. Tak więc 28. rok naszego uniwersytetu przebiegnie m.in. pod znakiem inwestycji.

– **Dziękuję za rozmowę.**

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. n. med. Marek Gierlotka



Prof. n. med. Marek Gierlotka (fot. Sylwester Koral)

Prof. dr hab. n. med. Marek Gierlotka jest specjalistą chorób wewnętrznych i kardiologii oraz doświadczonym kardiologiem interwencyjnym, przez wiele lat związanym również z prowadzeniem oddziałów intensywnej terapii kardiologicznej. Jest absolwentem studiów medycznych na kierunku lekarskim Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze, które ukończył w 1998 r., po czym rozpoczął pracę zawodową w III Katedrze i Oddziale Kardiologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego (jej kierownikiem był w tym czasie prof. dr hab. n. med. Lech Poloński).

Ze Śląskim Centrum Chorób Serca związany był nieprzerwanie aż do 2018 roku. W maju 2018 r. objął funkcję kierownika Oddziału Kardiologii w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu, a od września ub. roku jest dyrektorem Instytutu Nauk Medycznych Uniwersytetu Opolskiego.

Od 2012 r. w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze pełnił funkcję zastępcy koordynatora Oddziału Chorób Serca i Naczyń, kierowanego przez prof. dr hab. n. med. Mariusza Gąsiora, a w latach 2015–2018 – zastępcy koordynatora ds. intensywnej terapii kardiologicznej i ostrych zespołów wieńcowych.

Dorobek naukowy Marka Gierlotki obejmuje ponad 200 publikacji z łącznym współczynnikiem *impact factor* ponad 300 oraz indeksem cytowań Hirsha – 20. Jest ekspertem w zakresie projektowania i analizy dużych baz danych, rejestrów medycznych oraz badań klinicznych. Współtworzył m.in. *Ogólnopolski rejestr ostrych zespołów wieńcowych* PL-ACS oraz *Narodową bazę danych zawałów serca* AMI-PL.

W Opolu zainicjował stworzenie projektu *Opolskiej bazy chorób cywilizacyjnych*, którym kieruje. Jest pomysłodawcą i współtwórcą koncepcji Centrum Badań i Innowacji oraz Centrum Sercowo-Naczyniowego USK w Opolu. W latach 2014–2018 był konsultantem wojewódzkim w dziedzinie kardiologii dla województwa śląskiego. Obecnie pełni tę funkcję dla województwa opolskiego. W ramach swoich obowiązków współtworzył priorytety dla Regionalnej Polityki Zdrowotnej dla Śląskiego i Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego oraz brał udział w pracach śląskiej i opolskiej Wojewódzkiej Rady ds. Potrzeb Zdrowotnych i Rady Ekspertów ds. Regionalnych Programów Zdrowotnych. W 2015 r. był członkiem zespołu ds. opracowania map potrzeb zdrowotnych kardiologicznych i kardiologicznych Ministerstwa Zdrowia.

Był i jest promotorem oraz recenzentem przewodów doktorskich i habilitacyjnych. Sprawował opiekę merytoryczną nad lekarzami specjalizującymi się w kardiologii. Szkolił praktycznie i teoretycznie lekarzy w zakresie wykonywania zabiegów kardiologii inwazyjnej. Współorganizuje konferencje, spotkania i warsztaty dydaktyczne. Jest nauczycielem akademickim na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Opolskiego, gdzie prowadzi zajęcia ze studentami oraz opiekuje się Studenckim Kołem Naukowym CARDIOS.

Jest aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego i w ramach struktur PTK prowadzi działania edukacyjne, naukowe i organizacyjne. Od 2015 r. jest członkiem zarządu Sekcji Intensywnej Terapii Kardiologicznej i Resuscytacji PTK, a w kadencji 2017–2019 pełnił funkcję przewodniczącego sekcji. Nadzorował w aspekcie organizacyjnym i naukowym VI i VII Konferencję i Warsztaty Sekcji ITKiR. W 2019 r. przekształcił sekcję w Asocjacje Intensywnej Terapii Kardiologicznej PTK.

Od roku 2017 jest członkiem Komitetu Naukowego Kongresów PTK. W 2019 r. został wybrany do Zarządu

Głównego PTK. Pełni również funkcję przewodniczącego Komisji Inicjatyw Klinicznych ZG PTK, współtworząc obecnie Platformę Naukową PTK, mającą za zadanie ułatwienie i promowanie prowadzenia rejestrowych badań obserwacyjnych przez struktury Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego.

W ramach aktywności w Europejskim Towarzystwie Kardiologicznym w latach 2006–2008 był członkiem zespołu ekspertów ESC, który zaprojektował i zrealizował ogólnoeuropejski rejestr ostrych zespołów wieńcowych *Euro Heart Survey on Acute Coronary Syndromes (ACS) Registry*. W 2018 r. został wybrany do pełnienia funkcji członka zarządu *Acute Cardiovascular Care Association of ESC*, gdzie jest również współprzewodniczącym *Research and Science Section*.

Prof. dr hab. n. med. Marek Gierlotka jest też przedstawicielem zarządu ACVC w Executive Committee EURObservational Research Programme (EORP) i koordynatorem krajowym rejestru NSTEMI EORP. Od kilku lat jest związany z redakcjami czasopism naukowych dotyczących kardiologii interwencyjnej. Recenzuje manuskrypty publikacji dla wielu czasopism polskich i zagranicznych. Uczestniczy w pracach naukowych zespołów eksperckich, zarówno polskich jak i międzynarodowych, jest też współautorem stanowisk eksperckich.

Był wielokrotnie nagradzany przez rektora SUM (2011, 2012, 2014), Polskie Towarzystwo Kardiologiczne, w tym nagrodami zespołowymi za najlepszą publikację lub serię publikacji (2012, 2015, 2016, 2017, 2018), trzykrotnie przez miesięcznik „Kardiologia Polska” – jako współautor najczęściej cytowanej publikacji. Trzy razy z rzędu był finalistą ACCA Research Prize za najlepsze doniesienie zjazdowe na corocznym Europejskim Kongresie Intensywnej Terapii Kardiologicznej (2018, 2019, 2020).

W 2017 r. otrzymał wyróżnienie za projekt *Opieka koordynowana po zawale serca* w konkursie *Złoty Skalpel 2017 „Pulsu Medycyny”*. Został też uhonorowany Złotym Laurem Umiejętności i Kompetencji 2017 w kategorii medycyna i inżynieria biomedyczna przez Regionalną Izbę Gospodarczą w Katowicach.

Beata Łabutin

PAMIĘCI HONOROWEGO SENATORA

Popiersie Karola Cebuli na Wzgórzu Uniwersyteckim



Zostawił po sobie wiele pięknych śladów – mówił rektor prof. Marek Masnyk

„Przyjaciel Uniwersytetu, filantrop” – taki napis zdobi cokół z popiersiem Karola Cebuli, które odsłonięto na Wzgórzu Uniwersyteckim 10 marca 2021 r. w 27. rocznicę erygowania Uniwersytetu Opolskiego. – Pomnik mojego ojca mógłby stanąć w wielu miejscach Opola czy regionu, jednak wzgórze jest ku temu miejscem najlepszym na świecie – powiedział Krzysztof Cebula, który wraz z rektorem UO prof. Markiem Masnykiem odsłonił popiersie swego ojca.

Witając skromne grono gości przybyłych na krótką uroczystość, rektor UO prof. Marek Masnyk powiedział: – Spotykamy się w warunkach niezwykłych, w czasach pandemii, przepraszam więc wszystkich tych, którzy nie otrzymali ode mnie zaproszenia, staraliśmy się jednak trzymać zasad reżimu sanitarnego.

Zostawił wiele pięknych śladów

– Wiele pięknych śladów pozostawiło życie Karola Cebuli, które wiódł pomiędzy Gliwicami, Strzelcami Opol-

skimi a Opolem. Jednak jego ogromna aktywność jest szczególnie odczuwalna właśnie w miejscu, w którym dziś się spotykamy – mówił rektor. – Karol Cebula był gorącym orędownikiem powołania w Opolu uniwersytetu. Od początku deklarował jego wsparcie na wszelkich polach, co jest widoczne choćby w postaci otaczających nas rzeźb artystów, z których większość sponsorował, podobnie jak renowację niektórych historycznych figur na Wzgórzu Uniwersyteckim. Trzeba też przypomnieć, że był fundatorem stypendiów dla młodych doktorantów. Nieustająco wspierał nas w staraniach o powołanie kierunku lekarskiego na naszej uczelni i towarzyszył nam we wszystkich ważnych dla uniwersytetu chwilach. Panie Karolu, bardzo nam pana brakuje. Pozostanie pan w naszych sercach, w naszej pamięci, a popiersie, które dziś odsłaniamy, jest dowodem naszej wdzięczności.

Rektor przypomniał, że Karol Cebula jest Honorowym Senatorem Uniwersytetu Opolskiego – jedyną osobą obdarzoną tą godnością.



Krzysztof Cebula przed pomnikiem swojego ojca

Przedsiębiorca empatyczny i hojny

– Karol Cebula, osoba nietuzinkowa i – nie waham się powiedzieć: wielka – odcisnął swoje piętno na naszym mieście – powiedział Andrzej Drosik, przewodniczący Rady Uczelni UO i współinicjator postawienia pomnika Karola Cebuli. – Jako przedsiębiorca uczestniczył w bardzo wielu inicjatywach biznesowych i gospodarczych, i to jest naturalne. Karol był jednak osobą, która znaczną część swojego czasu i energii poświęcała na działalność charytatywną i społeczną. Takim sztandarowym działaniem Karola w ostatnich latach było jego zaangażowanie w tworzenie medycyny na Uniwersytecie Opolskim. Jego energia, starania w tym obszarze były naprawdę imponujące. Będzie nam Karola brakowało, jednak to miejsce zawsze o nim przypomni.

Miejsce najlepsze na świecie

– Wzgórze Uniwersyteckie jest najlepszym miejscem na świecie, gdzie mogłoby się znaleźć popiersie mojego ojca, był on bowiem fanatycznym wręcz przyjacielem

uniwersytetu – podkreślił Krzysztof Cebula, dziękując za inicjatywę postawienia pomnika na wzgórzu.

Z kolei prof. Stanisław S. Nicieja, były rektor, kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego i przyjaciel Karola Cebuli podkreślił, że wsparcie Karola Cebuli, jakie okazał idei postawienia na wzgórzu pomników artystów ważnych dla historii polskiej piosenki zdecydowało o charakterze tego miejsca, jednego z najbardziej dziś uczęszczanych w Opolu.

Pomnik poświęcił ks. dr Waldemar Klinger, proboszcz parafii katedralnej w Opolu; Karol Cebula wspierał również remont opolskiej katedry Podwyższenia Krzyża Świętego.

Popiersie powstało w pracowni znanego rzeźbiarza prof. Mariana Molendy z Uniwersytetu Opolskiego. Sfinansowała je rodzina pana Karola.

4 lipca 2021 r. minął dwa lata od śmierci Karola Cebuli.

Zdjęcia: Sylwester Koral

OD KADZIDŁA DO KRAKOWA

W marcu br. profesora Stanisława Sławomira Nicieję uhonorowano dwoma oryginalnymi i prestiżowymi wyróżnieniami.



Prof. Stanisław Nicieja przed swoim domem rodzinnym

Pierwsze to tytuł Honorowego Obywatela Gminy Kadzidło oraz nagroda Kurpiowski Nepomuk. Dariusz Łukaszewski, wójt Kadzidła, nieformalnej stolicy Kurpiowszczyzny, miejsca, w którym tworzy wielu artystów ludowych, informując o tych wyróżnieniach napisał: „Wyróżnienia te adresujemy corocznie do osób, które poprzez swoją owocną pracę, wymierne przedsięwzięcia, mądre pielęgnowanie przeszłości, szacunek do społeczności lokalnych, trud naukowy, niezwykłą postawę etyczną, umiejętność budowania dojrzałych relacji, stanowią dla nas niedościgniony wzór, do którego możemy zawsze się odwoływać i którym możemy się poślikować w czasach trudnych i mało spójnych”.

Profesor Stanisław Nicieja, który nagrodę otrzymał w tym roku wspólnie z Andrzejem Poczobutem – dziennikarzem z Grodna i działaczem politycznym na Białorusi, wybitnym przedstawicielem tamtejszej mniejszości polskiej, odbierze ją 4 lipca br. na uroczystej sesji Rady Gminy Kadzidło, a statuetkę Nepomuka podczas *Wesela Kurpiowskiego* w Skansenie Wsi Kurpiowskiej w Kadzidle. Warto dodać, że tytułem Honorowego Obywatela Gminy Kadzidło w minionych latach zostali wyróżnieni m.in.: ks. Adam Boniecki, prof. Henryk Samsonowicz, Olga Krzyżanowska, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Kira Gałczyńska, Marek Zagańczyk, Muniek Staszczuk, Andrzej Franaszek.

Drugie wyróżnienie przyszło tydzień później.

20 marca br. Witold Bereś – redaktor naczelny miesięcznika „Kraków” i Artur Więcek „Baron” – reżyser i scenarzysta filmowy (przewodniczący jury) ogłosili wyniki głosowania internetowego w ramach zainicjowanego przez miesięcznik „Kraków” i instytucję „Biblioteka Kraków” ogólnopolskiego konkursu PORTRETY 2020, organizowanego pod patronatem prezydenta Krakowa prof. Jacka Majchrowskiego. Książka prof. Stanisława Sławomira Nicieję *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych, tom XV Wilno* została uznana przez czytelników za najlepszą książkę biograficzną roku 2020 w Polsce.

Książka *Kresowa Atlantyda – Wilno*, Nagroda Czytelników w konkursie PORTRETY 2020 zdobyła 38 proc. wszystkich oddanych głosów. A warto zaznaczyć, że w finałowej Złotej Dwudziestce, którą jury wybrało spośród 130 propozycji, były tak ważne pozycje książkowe, jak Anne Applebaum i Pawła Potoroczyna – *Matka Polka*; Izolda Kiec – *Ginczanka*; Marisy Łempickiej i Marii Anny Potockiej – *Tamara Łempicka*; Adama Leszczyńskiego – *Ludowa historia Polski*, Zbigniewa Mentzla – *Kołąkowski. Czytanie świata. Biografia*, Justyny Sobolewskiej – *Miron, Ilija, Kornel. Opowieść biograficzna o Kornelu Filipowiczu* czy Moniki Śliwińskiej – *Panny z „Wesela”. Siostry Mikołajczykówny i ich świat*.

Nagroda w wysokości 15 tys. zł oraz statuetka miały być wręczone w dniu ogłoszenia wyników konkursu. Niestety, ze względu na pandemię uroczystość przeniesiono na miesiąc letni. Nagrodę wręczą prezydent Krakowa – prof. Jacek Majchrowski oraz red. naczelny miesięcznika „Kraków” – Witold Bereś.

Warto zauważyć, że prof. Stanisław Nicieja ma szczęście do Krakowa. Tam bowiem przed laty otrzymał nagrodę „Gazety Krakowskiej” za książkę o Cmentarzu Łyczakowskim i tygodnika „Życie Literackie” za książkę o Lwowskich Orłętach.

(b)

Beata Łabutin

TUBA DLA POTOMNYCH, BUDYNEK DLA NAS

Kolejny etap projektu Pomologia



Akt erekcyjny pod budowę Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Opolu i Prószkowie podpisali: marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła, rektor prof. Marek Masnyk, prezes firmy Techbud sp. z o.o. Dawid Woś i kanclerz Zbigniew Budziszewski (fot. Sylwester Koral)

Marszałek województwa Andrzej Buła, rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk, kanclerz UO Zbigniew Budziszewski i prezes firmy Techbud Dariusz Woś podpisali akt erekcyjny budowy Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Opolu i Prószkowie, po czym wmurowali dokument umieszczony w ozdobnej tubie w fundament budynku przyszłego centrum. Uroczystość odbyła się na placu budowy przy ul. Oleskiej.

– To symboliczny moment i bardzo się cieszę, że spotykamy się na placu budowy – powiedział **Andrzej Buła**, marszałek województwa. – Tę chwilę poprzedziło kilka lat pracy nad dokumentami, wytycznymi, wskaźnikami, planami, kosztorysami... To była mozolna, ale niezwykle ważna i trudna praca, bowiem projekty naukowo-ba-

dawcze finansowane z funduszy europejskich, a takim jest projekt Pomologia, wymagają pozyskania partnerów ze sfery gospodarczej, pozyskania naukowców, zdefiniowania celów, jakie chcemy osiągnąć. Wszystko to udało się zrealizować dzięki świetnej współpracy osób zaangażowanych w przedsięwzięcie i efekty zaczynają być widoczne. Warto dodać, że dla regionu opolskiego ten projekt, realizowany z myślą o rolnictwie i przemyśle rolno-spożywczym, jest niezwykle ważny. Jestem bardzo wdzięczny, że rektor prof. Marek Masnyk wraz ze swoimi współpracownikami podjęli się tego dzieła i że razem możemy stworzyć coś naprawdę ważnego i potrzebnego.

– To ogromna satysfakcja, że słowo zamienia się w ciałło – powiedział rektor UO prof. Marek Masnyk. – Podpisujemy akt erekcyjny niemal sześć lat później od dnia, gdy

przedstawialiśmy nasze pierwsze pomysły dotyczące projektu realizowanego na bazie prószkowskiej pomologii. Z czasem musieliśmy zweryfikować plany, z różnych względów. W zeszłym roku udało nam się jednak wyłonić wykonawcę, a dziś jesteśmy na placu budowy laboratorium badawczego opolskiej części inwestycji. W Prószkowie także już trwa budowa. Projekt Pomologia jest więc w fazie inwestycyjnej i jest początkiem zagospodarowania całej przestrzeni, którą widzimy wokół, gdzie z czasem powstanie m.in. obiekt dla naszych informatyków i stołówka studencka.

Akt erekcyjny podpisali: marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła, rektor prof. Marek Masnyk, kanclerz **Zbigniew Budziszewski** i prezes firmy Techbud sp. z o.o. **Dawid Woś**.

Jeden egzemplarz dokumentu wmurowano w fundament powstającego budynku przy ul. Oleskiej, jeden zaś w przyszłości w jego wnętrzu, a kolejny znajdzie swoje miejsce w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego.

Uniwersytet Opolski projekt Pomologia realizuje z władzami samorządowymi Prószkowa, gdzie powstaje Międzynarodowe Centrum Badawczo-Rozwojowe na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego. Centrum ma powstać na tzw. pomologii, czyli na zaniedbanych od lat terenach po dawnym prószkowskim Zespole Szkół Przyrodniczych; druga badawcza część powstaje na terenie kampusu UO przy ul. Oleskiej, gdzie również znajdują się specjalistyczne laboratoria.

Przedsięwzięcie o wartości 42 mln zł finansują: Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego w ramach środków z Regionalnego Programu Operacyjnego oraz Uniwersytet Opolski.

Projekt zakłada powstanie m.in. laboratoriów wykonujących płatne badania dla firm z branży rolno-spożywczej z zakresu: toksykologii, ekotoksykologii, gleboznawstwa czy rolnictwa precyzyjnego. W Prószkowie znajdują się też poletka doświadczalne, ścieżki edukacyjne oraz przestrzeń do organizacji wydarzeń związanych z rolnictwem np. targów.

Z SERCEM PATRZĄ W SERCE

25 lat opolskiej kardiologii



Zespół Oddziału Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu na jubileuszowej fotografii

Średnio 3200 hospitalizowanych w ciągu roku pacjentów, około 1800 wykonanych koronarografii i ponad 1000 angioplastyk wieńcowych i tyle samo zabiegów elektrofizjologicznych. To tylko niektóre ze statystyk obrazujących działalność Oddziału Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu.

– Największym naszym sukcesem jest to, że od kiedy ponad 20 lat temu uruchomiliśmy 24-godzinny dyżur inwazyjnego leczenia zawału serca w Opolu, a byliśmy drugim w kraju takim ośrodkiem po Zabrzu, mieszkańcy Opolszczyzny są szybko, nowoczesnie i skutecznie leczeni – mówi **dr n. med. Piotr Feusette**, zastępca ordynatora Oddziału Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, związany z nim od początku. – Znajduje to odzwierciedlenie w coraz mniejszej liczbie osób, które umierają w naszym regionie na zawał serca. Wypisanym do domów chorym po zawał serca zorganizowaliśmy również kompleksową opiekę kardiologiczną.

Oddział rozpoczął działalność 8 marca 1996 r. w Wojewódzkim Centrum Medycznym. Został stworzony na

bazie Wojewódzkiej Przychodni Kardiologicznej, działającej w Opolu od września 1994 roku. Jej kierownikiem został **dr n. med. Władysław Pluta**, wówczas adiunkt I Kliniki Kardiologii Śląskiej Akademii Medycznej. On także rozpoczął organizowanie oddziału, którego został pierwszym i wieloletnim ordynatorem.

Zespół lekarski, za wyjątkiem asystentów Piotra Feusette'a, **Danuty Zawily-Pluty** i **Andrzeja Westera** (przyszli z klinik wrocławskiej i zabrzańskich), rekrutował się z młodych miejscowych lekarzy. Dla wielu z nich było to pierwsze miejsce pracy, gdzie zdobywali kolejne stopnie specjalizacji.

25 lat temu Oddział Kardiologii w opolskim szpitalu przy ul. Witosy był pierwszym i przez wiele lat jedynym w województwie opolskim o takiej specjalizacji, wyposażonym w nowoczesną aparaturę medyczną pozwalającą na prowadzenie pełnej, zarówno inwazyjnej jak i nieinwazyjnej, diagnostyki chorób układu krążenia.

Oddział jest podzielony na dwie części: intensywnej terapii kardiologicznej, gdzie trafiają pacjenci w stanach

zagrożenia życia i wymagający stałego monitorowania oraz ogólnej, gdzie przyjmowani są pacjenci skierowani do szpitala w trybie planowym.

– Nie byłoby oddziału bez pracowni – zaznacza **prof. Marek Gierlotka**, kierownik Oddziału Kardiologii USK oraz dyrektor Instytutu Nauk Medycznych UO. – A jest ich kilka: hemodynamiki, czyli kardiologii inwazyjnej, kierowanej przez **dr. hab. n. med. Jerzego Sachę**; elektrofizjologii (zajmującej się zaburzeniami rytmu serca), kierowanej przez **dr. Grzegorza Hordyńskiego**; diagnostyki echokardiograficznej, którą kieruje **dr Maria Piskozub**; elektrokardiologii nieinwazyjnej, kierowanej przez **dr Joannę Płonkę** oraz diagnostyki obrazowej (tomografia komputerowa i rezonans serca, którą kieruje **dr Tomasz Brzostowicz**.

Ważną częścią oddziału jest poradnia kardiologiczna, która zapewnia chorym ciągłość opieki i leczenia po opuszczeniu oddziału. W niej również kwalifikuje się pacjentów do przyjęcia na oddział. Na szczególną uwagę zasługuje poradnia kompleksowej opieki po zawał serca (KOS-Zawał).

Obecnie na oddziale pracuje ponad 30 lekarzy, z czego ponad 20 to specjaliści kardiologów. Wśród nich jest profesor, doktor habilitowany nauk medycznych i pięciu doktorów nauk medycznych. Kilku lekarzy jest w trakcie przewodów doktorskich. Chorymi opiekuje się ponad 50 pielęgniarek i techników medycznych (asystują przy zabiegach hemodynamicznych i elektrofizjologicznych) oraz dwie sekretarki medyczne.

Ze statystyk wynika, że średnio w ciągu roku na oddziale hospitalizowanych jest ponad 3200 pacjentów. Najwięcej – z chorobą wieńcową i zawałem serca, w dalszej kolejności – z niewydolnością serca i zaburzeniami rytmu. Każdego roku na oddziale wykonuje się około 1800 zabiegów koronarografii, ponad 1000 angioplastyk wieńcowych i tyle samo zabiegów elektrofizjologicznych (ablace, wszczepienia rozruszników i defibrylatorów).

Oddział Kardiologii USK w Opolu jest ściśle związany z Kliniką Kardiologii Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Opolskiego. Lekarze prowadzą wykłady, seminaria i zajęcia kliniczne dla studentów medycyny. Prężnie działa również Studenckie Koło Naukowe CARDIOS, którym opiekują się lekarze Kliniki Kardiologii.

Dr n. med. Piotr Feusette zauważa, że zanim w Opolu powstał Wydział Lekarski, lekarze z Oddziału Kardiologii USK brali udział w prowadzonych w Polsce przełomo-

wych badaniach klinicznych, które zmieniły postrzeganie tej dziedziny medycyny, a których skutkiem było wprowadzenie nowych metod leczenia.

– To, czego w USK nam jeszcze brakuje, to nowoczesna infrastruktura lokalowo-socjalna – mówi prof. Marek Gierlotka. – Mam nadzieję, że na 30-lecie oddziału będziemy mogli pochwalić się nowoczesnym i funkcjonalnym centrum sercowo-naczyniowym w nowym budynku, które zapewni jeszcze bardziej kompleksowe i skuteczne leczenie schorzeń sercowo-naczyniowych. Chcielibyśmy, aby w jednym miejscu znalazły się wszystkie oddziały zajmujące się leczeniem serca i naczyń.

– Jeśli spojrzymy w dane medyczne, to mamy trzy główne lokalizacje miażdżycy: głowa, serce i tętnice obwodowe. U 70 proc. pacjentów choroba ujawnia się w co najmniej dwóch z tych lokalizacji, np. w mózgu i tętnicach obwodowych, sercu i tętnicach obwodowych czy mózgu i sercu. Stąd potrzeba skupienia lekarzy wymienionych wcześniej specjalizacji w jednym miejscu, żeby zagwarantować pacjentom szybką i zsynchronizowaną pomoc – uzasadnia dr n. med. Piotr Feusette, zastępca kierownika oddziału.

Plany utworzenia nowoczesnego centrum potwierdza dyrektor generalny USK w Opolu Dariusz Madera: – Oprócz prowadzonej na światowym poziomie działalności medycznej Oddziału Kardiologii przez wszystkie lata był również kuźnią kadr medycznych, a obecnie realizuje te zadania również w ramach Kliniki Kardiologii UO. Właśnie m.in. ze względu na potencjał naszej kadry uruchamiamy Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych – Chorobach Sercowo-Naczyniowych i Chorobach Kręgosłupa. Następnym krokiem będzie zaprojektowanie i wybudowanie Centrum Sercowo-Naczyniowego.

Material: USK

Edyta Hanszke-Lodzińska

UNIKATOWA OPERACJA W UNIWERSYTECKIM SZPITALU



Zespół lekarzy Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu zaangażowany w przeprowadzenie unikatowego zabiegu (zdjęcie USK w Opolu)

Interdyscyplinarny zespół lekarzy z Opola i Wrocławia, przy wsparciu inżynierów z Politechniki Opolskiej, przeprowadził skomplikowany zabieg usunięcia rozległego nowotworu, sięgającego od narządów rodnych do serca. Dotychczas opisano zaledwie kilka takich przypadków na świecie.

– Pacjentkę przyjęliśmy na oddział, ponieważ w badaniu ultrasonograficznym stwierdziliśmy obecność dużej, nieprawidłowej struktury wewnątrz serca, która sięgała daleko w dół, wewnątrz dużej żyły, aż na wysokość miednicy. Wstępna diagnoza w tomografii komputerowej wskazywała na zakrzep, tym bardziej że chora rok wcześniej miała zator tętnicy płucnej – mówi **prof. dr hab. n. med. Marek Gierlotka**, kierownik Oddziału Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu i Kliniki Kardiologii Uniwersytetu Opolskiego.

Skomplikowany przypadek, interdyscyplinarny zespół

– Ostatecznie przypadek okazał się dużo bardziej skomplikowany. Aby wszystko wyjaśnić i zaplanować odpowiednie leczenie, sięgnęliśmy po pomoc radiologów, patomorfologów, kardiologów, chirurgów naczyniowych i ginekologów, a także specjalistów od modelowania 3D z Politechniki Opolskiej – stworzyliśmy interdyscyplinarny zespół z ośrodków opolskich i Wrocławia – dodaje.

Rozwiązanie zagadki zawdzięczamy radiologom z USK. – Wykonaliśmy dodatkowo rezonans magnetyczny – wyjaśnia **dr n. med. Katarzyna Sznajder**, kierownik Zakładu Klinicznego Diagnostyki Obrazowej USK UO w Opolu. – W okolicy narządów rodnych, blisko dużej żyły znajdowała się również nieprawidłowa struktura wyglądająca na guz. Zaczęłam dokładnie analizować ten

przypadek i przeglądać literaturę. W końcu znalazłam właściwe rozwiązanie, które później potwierdziła nasza patomorfolog **dr hab. n. med. Katarzyna Stęplewska**, prof. UO i kierownik Zakładu Patologii UO. – Okazało się, że mamy do czynienia z rozległym nowotworem wychodzącym od narządów rodnych, który – rozrastając się wewnątrz dużej żyły – sięgał aż do serca.

– Tak duży guz w żyłę powodował, że krew nie dopływała w odpowiedniej objętości do serca i nasza chora nie mogła wykonywać najmniejszych wysiłków, miała omdlenia. Dlatego pilny zabieg był konieczny – wyjaśnia kardiolog **dr Joanna Płonka**, która prowadziła jej leczenie.

– Pacjentka była poddana dwuetapowemu zabiegowi – dodaje dr Płonka. – W pierwszej kolejności usunięty został fragment guza od strony serca, a zabieg wykonał kardiochirurg **dr n. med. Roman Przybylski** z zespołem w Centrum Chorób Serca Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu.

Następnie przeważającą część nowotworu usunięto z miednicy i jamy brzusznej, czyli narządów rodnych i żyły. Tym drugim, zasadniczym i najtrudniejszym etapem leczenia zajęli się nasi specjaliści z USK w Opolu: chirurdzy naczyniowi **prof. dr hab. n. med. Grzegorz Oszkinis**, kierownik Kliniki i Oddziału Chirurgii Naczyniowej i Ogólnej oraz jego zastępca **dr n. med. Jacek Hobot**, którzy najpierw przeprowadzili przeszskórny zabieg zamknięcia naczyń zaopatrujących guza w krew, a po kilku dniach operacyjnie usunęli guz z żyły aż do miednicy. W czasie operacji wypreparowano żyłę główną dolną od żył nerkowych do obu żył biodrowych. Zabieg polegał na wykonaniu nacięcia żyły i usunięciu całego guza wypełniającego światło naczyń.

Ponieważ nowotwór wychodził z narządów rodnych, do wspólnego zabiegu operacyjnego chirurdzy z USK zaprosili **dr hab. n. med. Ewę Milnerowicz-Nabzdzyk** z Opolskiego Centrum Onkologii, ginekolog i onkolog.

Modelowanie w 3D pomogło

Dr Katarzyna Sznajder i prof. Grzegorz Oszkinis podkreślają, że operację udało się przeprowadzić z dużą precyzją i odpowiednio się do niej przygotować również dzięki współpracy z zespołem naukowców Politechniki Opolskiej, powołanym przez dziekana Wydziału Elektrotechniki, Automatyki i Informatyki **dr hab. inż. Andrzeja Cichonia**.

– Pod względem merytorycznym pracami zespołu kierowali **dr hab. inż. Mirosław Szmajda** i **dr hab. inż. Jarosław Zygarlicki**. Wobec wątpliwości co do dokładnej lokalizacji guza w żyłę, w oparciu o przeprowadzone w naszym zakładzie badania obrazowe, poprosiliśmy ich o opracowanie i wydrukowanie modelu 3D żyły z guzem w jej wnętrzu – wyjaśnia dr Sznajder.

– Zrobili to doskonale – podkreśla prof. dr hab. n. med. Grzegorz Oszkinis. – Rzeczywisty model był nam potrzebny do dokładnego zwizualizowania guza, co pozwoliło prawidłowo zaplanować operację i jej zakres.

– Prace zespołu z Politechniki Opolskiej składały się z trzech zasadniczych faz: detekcji obrysów żyły i zmiany patologicznej na podstawie przekrojów tomografii komputerowej, komputerowego modelowania żyły i zmiany oraz ostatecznego wydruku 3D – wyjaśnia dziekan Cichonia.

Pierwsza faza, związana z analizą obrazów TK żyły, sama w sobie stanowiła niebagatelne wyzwanie badawcze – co może stać się przyczynkiem dalszej współpracy zespołów Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego i Politechniki Opolskiej.

1500 obrazów do analizy

Ze względu na planowany skrajnie krótki czas prac zdecydowano się na podzielenie zadań i analizę ponad 1500 obrazów TK przez zespół, w skład którego wchodziło pięciu studentów kierunku inżynierii biomedycznej (**Anna Wieczorek, Karolina Nowak, Wiktoria Krak, Aleksandra Kawiak, Szymon Nieckarz**), dwóch doktorantów (**mgr inż. Anna Froń, mgr inż. Mirosław Chyliński**) oraz dwóch naukowców Politechniki Opolskiej (**dr inż. Łukasz Nagi, dr hab. inż. Mirosław Szmajda**).

Cały zespół został przeszkolony przez **lek. med. Andrzeja Falbę**, członka ekipy radiologów z USK, po czym w ciągu trzech dni zespół dokonał stosownych obrysów, zweryfikowanych finalnie przez doktora Falbę.

– Druga faza polegała na wygenerowaniu modelu przestrzennego żyły oraz zmiany patologicznej – dodaje **dr hab. inż. Jarosław Zygarlicki**. – Zastosowaliśmy innowacyjne podejście z wykorzystaniem do tworzenia modeli przestrzennych wiedzy eksperckiej w postaci opracowanych we wcześniejszej fazie obrazów obrysów dwuwymiarowych.

Ostatnią fazę – druk fizycznego modelu na podstawie modelu wirtualnego z doborem właściwych surowców do wydrukowania nieprzezroczystej zmiany patologicznej oraz przezroczystych ścian żyły – przeprowadził **dr inż. Mariusz Sobol**, specjalista w zakresie technologii druku 3D.

– Prace nad projektem dowodzą konieczności tworzenia interdyscyplinarnych zespołów, szczególnie w przypadku potrzeby szybkiej realizacji zadań badawczych – wskazuje dziekan Andrzej Cichoń.

Zgadza się z tym dyrektor Instytutu Nauk Medycznych UO prof. dr hab. n. med. Marek Gierlotka i dodaje: – Efektywna współpraca profesjonalistów z różnych dziedzin w zespole to bardzo istotny element współczesnej opieki nad pacjentem i jego bezpieczeństwa.

– Po zabiegu nie było żadnych komplikacji i stan chorej się szybko poprawiał – podkreśla prof. dr hab. n. med. Grzegorz Oszkinis – Pacjentka jest już w domu i cały nasz zespół trzyma kciuki, aby szybko wróciła do pełnej formy.



INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

W MOJEJ PRACOWNI

MEDIACYJNE POGOTOWIE RATUNKOWE

Z dr Arletą Augustyniak z Instytutu Nauk Prawnych Wydziału Prawa i Administracji UO rozmawia Barbara Stankiewicz



Dr Arleta Augustyniak (fot. Sylwester Koral)

– **Co sprawiło, że zajęła się Pani mediacją sądową?**

– W 2003 r. jechaliśmy z prof. Stanisławem Stadniczeńką, ówczesnym dyrektorem Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji UO, do Wrocławia na konferencję dotyczącą mediacji. Wtedy mediacja była prawie nieznaną, mimo że w polskim prawie instytucja ta zaistniała już w 1991 r. w przypadku sporów zbiorowych, następnie w 1997 r. w *Kodeksie karnym*, w 2001 r. w sprawach dotyczących nieletnich¹, w 2003 r. w postępowaniu przed

sądami administracyjnymi. Po drodze profesor opowiadał o idei mediacji, głównie w postępowaniach karnych, która, najogólniej rzecz ujmując, polega na negocjacjach dwóch stron przy pomocy neutralnego i bezstronnego mediatora. Mediator w przeciwieństwie do sądu nie rozstrzyga, nie podejmuje ostatecznej decyzji o wyniku danego sporu, tylko pomaga stronom wypracować takie rozwiązanie ICH konfliktu, które będzie akceptowalne, satysfakcjonujące dla obu stron.

Wracając do podróży, już wtedy poczułam, że jest to coś, czym chciałabym się zajmować, a po samej konferencji nie miałam już żadnych wątpliwości. Wówczas rozmawialiśmy o mediacji w sprawach karnych, jednej

z metod filozofii sprawiedliwości naprawczej, której koncepcja stała mi się bardzo bliska. Książka *Sprawiedliwość naprawcza* Jima Consedine'a zupełnie odmieniła moje spojrzenie na sprawiedliwość karną, i nie tylko. Stała się wręcz dla mnie przełomowa i jest jedną z najważniejszych książek w moim życiu. Przedstawiony jest tam, łącznie z jego historią model/filozofia sprawiedliwości naprawczej, która jest w opozycji do modelu/filozofii sprawiedliwości retrybtywnej. Ta ostatnia oparta jest na przeświadczeniu, że kara powinna być proporcjonalna do rodzaju przestępstwa i stopnia winy, a jej dolegliwość adekwatna do krzywdy, jaką sprawca zadał ofierze. Innymi słowy, ktoś, kto naruszył zasady wymienione np. w *Kodeksie karnym*, musi ponieść tego konsekwencje w postaci nałożonej odpowiedniej kary.

– **Jest wina, musi być kara, to chyba sprawiedliwe...**

– No tak, i w panującym modelu sprawiedliwości retrybtywnej sprawca np. idzie do więzienia. Ale co z ofiarą? Dlaczego zazwyczaj skupiamy się tylko na sprawcy, na tym, jak go ukarać, a ofiarę w sumie traktujemy jako dowód w sprawie? Nie tylko jest uprzedmiotowiona w trakcie całego procesu, ale również narażona na wtórną wiktylizację oraz stygmatyzację, jak np. w przypadku zgwałceń. Czy takie rozstrzygnięcie naprawdę ją dogłębnie satysfakcjonuje, czy jest ono naprawdę wystarczającym dla niej zadośćuczynieniem? Można śmiało powiedzieć, że w funkcjonującym systemie sprawiedliwości retrybtywnej to państwo zawłaszcza sobie zadośćuczynienie w postaci takiej, a nie innej kary, np. posyłając sprawcę do zakładu karnego. Tymczasem, zgodnie z filozofią sprawiedliwości naprawczej zadośćuczynienie należy się bezpośrednio ofierze. Dodam, że beneficjentem korzyści płynących z procesu mediacyjnego jest nie tylko ofiara przestępstwa, ale również środowisko lokalne i, co może wydać się dziwne, i zawsze dziwi studentów, też sprawca.

– **Mówiąc o zadośćuczynieniu, ma Pani na myśli zadośćuczynienie finansowe?**

– Nie, pieniądze są na ogół na dalszym planie. Ofierze najbardziej chodzi o to, żeby usłyszeć prawdziwe, takie od serca: przepraszam. Owszem, na sali sądowej czasami dochodzi do takich przeprosin, ale raczej rzadko. Czasami, szczególnie w przypadku występków, sędzia nawet

dyktuje formułkę przeprosin, ale to są przeprosiny wymuszone. Jeden z prokuratorów opowiadał mi, że skierował do mediacji sprawę dotyczącą popełnienia tzw. błędu lekarskiego, który zdaniem rodziny doprowadził do śmierci ich bliskiego. Lekarz zgodził się na mediację, rodzina też – bo to jest warunek przeprowadzenia mediacji, obie strony muszą wyrazić zgodę na takie spotkanie – i w trakcie mediacji lekarz chciał im zapłacić za krzywdę, jaką im wyrządził. Natychmiast zaprotestowali: im nie o to chodzi! Oni chcieli, żeby uznał swój błąd i po prostu, po ludzku, przeprosił. I tak też się stało. Lekarz ten powiedział później, w rozmowie z prokuratorem, który skierował tę sprawę do mediacji, że gdyby sprawa trafiła do sądu, użyłby wszelkich możliwych środków, żeby nie ponieść konsekwencji, na pewno nie przyznałby się do błędu, broniłby się do upadłego. Dzięki tej mediacji lekarz zrozumiał, jaką krzywdę wyrządził konkretnej rodzinie, mógł „usłyszeć” ich ból i pewnie przewartościować sobie pewne sprawy. I to były konkretne korzyści, jakie wyniósł z mediacji. Obie strony miały możliwość wyrażenia swoich racji, emocji i w efekcie końcowym w jakiś sposób się pojednały.

– **I proces się nie odbył?**

– Tego nie wiem, ale jeśli na skutek mediacji między stronami zapada ugoda, prokurator może np. umorzyć sprawę. Mówimy oczywiście o sprawach karnych. Należy dodać, że do mediacji w takich sprawach może skierować policja lub prokurator (na etapie postępowania przygotowawczego), sąd – na etapie postępowania sądowego, sąd penitencjarny – na etapie odbywania kary, a po odbyciu kary – sąd postpenitencjarny. Do mediacji można skierować na wniosek jednej ze stron albo obu czy na wniosek np. sądu, prokuratora. Ale żeby się one odbyły, obie strony muszą wyrazić na nią zgodę. Przy czym, co ważne, to nie jest tak, że jeśli między stronami podczas mediacji zapadnie ugoda, to sprawca uniknie kary. Sąd może wziąć ugodę pod uwagę oraz oczywiście wszystkie inne okoliczności i np. zamiast kary bezwzględnego pozbawienia wolności wymierzyć karę w zawieszeniu. Należy podkreślić, że mediator jest odpowiedzialny za realność ugody, a więc nie może jej podpisać, jeśli widzi, iż spełnienie jej warunków przez sprawcę jest nierealne, niemożliwe.

¹ Dz. U. z dnia 18 maja 2001 r. nr 56, poz. 591.

– I to właśnie miała Pani na myśli, mówiąc, że mediacja przynosi korzyści nie tylko ofierze, ale i sprawcy?

– Nie do końca. Największą korzyścią dla sprawcy jest fakt, że najpierw ma szansę zrozumieć konsekwencje swojego czynu, szczerze przeprosić, następnie, co jest bardzo ważne, może wziąć odpowiedzialność za swój czyn, czyli ma możliwość naprawienia szkód moralnych czy materialnych, a więc zadośćuczynienie skierować bezpośrednio do osoby pokrzywdzonej, czy wreszcie uniknąć stygmatyzacji. Z kolei dla ofiary najważniejszą korzyścią jest fakt, że wreszcie – w przeciwieństwie do klasycznego procesu sądowego – staje się upodmiotowiona. Że wreszcie może własnymi słowami opowiedzieć, co tak naprawdę sprawca jej zrobił... Dla złodzieja kradzież pierścionka wartości 400 zł to jest tylko kradzież 400 złotych. Podobnie będzie widział to sędzia. Tymczasem dla ofiary to jedyna pamiątka po ukochanej babci, i nie jest dla niej ważna sfera finansowa, ale emocjonalna. I to sprawca ma możliwość usłyszeć i zrozumieć podczas odformalizowanej mediacji. Pamiętam taką mediację, kiedy usiadła przede mną drobna, filigranowa kobietka i rosły, dobrze zbudowany mężczyzna, który wyrządził jej krzywdę. Ona po raz pierwszy mogła powiedzieć sprawcy, jak się czuła i czuje się nadal, jakie emocje nią wciąż targają. W miarę, jak wylewała ten swój żal, on jakby zapadał się w krzesło, kurczył, znikał... Dopiero w trakcie tego spotkania dotarło do niego, co tak naprawdę swoim czynem jej zrobił.

– Rozumiem, że mediator nie rozstrzyga sporu, tylko usprawnia komunikację między stronami. Musi być neutralny?

– Oczywiście. Zarówno wobec przedmiotu sporu, jak i wobec treści ugody. Musi być bezstronny, nie może nikogo faworyzować. Jego zadaniem jest pomoc w wypracowaniu takiego rozwiązania, które będzie satysfakcjonować obie strony, a nie np. ustalanie, kto jest winien rozpadu małżeństwa: on czy ona. Mediacja, jak już wspomniałam, jest dobrowolna i poufna, to znaczy, że mediator jest zobowiązany do przestrzegania poufnego charakteru postępowania mediacyjnego, co oznacza, że nie mogą być świadkiem w postępowaniu, chyba że strony zwolnią mnie z tajemnicy, wówczas mogę zeznawać, ale taka sytuacja jeszcze ani mnie, ani żadnemu znanemu mi mediatorowi, się nie zdarzyła. I jeszcze jeden waru-

nek: obie strony muszą akceptować zarówno samego mediatora, jak i warunki mediacji.

W ogóle, żeby pomóc stronom, niezależnie od rodzaju postępowania, konieczne jest znalezienie przyczyny ich konfliktu i dopiero wówczas wypracowanie korzystnego rozwiązania w kontekście przyszłości obu stron. Jeśli np. kobieta utrudnia swojemu byłemu mężowi/partnerowi kontakty z ich dziećmi, to w pierwszej kolejności musimy ustalić, co się takiego wydarzyło w przeszłości, o co ona ma taki żal, żeby nie powiedzieć, co on jej takiego zrobił, że w ramach odwetu w ten sposób mu się rewanżuje, nie zdając sobie sprawy, że krzywdzi własne dzieci.

Sąd tymczasem, najogólniej mówiąc, koncentruje się na ustaleniu, czy dane zdarzenie miało miejsce, czy nie. Przy czym „zdarzenie” w postępowaniu cywilnym to np. właśnie utrudnianie kontaktów z małoletnim czy defraudacja pieniędzy, a w postępowaniu karnym to np. rozbój. Wówczas na podstawie zebranych dowodów i zgodnie z literą prawa sąd wydaje orzeczenie. Przykład konkretny, szeroko przedstawiany w mediach, według mnie sprawa idealna do mediacji. Mała miejscowość, starsza pani, zdeklarowana katoliczka, żeby nie powiedzieć dewotka, publicznie w sklepie zwyzywała młodego człowieka od „pedałów”. Sprawa trafiła do sądu, którego zadaniem było, jak już wcześniej mówiłam, ustalenie, czy do takiego zdarzenia doszło. W efekcie pani została zobowiązana do publicznego przeproszenia mężczyzny i w ramach zadośćuczynienia zapłacenia mu jakiejś niemałej sumy. Proszę mi powiedzieć, czy konflikt między nimi został w ten sposób zażegnany?

– Myślę, że dopiero się zaognił...

– Ona, upokorzona wyrokiem, pewnie pała chęcią odwetu, a przy tym – dalej jest nieświadoma tego, jaką krzywdę mu wyrządziła, stygmatyzując go publicznie. Nie wiemy, czy czasem sama nie była czyjąś ofiarą, a może po prostu nie lubi mężczyzn? A może on, pokrzywdzony, zachowywał się obscenicznie? Nie wiemy, jaka była przyczyna ich konfliktu, ale z pewnością możemy stwierdzić, że konflikt ani nie został rozwiązany, ani nawet złagodzony.

– A rola mediatora podczas spotkania z małżonkami, którzy myślą o rozwodzie? Odwieść ich od tego pomysłu?

– Absolutnie nie o to chodzi! W takich przypadkach nie chodzi o to, by ich na siłę godzić, ale sprawić, żeby godnie się rozwiedli, nawet wówczas, gdy są małoletnie dzieci. Oczywiście, muszę wcześniej się upewnić, czy decyzja o rozwodzie jest ostateczna. I to niezależnie od tego, czy w rodzinie są małoletni, czy nie.

Mediacja pełni również bardzo dużą rolę edukacyjną. *A propos* rozwodów, choćby w sytuacji, gdy jedna ze stron wnioskuje o orzeczenie rozwodu z winy współmałżonka, a w rzeczywistości kompletnie nie wie, w jaki sposób takie rozwiązanie osiągnąć, nie wie, jak udowodnić przed sądem czyjąś winę. Wówczas m.in. uświadamiam stronie, że takie orzeczenie wymaga przedstawienia dowodów jego winy, na przykład zdrady... Czyli wezwania świadków, którzy to potwierdzą, przedstawienia np. kompromitujących zdjęć itp. Muszę skłonić ich do autorefleksji, temu służą zadawane przez mnie pytania np. czy się jeszcze lubią? I czy mają świadomość, że podczas procesu o ustalenie winy mogą się zniechęcić? Jak to wpłynie na ich stosunki w przyszłości? Na ich dzieci? Pamiętam taką mediację, podczas której zapytałam panią, jak jej się wydaje: czy po rozwodzie byłyby mężem (to on wniósł o rozwód, ona w odwecie chciała wykazać jego winę w rozpadzie związku), pomoże jej w sytuacji trudnej? Po namyśle odpowiedziała, że tak. Czy warto zatem walczyć w sądzie, upokarzać się nawzajem, wywlekać brudy?

– Być może właśnie podczas mediacji zaczęli ze sobą rozmawiać, a nie tylko wymieniać komunikaty...

– My w ogóle mamy kłopot z komunikacją interpersonalną, z umiejętnościami interpersonalnymi. Nie wynosimy tej umiejętności z domu, w szkole też tego nie uczą. Z całym szacunkiem dla matematyków i biologów, ale proszę mi powiedzieć, ile razy pani w życiu zastosowała równania, całki czy wiedzę z zakresu budowy żaby? A komunikujemy się stale, nie ma takiej możliwości byśmy się nie komunikowali, a to, w jaki sposób to czynimy, ma bezpośrednie przełożenie na nasze relacje z innymi, a w kontekście naszej rozmowy – na umiejętności rozwiązywania konfliktów. I tu musimy pamiętać o różnicy w percepcji między kobietą a mężczyzną. Dla mężczyzny np. totalną abstrakcją jest kobiecie myślenie o kilku sprawach naraz, dla kobiet z kolei odwrotnie – jak można, co czynią mężczyźni, o niczym nie myśleć? Ona pragnie, by on się domyślił, zamiast krótko i zwięźle powiedzieć: „Ko-

chanie, proszę, wyrzuć śmieci”. On z kolei w razie jakiegoś nieporozumienia liczy na to, że jej przejdzie... A jej nie przejdzie, wszystko wróci kiedyś jak bumerang, i to z dużo większą siłą.

Dodajmy do tego, że nas się nie uczy rozwiązywania konfliktów. Najczęściej w razie kłótni dzieci słyszą: „Proszę się przeprosić”. I przepraszają się, bo tak chce nauczycielka, ale konflikt nie znika.

Ile razy podczas mediacji padają słowa: „Ja o tym nic nie wiedziałem!”. A ona o tym mówiła przez 23 lata. Tylko że kłótnie polegają na przekrzykiwaniu się, na wykrzyczeniu swoich racji, udowodnieniu, że to ja mam słuszość, w rezultacie nie wsłuchujemy się, co do mnie mówi druga strona. Najczęściej dopiero podczas mediacji strony mogą się wzajemnie usłyszeć i dowiedzieć się, o co tak naprawdę chodzi. Tym bardziej, że mediator jest również strażnikiem procedur i pilnuje, by strony wzajemnie się nie obrażały, nie krzyczały, nie używały wulgaryzmów itp.

– Czy mediacja dotycząca rozstających się małżonków skraca długość postępowania sądowego?

– Oczywiście, że tak, bo jest już wypracowana ugoda, w której są zapisane wszystkie warunki, a przede wszystkim, że oboje małżonkowie wnoszą o rozwiązanie małżeństwa bez orzekania o winie. I w zasadzie to koniec, jeśli chodzi o małżeństwa, których dzieci są już dorosłe lub są bezdzietni. W przypadku, gdy małżeństwo ma małoletnie dzieci, muszą być zapisy dotyczące władzy rodzicielskiej, wysokości alimentów oraz kontaktów z dziećmi, przy czym te ostatnie nie muszą być ściśle ustalone – bo jeśli rodzice się dogadują, wystarczy zapis, że będą wspólnie, każdorazowo, o tym decydować. Strony oczywiście muszą uczestniczyć w rozprawie, podczas której sędzia musi zadać pytanie, czy podtrzymują warunki ugody. Jeśli tak – już po kwadransie jest po rozwodzie. Oszczędność czasu i nerwów.

– I pieniędzy. Gdybym była adwokatem, nie darzyłabym mediatorów sympatią, bo odbieraliby mi chleb – traciłabym klientów, a więc i wynagrodzenie za długi proces rozwodowy...

– Pewnie są pełnomocnicy, którzy tak myślą, jednak bywa z tym różnie. Spotkałam się z pełnomocnikami, którzy – szczególnie w sprawach, gdzie są duże emocje

– radzili klientom, żeby spróbowali mediacji... Są także pełnomocnicy, którzy jednocześnie sami są mediatorami. Mogę się pochwalić, że jedna z naszych absolwentek prawa, którą uczyłam, jest i jednym, i drugim. Ale żeby skorzystać z instytucji mediacji – trzeba wiedzieć, że istnieje. Jeśli chodzi o postępowanie cywilne, w Polsce istnieje stosunkowo od niedawna, bo od 2005 roku. Jak rozpoczęłam pracę na naszej uczelni, w 2003 r., to byliśmy drugim uniwersytetem w Polsce, w którym; w ówczesnym Międzywydziałowym Instytucie Prawa i Administracji, był i jest przedmiot dotyczący negocjacji i mediacji, a gdy doszedł do nas kierunek prawo, również negocjacje prawne, na których przedstawiam mediację jako instytucję prawną, z całą jej ideą. A to oznacza, że wielu naszych absolwentów, dziś sędziów, prokuratorów, adwokatów czy radców prawnych doskonale zdaje sobie sprawę z korzyści płynących z mediacji.

– **Znalazłam informację, że w Polsce mediatorzy są włączeni w zaledwie 1 proc. spraw, które trafiają do wymiaru sprawiedliwości. W Niemczech ponad 40 proc., a w Kanadzie blisko 60 procent...**

– Są takie stany w USA, gdzie każda sprawa rodzinna, nim trafi do sądu, jest obligatoryjnie kierowana do postępowania mediacyjnego. Bo najgorsza ugoda mediacyjna jest lepsza i bardziej trwała od rozstrzygnięcia sądowego. W Polsce trwają prace nad podobnym rozwiązaniem. Ministerstwo Sprawiedliwości chce wprowadzić nowe postępowanie – informacyjne, z udziałem mediatora. Ma ono obowiązkowo poprzedzać sprawy o rozwód i separację w rodzinach z dziećmi. Idea jest rozsądna, i osobiście ją popieram. Proszę mi wierzyć, mediacja czasami czyni cuda i nawet bardzo skonfliktowanych małżonków może doprowadzić do wypracowania jakiegoś konsensusu.

– **Czy są sprawy, w których mediacja nie może znaleźć zastosowania?**

– Nie decyduję się na mediację w przypadku spraw dotyczących przemocy domowej, zresztą takie są zalecenia m.in. *Konwencji przeciwdziałania przemocy wobec kobiet*. W mediacji musi występować symetria stron, a trudno mówić o symetrii w przypadku przemocy domowej, bez względu na jej rodzaj i to niezależnie od płci (faktycznie szacunkowo 2/3 ofiar to kobiety). Poza tym, podczas

spotkania mediacyjnego ofiary ze sprawcą, istnieje realne zagrożenie wtórnej wiktymizacji lub np. ofiara zostanie po raz kolejny wbita w poczucie winy, tym samym uruchomi się mechanizm wyuczonej bezradności, tak typowy dla ofiar przemocy domowej. To bardzo złożony temat, więc tylko go sygnalizuję, na pewno warto kiedyś do niego wrócić.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Arleta Augustyniak – doktor nauk prawnych, kryminolożka, pedagożka, wykładowczyni na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, od 2003 r. mediatorka sądowa, współautorka *Salonu mediatora*. Autorka wielu publikacji naukowych poświęconych szeroko mediacji w różnych aspektach, współautorka monografii oraz współorganizatorka konferencji naukowych dotyczących mediacji, wielokrotnie prelegentka na konferencjach naukowych. Od 2004 r. na Wydziale Prawa i Administracji UO prowadzi zajęcia m.in. z zakresu negocjacji prawnych w administracji, negocjacji kryzysowych. Przeprowadziła wiele szkoleń poświęconych mediacji m.in. dla aplikantów radcowskich, prawników, samorządu publicznego oraz wygłosiła wykłady poświęcone mediacji m.in. dla Prokuratur Rejonowych Okręgu Opolskiego, Stowarzyszenia Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej, Powiatowego Urzędu Pracy w Opolu, Policji, nauczycieli, osadzonych w Areszcie Śledczym w Opolu. Fundatorka, założycielka i pierwsza prezes Fundacji Pomoc Pokrzywdzonym VICTIM.

COŚ SIĘ SKOŃCZYŁO, COŚ POPSUŁO

Z prof. dr hab. Dorotą Simonides, folklorystką, wieloletnią kierowniczką Katedry Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego, posłanką na Sejm PRL VIII kadencji; w latach 1990–2005 senatorką pięciu kadencji Senatu RP, rozmawia Barbara Stankiewicz



Prof. Dorota Simonides i Jan Lityński (z prawej) w auli Wydziału Teologicznego UO przed uroczystością przyznania Lechowi Wałęsie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, 10 marca 2011 (fot. Tadeusz Parcej)

– **Nie żyje Jan Lityński...**

– Nie potrafię się z tym pogodzić, to naprawdę był wyjątkowy człowiek... Tyle dobrego mógł jeszcze dla innych uczynić. Wszystko, co o nim powiedziano po jego śmierci, to absolutna prawda! Niesamowicie życzliwy, skromny, serdeczny... Poznałam go w 1990 r. w parlamencie, do którego weszłam po śmierci senatora Jana Edmunda Osmańczyka, startując w wyborach uzupełniających, z ramienia „Solidarności”, z którą współpracowałam od

momentu jej powstania. Moim kontrkandydatem był m.in. Henryk Kroll z mniejszości niemieckiej. Kiedy mi gratulowano wygranych wyborów, podszedł do mnie także poseł Jan Lityński ze słowami, których początkowo nie rozumiałam: *Cieszyłbym się równie mocno, a może i bardziej, gdyby w tych wyborach wygrał przedstawiciel mniejszości*. Spytałam: dlaczego? A Lityński na to: *bo „Solidarność” walczyła i o prawa obywatelskie dla wszystkich żyjących w Polsce mniejszości narodowych, byłoby to więc*



Posłowie i senatorowie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. W pierwszym rządzie (od lewej): Bronisław Geremek, Olga Krzyżanowska, Leszek Balcerowicz, Tadeusz Mazowiecki. W drugim rządzie, drugi z lewej – Jacek Kuroń, obok – Grażyna Staniszevska i prof. Dorota Simonides

zwycięstwo naszej demokratycznej idei. I z ubolewaniem dodał, że jako społeczeństwo słabo sobie uświadamiamy istnienie mniejszości w Polsce, że mają one takie same prawa jak wszyscy obywatele. To była nasza pierwsza rozmowa, i od razu rozmowa zasadnicza! Zrozumiałam, że on by się tak samo ucieszył, gdyby do senatu wszedł Ukrainiec, Rom czy Białorusin.

– Spotykała go Pani później na posiedzeniach klubu Unii Demokratycznej, a później Unii Wolności?

– Oczywiście, co więcej – siedzieliśmy często obok siebie na posiedzeniach klubu Unii. Janek, widząc mnie, wołał: *Chodź, usiądź obok mnie!*. Z drugiej strony miałam Jacka Kuronia z jego nieodłącznym termosem. Szybko zauważyłam, że Janek miał niesamowity dar nawiązywania kontaktu z ludźmi o różnych poglądach, także z tymi, którzy służyli poprzedniemu systemowi, a przecież on

w tym systemie był nieustannie, od 1968 r., włączony po sądach, więziona... To pokojowe nastawienie do innych sprawiało, że niektórzy ludzie z SLD później przepraszali go za szykany, za prześladowanie w okresie PRL. Janek potrafił rozmawiać ze wszystkimi i umiał wytrwale słuchać, co inni mają do powiedzenia, szukał płaszczyzny porozumienia. To dzisiaj bardzo rzadka umiejętność. Dlatego był idealnym mediatorem, negocjatorem, zawsze starał się znaleźć mądry kompromis, który bardzo cenił, traktował jako wartość, a nie ustępstwo czy ugodowość. Proszę zwrócić uwagę na to, czym się później zajmował jako doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego...

– Był ministrem ds. kontaktów z partiami i środowiskami politycznymi.

– No właśnie, on się do takich kontaktów, jak nikt inny, nadawał. A przy tym nie było w nim żądz władzy, wręcz

odwrotnie – i na pracę w parlamencie, i w ministerstwie trzeba go było długo namawiać, wręcz zmuszać... Wołał być w cieniu, zawsze chętny do pomocy innym, dla innych był w stanie wszystko wyprosić, załatwić, byleby nie eksponować swojej osoby, o siebie nie zabiegał. Na sali sejmowej zajmował miejsce gdzieś w środku, nigdy w pierwszych rzędach, na fotografiach – o ile stawał do zdjęć – to gdzieś z tyłu... I ta jego śmierć, taka symboliczna, ratował życie swemu psu, przyjacielowi. *Jakie życie, taka śmierć* – te słowa piosenki Edyty Gepert zacytował Donald Tusk, mówiąc o Lityńskim. W pełni się z nimi zgadzam.

– Wymieniła Pani Jana Lityńskiego, Jacka Kuronia... Nazwiska-legendy. Ówczesny parlament składał się niemal wyłącznie z takich znanych nazwisk...

– Miałam wielkie szczęście poznać i pracować z wyjątkowymi ludźmi: Tadeuszem Mazowieckim, nadzwyczaj skromnym – jak Janek Lityński – człowiekiem, z Henrykiem Wujcem, Władkiem Frasyniukiem, z Hanną Suchocką, Olgą Krzyżanowską, Grażyną Staniszevską, Barbarą Labudą, Bronisławem Geremkiem, Bogdanem Borysewiczem... To były wielkie osobowości, które naprawdę walczyły o wolność, o prawa człowieka, o praworządną Polskę. I co znamienne, ci ludzie w poprzednim ustroju tyle złego doświadczyli: aresztowania, więzienia, internowanie... Jan Lityński przecież poznał się z Bronisławem Komorowskim w więziennej celi. I nie było w tych ludziach żadnych przejawów chęci odwetu, żadnej goryczy, krzty frustracji, nie mówiąc już o nienawiści. Nasuwają się tutaj słowa piosenki Jacka Kaczmarskiego. *Ale chroń mnie, Panie, od pogardy, od nienawiści strzeż mnie, Boże*. A przecież okazja do odwetu nadarzała się niemal na każdym kroku, bo w Sejmie kontraktowym byli posłowie z PZPR-u. Powiem więcej: mieliśmy z nimi poprawne kontakty po to, aby można było przede wszystkim pracować dla dobra kraju. Młoda, rodząca się demokracja potrzebowała wyważonej polityki, niewdającej się w spory. A ludzie zgody, rozważni, jak m.in. św. pamięci Jan Lityński byli szanowani. Wiem, jak inaczej to dzisiaj zabrzmia...

– Dzisiaj zapewne oceniono by to jako układ z komunistami...

– Pewnie tak. Muszę jednak zaznaczyć, iż taka atmosfera panowała głównie w czasie Sejmu kontraktowego (1989–1991). Odnosiliśmy się wtedy do siebie z wielką kulturą, bez zacierzwienia, bez osobistych wycieczek,

wypominania przeszłości. Już w latach późniejszych raz oni rządzili, raz my, ale zawsze okazywaliśmy sobie pewien szacunek. I naprawdę nie chodziło wtedy o karierę, pieniądze, zaszczyty... Nikt z parlamentarzystów z naszego klubu nie oponował, kiedy Tadeusz Mazowiecki zaproponował, abyśmy zrezygnowali z wynagrodzenia za pracę w parlamencie, bo sytuacja finansowa kraju jest trudna. Całą kadencję pracowaliśmy bez wynagrodzenia!

I jeszcze jedno trzeba podkreślić: myśmy naprawdę ze sobą współpracowali, niezależnie od tego, kto w jakim klubie był zrzeszony. Pamiętam taką sytuację, było to w V kadencji: nasz klub chciał zgłosić poprawkę do projektu ustawy o podatku VAT, postulowałam, żeby zwolnić z tego podatku odzież dziecięcą. Wtedy rządziło SLD, marszałkiem senatu był Longin Pastusiak. Zwróciliśmy się więc do senatorów z SLD, żeby poparli naszą poprawkę. Jeden z nich powiedział wprost: *To ja zgłoszę ten projekt jako naszą poprawkę, będzie większa szansa, że przejdzie*. Naturalnie, zgodziłam się, bo przecież to o sprawę chodziło, a nie o to, kto będzie autorem poprawki, czyja to będzie zasługa. Takiej współpracy wymagały także nasze wspólne delegacje zagraniczne, w których uczestniczyli przedstawiciele wszystkich klubów parlamentarnych.

– Żadnych awantur w ówczesnym parlamencie nie było? Krzyków? Emocji?

– Awantur i krzyków – nigdy. Emocje, owszem, były. Ale zanim powiem o emocjach, powiem o wartości słowa. Na posiedzeniach klubu Tadeusz Mazowiecki często przypominał, jak niebezpiecznym orężem potrafi być słowo: może zmotywować, zachęcić do pracy, ale nienawistne słowo potrafi zabić. Zdarzało się, że któregoś z młodych stażem posłów ponosiły emocje, podnosił głos, zaczynał pokrzykiwać... Wtedy podnosił się Jacek Kuroń ze słowami: *A może byś tak się mojej herbatki napił?* I zapraszał do swojego termosu. Miałam okazję jej spróbować, była tak mocna, że dwie noce nie spałam... Taka była wtedy atmosfera w parlamencie. Każdy mógł się wypowiedzieć, nikt nikogo nie uciszał, był wzajemny szacunek i kultura. A ile działo się w tzw. kuluarach! To były niekończące się rozmowy polityczne, także w pokojach hotelowych. Warunki były skromne, wtedy nie było jeszcze jednoosobowych pokoi, mieszkaliśmy z Hanną Suchocką. I widzę jak dziś, Barbarę Labudę, siedzącą u nas na podłodze, bo miejsca było mało, obok: Walery Pańko, Hanka Suchocka, Olga Krzyżanowska i ja; słychać pukanie i wchodzi młody poseł, syn byłego ministra sprawiedliwości z cza-

sów Peerelu, siada na dywanie i dyskutujemy do białego rana... A ileśmy wieczorów przegadali z Jackiem Kuro-niem, do późnej nocy! Dziś może niektórych śmieszyć, ten jego idealizm, ta jego prosta filozofia, że jesteśmy tu po to, żeby narodowi dobrze służyć. Ale tak wtedy pojmowaliśmy naszą misję parlamentarną, bo to była misja właśnie. Kiedy wspominam te nasze spotkania, jeszcze jeden obraz jawi mi się przed oczami: wizyta w mieszkaniu Bronisława Komorowskiego, wtedy jeszcze zwykłego posła. Nie pamiętam, ile osób tam się zebrało, ale musiało być wiele, skoro siedzieliśmy na dywanie, a dzieci Komorowskiego razem z jego żoną Hanią podawały nam herbatę... A my dyskutowaliśmy o wizji Polski... O tym, co zrobić, żeby w naszym kraju działa się lepiej. Naiwnie to brzmi?

– Dla mnie nie, ale dzisiejszych parlamentarzystów może dziwić... Słucha Pani czasem obrad obecnego parlamentu?

– Tak – słucham i się denerwuję. Dziś jest zupełnie inaczej, a wtedy nikt nie decydował się na tę pracę dla kariery, dla pieniędzy, wtedy swoich przedstawiciele wybierali określona grupa społeczna, a nie partia, a właściwie grupka ludzi w Warszawie... Dzisiaj często się wstydzimy za niektórych parlamentarzystów, za dyplomatów, którzy nie tylko że nie znają języków obcych, ale i są zupełnie nieprzygotowani merytorycznie do pełnienia misji dyplomatycznej. Mam wrażenie, że nie zawsze wiedzą, w jakim kraju ją pełnią... Wstydzimy się za ludzi, którzy mimo braku kompetencji pełnią ważne funkcje w państwie, niemających żadnego doświadczenia zawodowego i – nie wiem, jak to delikatnie ująć, może: wyposażenia intelektualnego. Z trwogą patrzę na ten flirt obozu rządzącego z Obozem Narodowo-Radykalnym...

Wszystko się popsło, nie tylko obyczaje w parlamencie. A psuć się zaczęło wtedy, gdy Obywatelski Klub Parlamentarny rozpadł się na kilka partii. Kiedy Hanna Suchocka była premierem, tych partii było już siedem. Mówiło się wtedy, że *trzyma siedem szczupaków za ogony* i w każdej chwili któryś może się jej wyśliznąć. Trzeba było je nieustannie łapać, namawiać, przekonywać... Jak to się skończyło – pamiętamy, że za sprawą jednego głosu zakończyła się jej praca jako premiera rządu. Dla mnie sygnałem, że coś się zmieniło, była także taka dziwna walka podczas pracy nad ustawą o wartościach chrześcijańskich. Pamiętam oburzenie parlamentarzystów z Akcji Wyborczej „Solidarność”, z jakim przyjęli moje

zdanie, że wartości chrześcijańskich nie wolno prawem nakazywać, bo jeśli ktoś ich nie podziela, to najbardziej restrykcyjnym prawem ich nikomu nie narzucimy, i nie wolno nam tego robić. Zresztą kto dziś pamięta o tej ustawie?... A później psuło się jeszcze bardziej. Z niepokojem patrzyłam na coraz słabszy kontakt Platformy Obywatelskiej z obywatelami, może dlatego, że jako badacz terenowy jestem bardziej wyczulona na symptomy oddalania się od ludzi... Oddalają się od nich także niektórzy hierarchowie Kościoła, popierający w swych wypowiedziach działania rządu.

– Coś zmarnowaliśmy?

– Wiele zmarnowaliśmy. Także kulturę parlamentarną. O wulgaryzmach mówi się: *nieparlamentarne słowa*, bo parlament zawsze był miejscem, gdzie wyjątkowo dbało się o język, maniery, wzajemny szacunek. Ja już tam bym się nie odnalazła. Może jeszcze w senacie... Mając już 92 lata, coraz mniej mam złudzeń, że pożegnani z tym światem, doczekawszy parlamentu, którego celem wyłącznie będzie dobro naszego państwa i jego obywateli, który przywróci w pełni praworządność w kraju i dawną wagę Polski w Europie.

– Dziękuję za rozmowę.

JAN COFAŁKA

ŚLĄSKIE ŚCIEŻKI CZTERECH WIELKICH



Czesław Niemen w opolskim amfiteatrze (fot. Ryszard Łabus)

W tym roku przypadają okrągłe rocznice urodzin czterech naszych literackich znakomitości. Dwusetna – Cypriana Kamila Norwida oraz setne: Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Stanisława Lema i Tadeusza Różewicza. Uznając ich nieprzemijający wkład w kulturę naszego narodu, Sejm RP pod koniec listopada 2020 r. stosowną uchwałą uczynił ich patronami 2021 roku.

O ich dorobku i współczesnym odbiorze zdołano już napisać wiele artykułów i rozpraw, zaplanowano wiele sympozjów i konferencji naukowych, koncertów, filmów i teatralnych przedstawień. Wspomnijmy więc także o ich związkach ze Śląskiem, Opolem oraz uniwersytetem, bo wydaje się to interesujące i godne przypomnienia.

Norwid, Niemen i Opole

Cyprian Kamil Norwid (1821–1883), poeta, malarz, rysownik, zmarły na emigracji w paryskim przytułku dla ubogich, dziś należy do grona bardzo oryginalnych i często cytowanych twórców, już nie romantycznych, lecz poetów rozumu, mądrego patriotyzmu i światłego katolicyzmu. Odbiór jego twórczości wymaga przygotowania i skupienia, stąd jako poeta zmuszający do myślenia był nie zawsze rozumiany, a po śmierci prawie zapomniany. Za życia wyszedł tylko jeden wybór jego wierszy pt. *Poezje*, do tego wydany w Lipsku. Więcej szczęścia miał w okresie międzywojennym, jednak zaszukano go jako katolickiego nacjonalistę, co mu następnie szkodziło w czasach PRL-u. Ale wydarzyło się coś,



Daniel Olbrychski, doktor honorowy Uniwersytetu Opolskiego, 11 marca 2013 r. (fot. Tadeusz Parcej)

co przyczyniło się do jego współczesnej popularności, a stało się to za sprawą niezbyt akceptowanego przez ludową władzę... Czesława Niemena!

Impulsem był V Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu w 1967 r., kiedy to nielubiany przez partyjne władze Niemen (ponoć najbardziej przez Zenona Kliszkę, najbliższego współpracownika Władysława Gomułki), po całonocnych burzliwych obradach jury, otrzymał nagrodę za utwór *Dziwny jest ten świat*, stając się idolem młodego pokolenia, jednocześnie wywołując kolejny wybuch sterowanej przez partię krytyki. Rok później, w kulisach kolejnego festiwalu, zdesperowanemu Niemenowi poradził Wojciech Młynarski, aby napisał muzykę do wiersza Norwida *Bema pamięci żałobny rapsod*. Jak

potem wyznał Niemen – *ziarno zakiełkowało*¹, tym bardziej że głośno było o miłości wspomnianego Zenona Kliszki do poezji Norwida. Ponoć przyczynił się do pierwszego kompletnego wydania pism poety w Polsce.

Trzy lata później, w styczniu 1971 r., ukazała się płyta *Niemen Enigmatic* z 16,5-minutową suitą i śpiewanym tekstem tego Norwidowego patriotycznego wiersza. Płyta błyskawicznie stała się niewyobrażalnie popularna w ówczesnych mediach, przyczyniając się walenie – jak to już dziś można stwierdzić – do odrodzenia się zainteresowania poezją Norwida. Była ona stale obecna w radiu i trafiła na całe lata na lekcje polskiego do szkół. Nakręcony został również piękny telewizyjny film, w którym w niezwyklej scenografii Niemen wykonuje ów

¹ Stanisław S. Nicieja, monumentalny album *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki. Fakty i legendy*, Opole 2008, s. 193.



8 grudnia 1997 r. godność doktora h.c. UO przyjął Stanisław Lem. Na zdjęciu (od lewej): prof. Krystyna Borecka, ks. prof. Helmut Sobeczko, Stanisław Lem i kwesor Maria Najda (fot. Jerzy Mokrzycki)

Rapsod... w morzu płonących świec. W podobnej scenografii zaśpiewał go w 1971 r. w Opolu na specjalnym koncercie w auli szkoły muzycznej.

Na fali tej popularności Norwid „pojawił się” w Opolu ponownie, kiedy w październiku 1974 r. świętowano otwarcie największego w mieście 11-piętrowego domu studenckiego przeznaczonego dla 600 studentów, z obszerną bazą socjalną i klubem. Nazwę akademika miał zaproponować samorząd uczelniany. Jak wspomina ówczesny działacz studencki Stanisław S. Nicieja², rozpatrywano różne propozycje. W pewnym momencie on sam zaproponował, by nowy akademik nazwać Kmicic, bo właśnie na ekrany kin w Polsce wchodził *Potop*, film Jerzego Hoffmana z Danielem Olbrychskim w roli Kmicica.

² Stanisław S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie, fakty, wydarzenia*, Opole 2004, s. 117-118.

Jednocześnie pomysłodawca zaproponował, aby zaprosić do Opolu Daniela Olbrychskiego w roli ojca chrzestnego nowego akademika. Co prawda powątpiewano, czy Olbrychski, będący u szczytu sławy, zechce przyjąć tę propozycję, lecz Nicieja postanowił zaryzykować i zadzwonił do Teatru Narodowego w Warszawie. Trwały tam właśnie próby *Hamleta*, którego miał zagrać ten aktor. Olbrychskiemu pomysł z ojcem chrzestnym akademika *Kmicic* spodobał się. Nie tylko zgodził się przyjechać do Opolu za darmo (to znaczy za skrzynkę wódki, aby było czym uczcić te chrzciny), ale jeszcze obiecał przyjechać z Marylą Rodowicz. Tym sposobem po warszawskiej premierze *Potopu* Daniel Olbrychski, w stroju Kmicica, mając u boku Marylę Rodowicz ucharakteryzowaną na Oleńkę, w obecności tłumnie zgromadzonych fanów szablą przeciął wstęgę u wejścia do akademika. Po otwarciu *Kmicica*, w klubie studenckim „Oleńka”, którego matką chrzestną



24 października 2001 r. na Uniwersytecie Opolskim rozpoczęła się konferencja pt. *Różewicz i Niemcy*. Na zdjęciu – Tadeusz Różewicz i jego przyjaciel, tłumacz Karl Dedecius. Z prawej – prof. Józef Musielok (fot. Tadeusz Parcej)

została Maryla Rodowicz, Olbrychski recytował inny, bardzo popularny wiersz Norwida – *Fortepian Chopina*, z akompaniamentem popularnego wówczas pianisty Cezarego Owerkowicza. Wiersz ten Norwid napisał w hołdzie Szopenowi i jego muzyce, gdy do poety dotarła z Warszawy wiadomość, iż władze carskie, w odwecie na nieudany zamach na carskiego gen. Berga, w akcie zemsty wyrzuciły z okna pałacu Zamojskich w Warszawie, a potem spaliły symbol polskości, jakim był dla nich fortepian siostry Fryderyka, na którym genialny kompozytor grywał w młodości. Zakończenie wiersza, słynne *Ideał sięgnął bruku*, weszło do zasobu skrzydlatych słów i jest często, przy bardzo różnych okazjach i kontekstach, przywoływane.

Rok po albumie Niemena z *Rapsodem...* zaczęła się ukazywać 11-tomowa edycja wszystkich pism Norwida (ostatni tom, pod red. Juliusza W. Gomulickiego, wyszedł w 1976 roku).

Baczyńscy – trzy pokolenia powstańców

Dziadek poety Krzysztofa Kamila Baczyńskiego uczestniczył w powstaniu styczniowym 1863 roku. Jego ojciec Stanisław (1890–1939), urodzony we Lwowie, ochotnik w Legionach Polskich, oficer Wojska Polskiego, uznany publicysta i krytyk literacki w międzywojniu, zasłużył na spore hasło w *Encyklopedii powstań śląskich* wydanej w 1982 r., a której jakoś ciągle nie udaje się wznowić – mimo trwających obchodów stulecia tych powstań.

Ojciec Krzysztofa Kamila Baczyńskiego przybył na Górną Śląsk w 1920 r. i został szefem referatu operacyjnego Centrali Wychowania Fizycznego i III wydziału operacyjnego Dowództwa Ochrony Plebiscytu. W styczniu 1921 r. był współautorem planu działań powstańczych na Górnym Śląsku. Podczas III powstania dowodzi Robotniczymi Oddziałami Destrukcyjnymi w Grupie „Południe”. W latach międzywojennych, na zlecenie Wojskowego Biura Historycznego, gromadzi źródła do-

tyczące powstań śląskich i akcji plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim, Orawie i Spiszu. Bogato udokumentowane maszynopisy jego pracy, z licznymi załącznikami, znajdują się obecnie w Centralnym Archiwum Wojskowym³.

Syn Stanisława, zdaniem kobiet zabójczo przystojny Krzysztof Kamil (22 stycznia 1921–4 sierpnia 1944 r.), wielce utalentowany 23-latek, żołnierz Batalionu „Parasol”, ginie już w czwartym dniu powstania, zastrzelony przez snajpera. Pozostawił po sobie około 500 wierszy i legendę najwybitniejszego poety tzw. pokolenia Kolumbów.

Krzysztof Kamil Baczyński do dziś jest cenionym lirykiem, powszechnie znane są jego wiersze wojenne z muzyką Zygmunta Koniecznego, które w sposób nadzwyczajny zinterpretowała Ewa Demarczyk. Czyli wnuczka Andrzeja Demarczyka, uczestnika trzech powstań śląskich, potem gospodarza w polskim konsulacie w Bytomiu, a jeszcze później w Opolu (po przeniesieniu konsulatu do naszego miasta). Z wybuchem wojny musiał uciekać do Krakowa. Tam, w trzypokojowym, 90-metrowym mieszkaniu syna Leonarda (przyszłego ojca Ewy) znalazło azyl aż pięć rodzin. W nim przeżyli koszarne lata okupacji, tu urodziła się 16 stycznia 1941 r. Ewa, a dwa lata później jej siostra Lucyna.

Dla ich dziadka Andrzeja powrót do polskiego Opola, o co walczył, nie okazał się jednak zbyt szczęśliwy. Gdy 6 kwietnia 1945 r. wrócił tu z ekipą nowej administracji, pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było wdrapanie się bez odpowiednich zabezpieczeń na wieżę opolskiego ratusza, aby zrzucić z niej panoszącą się na szczycie swastykę. Potem, gdy przygotował na przyjęcie rodziny przydzielone mu mieszkanie, wyrzucili go z niego jacyś oficerowie w polskich mundurach, bo widać bardziej od niego zasłużeni byli dla Polski. Dziadek Andrzej nie doczekał, niestety, tryumfu Ewy na I Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu w 1963 roku. Osiem lat wcześniej zmarł nagle na zawał w czasie pogrzebu swego zięcia. Nawet wówczas, w 1955 r., nie pozwolono na to, żeby temu patriocie i powstańcowi towarzyszył w ostatniej drodze kombatancki sztandar. Andrzej Demarczyk został pochowany i spoczywa na cmentarzu przy ul. Wrocławskiej, zalanym w czasie powodzi stulecia w 1997 roku. Może dlatego dla niektórych tak szczególnie brzmią śpiewane przez Ewę Demarczyk słowa Baczyńskiego: *Jeno odmierń czas kaleki, / zakryj groby płaszczem rzeki...*

Stanisław Lem – wielki wizjoner

Nieco inaczej trafił do Opola, na Uniwersytet Opolski, światowej sławy klasyk polskiej fantastyki naukowej – Stanisław Lem (1921–2006), autor m.in. *Solarisa*, *Bajek robotów*, *Cyberiady* i *Dzienników gwiazdowych*, a przy tym filozof i futurolog, którego książki przełożono na 41 języków i wydano na całym świecie w łącznym nakładzie 30 mln egzemplarzy. Stanisław Lem swymi dziełami ciągle fascynuje współczesnych. Zdołał bowiem przewidzieć m.in. wirtualną rzeczywistość, inwazję wirusów komputerowych, druk 3D i urządzenia przypominające dzisiejsze smartfony. Jego dzieła są nie tylko ciągle czytane, ale i ekranizowane, a jego nazwiskiem nazwano planetoidę i sztucznego satelitę zbudowanego w Polsce.

Stanisław Lem trafił do Opola za sprawą młodego naukowca, wówczas dr. Stanisława S. Niciejki, który nieoczekiwanie dla siebie w 1977 r. odkrył we Lwowie, sam nie będąc przecież lwowiakiem, dewastowany kawał historii, czyli Cmentarz Łyczakowski. Przez kolejnych dziesięć lat starannie, pokonując niezliczone trudności, dokumentuje jego historię i spoczywające tam postaci, co nie bardzo podobało się władzom Ukrainy, wtedy radzieckiej republiki. U nas obowiązywał zakaz pisania o Lwowie i Kresach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, pilnowała tego cenzura. Lecz nawet ona nie była w stanie upilnować Stanisława Lema, pisarza tak bardzo popularnego w ówczesnym Związku Radzieckim, który od czasu do czasu przypominał o swoim miejscu urodzenia, o wielonarodowościowym, ale polskim w czasach jego dzieciństwa Lwowie. Kiedy więc Lem zauważył pojawiające się najpierw z trudem wywalczone publikacje o Cmentarzu Łyczakowskim w miesięczniku „Opole”, drukowane tu w latach 1983–1986, czasami z przedrukami w innych gazetach (bo cenzura za czasów Wojciecha Jaruzelskiego wyraźnie już słabła), wraz z innymi wielkimi członkami diaspory lwowskiej w Polsce, np. piewą Lwowa reżyserem Jerzym Janickim, wspierali w tym, jak mogli, Niciejkę. A po latach adoptowali go – choć nieurodzonego we Lwowie – i usynowili – jako lwowiaka. Wsparli go szczególnie, gdy starał się w Wydawnictwie Ossolineum, przeniesionym po wojnie do Lwowa do Wrocławia, wydać tuż przed dwusetną rocznicą powstania tego historycznego cmentarza obszerną i bogato udokumentowaną książkę. Ukazała się w końcu w 1988 r. pt. *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786–1986* i stała się wielkim wydarzeniem, znamionującym otwarcie nowych czasów w naszej literaturze o Kresach. Rychło musiano dodru-

³ Encyklopedia powstań śląskich, Opole 1982, s. 24.

kować dwa kolejne jej wydania w łącznym niewyobrażalnym dotąd dla książek naukowych nakładzie 250 tys. egzemplarzy. Ustawiały się po nią ogromne kolejki. Dochodziło do wybijania szyb w księgarniach, jak choćby w Bydgoszczy. Niespełna 30-letni wówczas dr Stanisław S. Nicieja z dnia na dzień stał się dzięki tej książce najbardziej rozpoznawalną twarzą Uniwersytetu Opolskiego.

Ze Stanisławem Lemem związała go pewna bardziej osobista sprawa. Otóż przebywając w Londynie, Nicieja zaprzyjaźnił się z Władą Majewską, piosenkarką i aktorką kabaretu Mariana Hemara w Londynie, potem strażniczką dorobku tego znakomitego lwowiaka. Nicieja gromadził o Hemarze materiały z zamiarem napisania o nim książki. I nagle usłyszał, że matka Hemara nazywała się z domu Lem (ojciec musiał uciekać z kraju przez Zaleszczyki i zdołał potem osiąść w Londynie, matka pozostała w kraju). Jak się okazało, Hemar korespondował z Samuelem Lemem, ojcem Stanisława Lema, i opisywał mu w listach losy jego matki: jej aresztowanie i śmierć w getcie. Stanisław Lem był zdumiony, gdy Nicieja pokazała mu kopie tych listów, odkryte w Londynie w zbiorach po Hemarze. Ten fakt scementował ich przyjazne relacje.

W grudniu 1997 r. otwarto na Uniwersytecie Opolskim wystawę 200 książek podarowanych przez Stanisława Lema uniwersyteckiej bibliotece, która w rezultacie pamiętnej powodzi w 1997 r. utraciła wiele swych cennych zbiorów. Wśród książek ofiarowanych przez Lema znalazły się polskie i światowe wydania jego dzieł, m.in. w językach japońskim, chińskim, wietnamskim i suahili. W tym samym roku, w grudniu, Stanisław Lem przyjął ze wzruszeniem tytuł doktora *honoris causa* UO, mówiąc: *Jestem dzieckiem lwowskim i ze względu na osobę rektora Nicieji i jego wkład we wskrzeszenie pamięci o Lwowie, a zwłaszcza o Cmentarzu Orłąt Lwowskich, bardzo się cieszę z tego tytułu.*

Tadeusz Różewicz – sumienie czasów

Tadeusz Różewicz urodził się w 1921 r. w Radomsku. Za sprawą starszego brata Janusza pokochał poezję. Jako „Satyr” brał udział w AK-owskiej partyzantce, walcząc z bronią w ręku i pisząc wiersze, opowiadania oraz artykuły publikowane w powstańczym periodyku (złożyły się później na jego debiutancki tom *Echa leśne*). Pod koniec wojny melduje się u Juliana Przybosia w Krakowie z jedynym bagażem – swoimi wierszami. Zamieszkał w słynnym Domu Literatów i rozpoczął studia z historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, wydając kolej-

ne tomiki. Swymi wierszami stale zaskakiwał, niepokoił i szedł wbrew oczekiwaniom. Jego poezja wywodziła się z wojennego doświadczenia i obserwowanego świata, z tęsknoty za milczeniem, więc nie pasowała do zalecanych i lansowanych standardów tzw. socrealizmu, za co go coraz mocniej krytykowano. W rezultacie, po rocznym pobycie w 1950 r. w Budapeszcie, skąd pisał reportaże, postanawia już nie wracać do Krakowa i ląduje w Gliwicach, mieście bardzo doświadczonym wkroczeniem czerwonarmistów, którym tu było wszystko wolno, bo miasto to należało przed wojną do Niemiec. Tu już mogli mścić się na swych wrogach. W Gliwicach Różewicz żyje biednie. W ciasnym mieszkaniu, otrzymanym przez pracującą żonę, mieszczą się z dwójką dzieci, matką i teściową. Ma kłopoty ze zdobyciem pracy i publikacją wierszy. Jego sytuacja poprawi się dopiero w czasach tzw. odwilży po opublikowaniu w 1960 r. sztuki teatralnej *Kartoteka*, która stała się ważnym wydarzeniem rewolucjonizującym teatr, podobnie jak kolejne jego sztuki z bardzo głośną *Do piachu*, w której pokazał wolny od hurraheroizmu obraz partyzantki w 1944 roku. Sztuka powstała w 1972 r. już w przychylniejszym mu Wrocławiu (do którego przeniósł się w 1968 r.) i została zatrzymana przez cenzurę na prawie dziesięć lat. Premiera odbyła się dopiero w 1979 r. – po czym zawrzało od krytyki. Zawrzało też, kiedy w 1990 r. wystawił ją w telewizji Kazimierz Kutz. Oskarżano obu, autora i reżysera, o kalanie narodowych wartości i świętości.

Różewicza *Białe małżeństwo*, jak pamiętam, grano również w Teatrze im. J. Kochanowskiego w Opolu. Wcześniej jednak, w 1971 r. burzliwą dyskusję w środowisku studenckim i w prasie wywołał spektakl studenckiego teatru „Feniks” – pt. *Uwaga, człowiek* według wierszy Tadeusza Różewicza, wystawiony na deskach Teatru Ziemi Opolskiej.

Tadeusz Różewicz cenił sobie kontakty z Opolanami, także byłymi. Bywał przed laty gościem Henryka Kneipa, miłośnika jego poezji, kiedy ten był student opolskiej WSP został profesorem slawistyki w Ratyżbonie. Jak wspomina najmłodszy z trzech synów Kneipa – Matthias w swojej książce *111 powodów, by kochać Polskę*, Różewicz grał z nimi w piłkę, mówił dobrze po niemiecku i zaraził go miłością do poezji, dzięki czemu Matthias sam jest dziś poetą.

Różewicz znał Śląsk i jego problemy, które wzbogaciły jego doświadczenie prowadzące do przekonania o bezradności poezji wobec współczesnej cywilizacji,

gdyż nie jest już ona w stanie objąć całości i niczego tłumaczyć, może jedynie próbować coś jeszcze ocalić.

W piątą rocznicę powołania Uniwersytetu Opolskiego, 10 marca 1999 r., Tadeusz Różewicz z Wojciechem Kilarem otrzymali tytuły doktorów *honoris causa* UO. Prof. Dorota Simonides w laudacji na cześć poety przypomniała, że *na jego twórczości wychowały się pokolenia poetów. Próbowano naśladować jego styl, jego umiejętność wyrażania prostymi słowami głębokich myśli filozoficznych, jego niepowtarzalny sposób wyrazu, zdolność porządkowania tematów, idei i chaosu, ale zarazem sztukę wyrażania absurdu, zwątpienia i rozpaczy istnienia i bycia we współczesnym świecie.*

Dwa lat później, w 80-lecie urodzin poety, w Opolu, Kamieniu Śląskim i Brzegu odbyła się konferencja naukowa poświęcona Różewiczowi, na którą przybyli liczni badacze jego twórczości z kraju i zagranicy. W czasie tej konferencji jubilat przekazał cztery kartony książek dla opolskich germanistów, a na spotkaniu ze studentami i pracownikami naukowymi recytował wiersze z dwujęzycznego tomu *Niepokój*, przetłumaczonego na niemiecki przez obecnego na konferencji Karla Dedeciusa, tłumacza poezji polskiej, nagrodzonego Orderem Orła Białego.

Przytoczmy na koniec, jako *pointę*, jakże proroczy wiersz Tadeusza Różewicza pochodzący z tomiku *Rozmowa z Księciem*, wydanego (uwaga!) w 1960 r., czyli ponad 60 lat temu, pt. *Nowy człowiek*.

*Nowy człowiek
to ten tam
tak to ta
rura kanalizacyjna
przepuszcza przez siebie
wszystko.*

MARIAN BUCHOWSKI

PAMIĘCI WARTO POMAGAĆ

Dwa lata temu zmarł Roman Kirstein – legenda opolskiej „Solidarności”



Irena i Roman Kirsteinowie podczas inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim, 2018 (fot. Tadeusz Parcej)

Znowu pozwoliliśmy postawić kraj na głowie, na dodatek chorej. Więc i tę opowieść zacznę na opak, czyli od końca.

Jest 11 kwietnia 2019 r., trwa pogrzeb.

Roman Kirstein zmarł 5 kwietnia, nagle. W środku dnia szedł w Opolu ulicą Muzealną, zatrzymał się, osunął na chodnik. Podbiegli ludzie, szybko zjawili się pogotowie...

Krocząc w tłumnym kondukcje Aleją Zasłużonych opolskiego cmentarza na Półwsi, zerkaliśmy na mijane nagrobki. Z dat na niektórych wynikał absurdalny wniosek, że i przed rokiem 1989 żyli w Opolu jacyś zasłużeni, a to przecież niemożliwe.

Kirstein dostał bardzo ładne miejsce, pod okapem dużej gałęzi rozłożystej sosny.

Do mikrofonu podchodzi kolejny mówca. To Stanisław Jałowiecki, pierwszy (wybrany w 1981 r.) przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego.

– Szukam Romka. Nie mogę sobie wyobrazić tego, że Romka nie będzie. Nie mogę sobie wyobrazić jego nieobecności, fizycznej i telefonicznej, bo dzwonił się często do siebie. Romek potrafił słuchać, radzić się i sam udzielać rad. To mit, że „Solidarność” u początków była jednolita, różnic poglądów wśród nas było dużo. Myśmy

potrafili rozmawiać, szukać rozwiązania. Tę cechę Roman miał przez te wszystkie dekady, do dzisiaj. Romek miał jeszcze inną, niezwykle cenną cechę, którą ja osobiście bardzo mocno cenię. Należał do ludzi, którzy nie potrafili nienawidzić. Nienawiść była mu obca, dziwna, wręcz marsjańska, nie potrafił jej zrozumieć. Był człowiekiem, który umie się kłócić, być wściekłym na innych, oburzać się, ale nie nienawidzić. Romanowi udało się przenieść tę cechę przez te wszystkie lata. Mówi się o banalności zła. Roman Kirstein pokazał, jak piękne jest banalne, codzienne dobro ...

Nad otwartą mogiłą modlił się towarzyszy rodzinie trzech duchownych. Każdy z nich jest tu nie dlatego, że tak wynikało z jakiegoś parafialnego grafika kapłańskich posług.

Ks. prałat Hubert Janowski. Do niedawna proboszcz gosławickiej parafii, której Kirsteinowie, z racji miejsca zamieszkania, terytorialnie podlegają. Prałat niejedną godzinę przegadał z Romanem, także o potrzebie przewrót obywatelskiej drzemki mieszkańców obrzeży miasta, o sensowności powołania rad dzielnic niezależnych od ratusza.

Ks. Czesław Nowak. Utrapienie PRL-owskiej Służby Bezpieczeństwa. Nie tylko za swych otmuchowskich czasów wspierał opozycję słowem i czynem. W rekomendacji, sporządzonej na urzędowe potrzeby, Kirstein napisał m.in.: *Niniejszym poświadczam zaangażowanie i pracę ks. Czesława Nowaka na rzecz Solidarności i jej członków. Mimo wyjazdu na Zachód nieprzerwanie utrzymywał kontakt z rodzimą Solidarnością, przysyłając pomoc finansową, sprzęt drukarski i leki. Sam również doświadczałem pomocy w postaci leków organizowanych przez tego księdza.*

Trzecim duchownym jest jezuita, o. Grzegorz Kramer, bardzo niekonwencjonalny jak na księżowskie standardy, proboszcz opolskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, z kościołem przy ul. o. Józefa Czaplaka. Dzielnica Chabry, w której kiedyś Kirsteinowie mieszkali, należała do tej właśnie parafii, więc „do jezuitów” przez długie lata przybywali nie tylko na niedzielną sumę. Zmienili adres i parafię, ale przyzwyczajenie pozostało. I także z tej przyczyny właśnie w tym kościele dziś na godzinę 11 zaplanowano pierwszą część pogrzebu.

Z nieoficjalnych źródeł rozniósł się kilka dni temu krzepiąca wieść, że tę przedpołudniową mszę „u jezuitów”

będzie sprawował ksiądz biskup, czyli weźmie udział w pogrzebie Kirsteina! Nie tylko ateści powątpiewali. Bo wprawdzie zmarły był znaną i cenioną postacią, wzorowym katolikiem, wspierającym różne kościelne inicjatywy nie tylko modlitwą, ale od pewnego czasu, na oczach całej Opolszczyzny, grzeszył politycznie uczestnictwem w protestach zarzucających rządzącym łamanie *Konstytucji*, godzenie w niezawisłość sędziów, lekceważenie reguł demokracji... Śmiało być, jak w sierpniu roku 1980, przeciwko władzy. Tej władzy. Tą samą, nieoficjalną drogą umknęła wczoraj z kurii tajemnica, że ksiądz biskup musiał, niestety, znieśc pilnie i służbowo wyjechać gdzieś z Opolu. No taki pech.

Więc nieobecność biskupa na przedpołudniowej mszy w intencji Romana Kirsteina nie wywołała nadmiernego zdziwienia w kościelnych ławkach. Zdziwienie, a nawet narastające zdenerwowanie zaczęło natomiast władać zakrystią. Powodem też była nieobecność, ale nie biskupa.

Postać zmarłego miał zgromadzonym „u jezuitów” przypomnieć popularny w województwie ksiądz z podopolskiej parafii. Bowiem on znał się od wielu lat z Kirsteinami, utrzymywali serdeczny kontakt, Kirsteina zawsze publicznie nazywał swoim przyjacielem. Parę dni przed pogrzebem mówił już o nim ostrożnie, jako o koledze.

Nieubłaganie zbliżała się „u jezuitów” godzina rozpoczęcia pogrzebowej mszy, opóźnienia nie można przedłużać w nieskończoność, a tu mającego przemawiać księdza nie ma, alarmujących telefonów nie odbiera... Wymuszone sytuacją nagle zastępstwo przypadło z konieczności o. Grzegorzowi Kramerowi.

– Mogę powiedzieć, że modlimy się dziś i żegnamy naszego – jezuckiego – domownika. Panie Romanie, dziękuję, że w jednej z najbardziej dla pana i pana rodziny, trudnych chwil zaufał pan nam, jezuitom, i to do nas pan przyszedł, by się w stanie wojennym schronić przed władzą. Wiem, że stół w salonie pana Romana i pani Ireny to stół, przy którym wielu młodych liderów, nie tylko naszego miasta, uczyło się szukania tego, co łączy, nie dzieli. Uczyl ich pan przy tym stole szukania dobra, wspólnoty. I to, że ktoś taki odszedł właśnie teraz, sprawia, że ból nie jest tylko bólem rodziny, ale także społeczeństwa...

Przed zakończeniem mszy „u jezuitów” stanęła obok trumny trójka dorosłych dzieci Kirsteina.

– Drogi Tato, zabrakło nam Ciebie. A wciąż tak wiele mamy Ci do powiedzenia. Za tak wiele chcemy ci podziękować. Zawsze mogliśmy liczyć na Twoje wsparcie.

Zawsze dawałeś nam poczucie bezpieczeństwa i dbałeś o nas. Mogliśmy się uczyć od Ciebie uczciwości, którą ceniłeś ponad wszystko. I miłości, którą dzieliłeś się z nami i Twoją ukochaną Irenką. Mówiłeś, że jesteś z nas dumny. Dziś chcemy Ci powiedzieć, że to nas rozpiera duma. Mieliśmy szczęście, że byłeś i zawsze będziesz...

Cmentarna część pogrzebu na Półwsi odbywała się już zgodnie z przyjętym porządkiem i obyczajami, choć niektórzy uznali, że przedstawicielka Komitetu Obrony Demokracji nie powinna brać się tu dziś za mikrofon. Wprawdzie poczekała, aż zabiorą głos marszałek województwa Andrzej Buła, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski i wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Solidarności Grzegorz Adamczyk, ale uznała, że musi podziękować Kirsteinowi za wspieranie protestów i osobiste w nich uczestnictwo.

– Pan Roman był dla nas drogowskazem – mówiła wcale nie wiecowym głosem Małgorzata Biesz-Janicka. – Uwiarygodniał nasze wysiłki. Było w nim tyle umiłowania wolności. Tyle miłości do ludzi. Humanizmu. Chyba nawet wtedy nie zdawaliśmy sobie sprawy, jaki był dla nas ważny, jakim był oparciem. Poniesiemy ten testament wolności. Wolni ludzie będą o nim pamiętać zawsze!

Pogrzebowa powaga nie przeszkadzała wielu z nas mniej czy bardziej dyskretnie rozglądać się wokół. Młodzi, choć mają wzrok lepszy niż pokolenie zmarłego, to często – na swoje szczęście – mniej widzą. Także tu.

Oto okazały poczet sztandarowy Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. Nic nadzwyczajnego na pogrzebie jednego z założycieli związku. Ale mało kto z tu obecnych wie, że Kirstein od wielu lat publicznie nawoływał do odebrania teraźniejszemu związkowi tej historycznej nazwy „Solidarność” ze względu na jednostronne zaangażowanie polityczne po stronie Prawa i Sprawiedliwości.

Oto wielki baner, trzymany przez Bronisława Lewczaka, Lucynę Kusyk (Żuraw) i Annę Drązek. Na nim napis: ROMKA KIRSTEINA ŻEGNAJĄ PRZYJACIELE Z PIERWSZEJ SOLIDARNOŚCI. No cóż, ładny gest. Ale ładny nie dla wszystkich. Ze względu na tę „pierwszą Solidarność”. Współcześni działacze związkowi bardzo nie lubią etapowego segmentowania, podziału na pierwszą (w domyśle: lepszą, prawdziwą) i dzisiejszą, gorszą. Uważają, że to jest ta sama „Solidarność”, zrodzona w Sierpniu’80.

„Nigdy w życiu! Absolutnie nie!” – oburzają się niektórzy działacze z pierwszego okresu. Kiedy na wieść o nagłej śmierci kolegi zebrali się w podopolskiej knajpcie na naradę Jan Blacha, Ryszard Chilczuk, Jarosław Chołodecki, Bronisław Lewczak i Janusz Sanocki, a więc kilku z solidarnościowej „pierwszej kadrowej”, byli zgodni, że trzeba się włączyć w przedpogrzebową pomoc rodzinie Romka. Ale już przy redagowaniu nekrologu – o zgodzie było trudniej. Ustalono wreszcie taki tekst: *Roman Kirstein – jeden z opolskich filarów tworzącej się w 1980 r. Solidarności, przez wszystkie następne lata niezmiennie wierny jej etosowi. Związkowy strażnik rozsądku w myśleniu i działaniach na rzecz dobra wspólnego. Po 1989 r. inicjator i współorganizator poczynań jednoczących ludzi, zwolennik pielęgnowania pamięci wolnej od pamiętliwości. Niezawodny w przyjaźniach. Do ostatnich dni, nie szczędząc czasu, sił i zdrowia, był wzorem obywatelskiej aktywności w obronie demokracji. A temu, który miał dostarczyć nekrolog do gazety, kilka razy powtarzali: – Tylko dopilnuj, żeby pod tekstem było dużymi literami, że to od przyjaciół z pierwszej „Solidarności”. Pierwszej, pamiętaj!*

Teraz tu, na cmentarzu, jeden z nich szepnął do kolegów zajętych swoimi myślami: – Już nigdy, panowie, żaden nie będzie miał takiego pogrzebu.

Czyli jakiego? Tłumnego? Z przemówieniami oficjeli i pocztem sztandarowym? Z potokiem dobrych słów, do jakich przecież przywykły wszystkie cmentarze?

Kręcą się tu dziś także ludzie mediów, nagrywają, robią zdjęcia. Być może któryś z nich w jutrzejszej gazecie spróbuje napisać, a zwłaszcza wydrukować, dlaczego dzisiejszy pogrzeb... No właśnie. Pogrzeb – kogo? Przecież Roman Kirstein to tylko 75-letni emerytowany rzemieślnik, do niedawna współwłaściciel niewielkiego zakładu mechaniki, żadnej oficjalnej funkcji; starszy pan o dobronudnym wyglądzie... Wprawdzie kiedyś, przed prawie 40 laty, współtworzył opolską „Solidarność”, był – jak tysiące innych – internowany, ale jak to niedawno napisał w liście do „Gazety Wyborczej” jakiś młody człowiek: *Ta wasza działalność solidarnościowa to nas tak obchodzi, jak bitwa pod Grunwaldem.*

Więc dlaczego dziś na opolski cmentarz przybyło tak wielu młodych? A to nie są jakieś klasy szkolne ani studenteria żegnająca lubianego nauczyciela czy wykładowcę. Zorganizowany fragment młodzieżowego Opola reprezentuje tu poczet sztandarowy Stowarzyszenia Lu-

dzi Aktywnych „Horyzonty”. Ale reszta młodzieży to luzaiki, ochotnicy. Niektórzy z nich wpiszą się potem do *Księgi kondolencyjnej*:

Będziemy pamiętać. Postaramy się godnie naśladować. Był Pan dla mnie autorytetem i punktem odniesienia. Ukształtowałeś nas – nawet nie wiesz, jak bardzo.

Dziękuję, że byłeś dla mnie jak drugi tato, za twoje dobre, otwarte serce, pełne miłości. Dziękuję za każdą radę, pomysły na życie. Dziękuję, że stawiałeś na młodych, że Wasz dom był otwarty dla studentów, dla których zawsze zostaniesz najdroższym wujkiem.

Pan swoją postawą i opowieściami pokazał mi, jak historię tworzyć obecnie. Zawsze czułam Pana wsparcie i zawsze będę je czuła.

Panie Romanie, bez Pana byłbym innym człowiekiem.

Jeden z wpisów w tej *Księdze kondolencyjnej*, sądząc po charakterze pisma, uczyniony niemłoda już ręką, ma zawiadającą jak na pogrzebowe okoliczności tonację: *Niech żyje pamięć o Romku!*

To mój wpis. Bo najwyższa pora przestać udawać emocjonalnie przeźroczyściego narratora. Z Romkiem poznaliśmy się we wrześniu 1980 r., podczas jego organizacyjnej krzątania w obskurnych klitkach Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego przyszelej „Solidarności”. Ja do „Solidarności” nie należałem. Ale to nie przeszkadzało w serdecznych z Romkiem kontaktach. Najpierw się zakolegowaliśmy, a potem – zaprzyjaźniliśmy.

Patrzę teraz na to swoje *Niech żyje pamięć o Romku*, a przecież wiem aż za dobrze, że CZAS jest silniejszy niż PAMIĘĆ, więc słabszemu z tej pary warto spróbować pomóc. Takim pomocnym gestem ma być ta książka. Nie, nie jakiś po znajomości wypichcony panegiryk. Co najwyżej szkic do portretu człowieka, który w 1980 r. zaczął – jak miliony innych – od robienia porządków w przedsiębiorstwie, w którym był zatrudniony. Mozolnie wyłaniał się z PRL-owskiej szarawej mgły. Potem z innymi chciał naprawić Polskę. Cena była coraz większa, płacił także zdrowiem.

A kiedy wreszcie nastał nowy ustrój i ku zdziwieniu milionów nie okazał się idealny – Romek krętą drogą III RP ciagle starał się iść prosto.

(fragment przygotowywanej do druku książki pt. „W poszukiwaniu zdradzonego czasu. Wyprawa z Romkiem Kirsteinem”)

Roman Kirstein (26 grudnia 1943 – 5 kwietnia 2019) – współzałożyciel opolskiej „Solidarności” (wiceprzewodniczący, a potem przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”; członek władz regionalnych związku). Internowany w stanie wojennym. Także po transformacji ustrojowej bardzo aktywny obywatelsko, nie tylko jako opolski radny. W ostatnich latach uczestnik protestów przeciwko łamaniu zasad demokracji i ograniczaniu niezależności sądów. Inicjator i współorganizator wielu poczynań jednoczących ludzi.

STANISŁAW S. NICIEJA

Z OGNIEM W NAZWISKU

Saga rodu Feusette'ów



Siedzą seniorzy rodu Feusette'ów: Elżbieta z Hörlów Feusette'owa – córka niemieckich kolonistów z Bolechowa i Jakub Feusette (1870–1961) – maszynista kolejki wąskotorowej zwożącej drewno do bolechowskiego tartaku. Stoją ich dzieci, od lewej: Ludwik, Helena i Marian (dzieci po pierwszej żonie Jakuba) oraz Józef. Bolechów, 1922 r. (zdjęcie ze zbiorów Adama Feusette'a z Opola)

Związana od kilkudziesięciu lat z Opolem bardzo znacząca i wpływowa rodzina Feusette'ów ma mocne związki z naszą uczelnią. Jej absolwentami są Adam Feusette, Jan Feusette, Krystyna z d. Hadrian Feusette'owa, a studentem Uniwersytetu Opolskiego był też Krzysztof Feusette. Oto rys biograficzny tej niezwykłej rodziny pochodzenia francuskiego.

Korzeniami rodzinnymi Feusette'owie związani są z Kresami. Przynajmniej od czasów wojen napoleońskich ich losy wiążą się z Bolechowem – miasteczkiem słynącym ze szkoły leśników oraz miejscem, gdzie spędziły dzieciństwo słynna diva operowa, przez kilkanaście lat

gwiazda Metropolitan Opery w Nowym Jorku – Marcella Sembrich-Kochańska oraz pisarka Kazimierza Szymańska-Alberti, przyjaciółka Witkacego.

Według legendy rodzinnej, po klęsce Napoleona Bonapartego jeden z żołnierzy, który pod Moskwą stracił nogę, po wielkich trudach dotarł do Bolechowa. I tam zaopiekowała się nim Polka. Okaleczony żołnierz nosił rzadkie sabaudzkie nazwisko – Feusette (w wolnym przekładzie: „miotający ogień”). Opiekunka była tak troskliwa, a Francuz był tak wdzięczny za opiekę, że ta rozpoczęta romantycznie historia nie mogła zakończyć się inaczej jak tylko małżeństwem.

Nie są znane imiona tej pary, ale prawdopodobnie ich wnukiem był Jakub Feusette (1870–1961), który służył w armii austro-węgierskiej jako marynarz, przypuszczalnie w Fiume (dziś Rijeka), ożenił się tam z Francuzką Pichnetée, a po jej śmierci wrócił do rodzinnego Bolechowa, żeniąc się z Elżbietą Hörl – córką niemieckiego kolonisty z Bolechowa. Oto kolejny przykład atrakcyjności polskiej kultury na Kresach, dowodzący, że z małżeństw tak mocno pomieszanych narodowościowo wyrastali częstokroć żarliwi polscy patrioci.

I tak było z Jakubem Feusette'em, z zawodu maszynistą, który był w Bolechowie zatrudniony na wąskotorówce, przy transporcie drewna do tartaku. Był on ojcem Heleny, Mariana, Józefa i Ludwika. Cała ta liczna bolechowska rodzina po II wojnie światowej osiadła w Opolu i wpisała się wyraziście w pejzaż Opolszczyzny. Byli długowieczni. Wszyscy, począwszy od Jakuba, a na Ludwiku skończywszy, spoczywają na opolskim cmentarzu Na Półwsi.

Nie sposób pisać tu o wszystkich rozgałęzieniach rodziny Feusette'ów, ale kilku z nich ma trwałe miejsce nie tylko w historii Śląska Opolskiego. I tak: Marian (1906–1990) był w Opolu po wojnie właścicielem jednego z pierwszych sklepów spożywczych, a gdy mu ten sklep upaństwowiono, pracował przez wiele lat w społecznej sieci handlowej województwa opolskiego (jego córka – Teresa była wykładowczynią na Politechnice Wrocławskiej). Brat Mariana – Józef (1911–1995) był maszynistą, ale też ławnikiem w sądzie i długoletnim radnym miasta Opola, przyjacielem Karola Musioła – twórcy Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Miał troje dzieci, z których Czesław był przez lata kierownikiem i dzierżawcą słynącej ze znakomitej kuchni restauracji *Niedźwiednik*, później, w Opolu – kawiarni *Pod Arkadami*, a następnie szefował w *Zajeździe Kasztelańskim* na opolskim Zaodrze.

Bardzo ciekawą postacią był najmłodszy z braci Feusette'ów, urodzony w Bolechowie, a osiadły w Opolu – Ludwik Feusette (1912–2010), z zawodu mechanik obróbki drewna, który od 12. roku życia pracował w tartaku w Bolechowie. Ożenił się z Florianą ze Stasikiewiczów

(1917–2012) – córką bolechowskiego szewca Michała Stasikiewiczza (1874–1952) i właścicielki restauracji w Bolechowie – Katarzyny z Seniów (1884–1973). Po wojnie Stasikiewiczowie i Feusette'owie również prowadzili restaurację i m.in. wspomnianą kawiarnię *Pod Arkadami* przy opolskim Rynku. Warto zaznaczyć, że właściciel tartaku w Bolechowie wybudował kilkanaście dwurodzinnych domków dla tych swoich pracowników, z którymi wiązał nadzieję, że będą długo i wzorowo u niego pracowali. W takim domku zamieszkali w 1938 r., po ślubie, Florianna i Ludwik Feusette'owie.

Po wojnie Ludwik Feusette musiał ze względów politycznych często zmieniać miejsce pracy. Szlak jego i jego rodziny wiódł przez Limanową, Rogów pod Piotrkowem, Białystok i Morąg. Ciągłe był związany z przemysłem drzewnym. W Rogowie, pracując w tartaku, był współtwórcą tamtejszego arboretum. Po zamieszkaniu w Opolu, w 1956 r., pracował w Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego, później w warsztatach w Zakrzowie, a gdy przeszedł na emeryturę, otrzymał zatrudnienie w prywatnym przedsiębiorstwie drzewnym, które włoski biznesmen prowadził w Murowie i w innych miejscowościach Polski. Feusette był jego konsultantem i doradcą do późnych lat życia. Można go chyba wpisać do księgi rekordów Guinnessa, bo według statystyk ZUS miał najdłuższy staż pracy – 66 lat.

Ludwik Feusette miał dwóch synów, którzy zapisali piękną kartę w dziejach Opola. Starszy, Adam Feusette (rocz. 1940) – matematyk, długoletni pracownik Uniwersytetu Opolskiego, znakomity pedagog, był przez 32 lata dyrektorem Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Kazimierza Gzowskiego. Tę słynną szkołę, zwaną Kanadyjką, bo sponsorowała ją Polonia kanadyjska, ukończyło w czasach dyrekcji Adama Feusette'a 40 tys. absolwentów. Wielu z nich, po uzyskaniu później dyplomów wyższych uczelni, zrobiło wspaniałe kariery w polskiej gospodarce i polityce. Adam Feusette przez wiele lat przewodniczył kapitule nadzorującej renowację opolskich świątyń. Jest autorem kilkusetstronicowych opracowań przedstawiających historię jego rodziny od czasów bolechowskich oraz dzieje szkoły, którą kierował.



Bolechowiec Adam Feusette (roc. 1940) – matematyk, przez 32 lata dyrektor Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Kazimierza Gzowskiego w Opolu (tzw. Kanadyjki), ze swoją żoną – Heleną z Bartoszyńskich (zdjęcie ze zbiorów Adama Feusette'a z Opoli)

Jego synem jest Piotr Feusette – wybitny kardiolog, pracownik Uniwersytetu Opolskiego i Oddziału Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu.

Francuskie nazwisko Feusette (czyt. fezet) czasem nastroczało jego właścicielom dużych kłopotów. Dramatycznie mogła się zakończyć próba rejestracji przez Ludwika Feusette'a narodzin w Bolechowie (zarządzanym wówczas przez Sowietów) syna – Adama. Podejrzewając, że w urzędzie stanu cywilnego może być problem z poprawnym zapisaniem jego francuskiego nazwiska, zapisał je na kartce, czym – niestety – rozgniewał wypełniającego formularze. Urzędnik nie popatrzył na kartkę i zapisał nazwisko tak, jak je usłyszał: *Fajzeta*. Gdy Ludwik Feusette zwrócił uwagę na błąd, urzędnik niespodziewanie wyciągnął pistolet, przyłożył go do skroni wystraszonego petenta i powiedział: *Albo bierzesz*

akt, albo natychmiast cię zastrzelę za obrazę radzieckiego urzędnika. I tak, do 1958 r., Adam Feusette nosił nazwisko: *Fajzeta*.

Młodszym bratem Adama jest Jan Feusette (roc. 1946) – polonista, poeta i eseista. W czasach studiów chemicznych we Wrocławiu brylował w tamtejszym klubie studenckim Pałac. Gdy odkrył w sobie talent poetycki, wrócił do rodzinnego Opoli i ukończył tam polonistykę. Podczas studiów również miał problemy związane ze swoim nazwiskiem. Znakomicie opisał to Adam Wierciński w swym opracowaniu *Głowy opolskie: Do legendy przeszło, że np. oficerowie Studium Wojskowego w Opolu raz po raz zmieniali jego brzmienie, mówiąc najczęściej: fojzet, feuset czy fojsztat*.



Małżonkowie Jan Feusette (roc. 1946) – poeta, eseista, b. dyrektor Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu i Krystyna z Hadrianów (zdjęcie ze zbiorów Jana Feusette'a z Opoli)

Jan Feusette ożenił się z koleżanką ze studiów – Krystyną Hadrian i związał się z Opolem na stałe, pełniąc prominentne funkcje w życiu kulturalnym i politycznym tego miasta. Był długoletnim radnym miejskim, dyrektorem Teatru im. Jana Kochanowskiego i Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej, redaktorem naczelnym kwartalnika „Strony” oraz wykładowcą na Uniwersytecie Opolskim. Jest autorem tomików wierszy, licznych reportaży i rozpraw teoretyczno-literackich.

Jego synem jest Krzysztof Feusette (roc. 1971) – jeden z najbardziej błyskotliwych polskich publicystów ostatnich lat, kontrowersyjny, budzący wielkie emocje felietonista „Rzeczpospolitej”, „Uważam Rze” i „Sieci” oraz publicystyczno-satyrycznego programu telewizyjnego o politycznym zacięciu *W tyle wizji*. Jest też autorem tekstów piosenek (m.in. dla zespołu Dżem i grupy L.O.27)



Piotr Feusette – syn bolechowian: Heleny i Adama Feusette'ów, kardiolog – na zdjęciu przy Chińskim Murze (wycieczka podczas pobytu w Chinach na Światowym Kongresie Kardiologicznym w Pekinie)

i scenariuszy filmów telewizyjnych. Jego brat – Tymon (1978–2000) był młodo zmarłym poetą, a siostra – Małgorzata (roc. 1985), po mężu Czyżewska, jest pracownicą Narodowego Centrum Kultury w Warszawie i recenzentką filmową.

ADAM WIERCIŃSKI

JESZCZE O ZDZISŁAWIE KOWALCZYKU



Zdzisław Kowalczyk – pierwszy z prawej

Jak to dobrze, że Krystyna Rostocka przypomniała w ostatnim numerze „Indeksu” (1–2/2021) Zdzisława Kowalczyka, sławnego studenta Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu z lat 60. zeszłego wieku. Cóż to była za barwna postać. Jak z powieści, i jak z karykatury. Postrach nieuków, udawaczy i patentowanych leni; zarówno wśród studentów, jak i wśród nauczycieli potrafił ich wypatrzeć. I ośmieszyć.

Samozwańczy kierownik hallu (nazywano go też, zdaje się, dyrektorem), siadywał na wewnętrznym parapiecie okiennym w pozycji półleżącej i obserwował świat – duży hall domu studenckiego. Popatrywał na spieszących do stołówki, niechcący podsłuchiwał, o czym mówią i z czego się śmieją. Kiedy indziej przechadzał się

wolnym krokiem, koniecznie w rozpiętym prochowcu, między „Mrowiskiem” a gmachem głównym WSP. A co zobaczył, opisywał. Piórem ostrym, czasem maczanym w żółci. Czasem, wstyd o tym i wspominać, wyzłośliwiał się ponad miarę. Znane były i szeroko komentowane jego klasyfikacje studentek; dzielił je na ładne i mądre, ładne i mniej mądre, mniej ładne i mądre, mniej ładne i mniej mądre. I na rusycystki. Tak się zabawiał piórem *macho* o nienachalnej – jak powiedziałaaby Maria Czubaszek – urodzie. W czym zawiniły mu nieszczęsne studentki rusycystki, nie wiadomo.

Współpracował, jeszcze jako student polonistyki z niewielkiego miasta, z poważnymi czasopismami (pisywał na łamach „Tygodnika Kulturalnego”, „itd”, z cza-

sem i we „Współczesności”, w „Kontrastach” i w „Życiu Literackim”). W pismach uczelnianych („Nasze Sprawy” i „Fama”) zamieszczał prześmiewcze, czasem zjadliwe teksty dotyczące najbliższego środowiska. Niektórzy obchodzili go z daleka, inni podziwiali. I jego pióro, i jego odwagę. Napisać kilkadziesiąt lat temu *Paszkwil na profesorów*. I nie kryć się z autorstwem (w odróżnieniu od dzisiejszych, pewnych bezkarności, nienawistników internetowych). Chodzić w glorii niepokornego publicysty podpisującego swoje felietony autoironicznymi pseudonimami – „Ignorant” i „de Bill”. Ciągnąć ku ucieście czytelników – *Zapiski Ignoranta*. Wymagało to nie tylko odwagi, ale i charakteru. A wszystko to w małym kręgu, gdzie – choć dystans dzielący studentów od wykładowców był o wiele większy niż dziś – można było się spotkać twarzą w twarz z postaciami wspomnianymi w paszkwilu. W stołówce studenckiej można się było na nich natknąć, w czytelnicy czy w księgarniach. Dla Kowalczyka nie było świętości. Napisać takie zdanie: *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu wykształciła tylu i tylu magistrów i jednego ignoranta. Kowalczyk jestem*. Dlaczego nie? Przyjechać w czasach pomarcowych do macierzystej uczelni, porozmawiać o tym i owym, posłuchać, o czym się rozmawia w barku, a potem zamieścić na łamach „itd” reportaż zaczynający się od zadziwiającej informacji: *W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu wszyscy się kogoś boją. Jedynym człowiekiem, który niczego się nie boi, jest docent dr Walenty Dobrzyński*. Tak pisywał Kowalczyk. A co się działo wśród przestraszonych, z jaką ciekawością czytano rewelacje niepokornego absolwenta.

Kowalczyk był nie tylko zdolnym felietonistą, z czasem oprócz publicystyki zaczął pisywać reportaże bliskie literaturze; ogłosił kilka lat później zbiory reportaży i opowiadań: *Byłaś moim światem* (Warszawa 1979) i *Nie chodź dziewczyno do miasta* (Warszawa 1979).

Prześmiewcy i kpiarze nie oszczędzający bliźnich, posługujący się ciętym językiem, bywają często przewrażliwieni na swoim punkcie i źle znoszą krytykę. Boy nazywał czasem siebie błaznem, ale biada temu, kto jego – jak Ignacy Chrzanowski – nazwał *błaznem*. Stefania Kossowska wspominała sławnego Adolfa Nowaczyńskiego: *Z niekonsekwencją dziecka, które nie kojarzy kary z jej przyczyną, odczuwał boleśnie każdy atak na siebie. Z zjadłego polemisty przemienił się naraz w skrzywdzonego człowieka i przeczytawszy coś dla siebie nieprzyjemnego [choćby głośny pamflet Antoniego Słonimskiego – *Rudy do budy!* – przyp. A.W.] potrafił pół dnia chodzić po domu*

markotny, nie odzywając się, nie patrząc na nikogo, jakby się wstydział tego, co go spotkało. Był to żal niejako bezosobowy, prędzej do losu, że się z nim źle obszedł w tej chwili, niż do ludzi, którzy byli tego losu narzędziem. Sam nie pisał nigdy z chęci osobistego odwetu, tylko z przekonania i ponoszącej go pasji pisarskiej.

Zdzisław Kowalczyk, prześmiewca, paszkwilant i satyryk, pokpiwał również i z siebie. Opowiadał ze smakiem, jak to sąsiedzi w jego rodzinnych Kotwasicach pod Kolinem zmyślali niestworzone historie o Zdzichu od Kowalczyków. O tym, jak Zdzichu miał zdawać maturę kilka razy i w kilku miastach. Rodzice posłali go najpierw do liceum w mieście powiatowym, długo się tam Zdzichu uczył, ale szkoły nie skończył, więc przenieśli go do Opoli, ale i tam, widać, matury nie otrzymał, i w końcu posłali go aż do Warszawy. Tak miała wyglądać w pieśni gminnej kariera szkolna przyszłego publicysty i pisarza. Po swojemu tłumaczyli poczciwi sąsiedzi jego naukę w liceum, studia polonistyczne w Opolu i podyplomowe studia dziennikarskie w Warszawie. A bohater tej opowieści wspominał o tym z całą powagą. I nie pokpiwał z dobrodusznymi sąsiadów, którzy nie mieli większego pojęcia o tej tam maturze.

PS

Ale raz trafiła kosa na kamień. W tamtych czasach większość studiujących należała do Zrzeszenia Studentów Polskich. Okazało się jednak, że na jednym roku polonistyki znalazł się student, który do ZSP nie należał. Nazywał się Zdzisław Kowalczyk. Kiedy poszedł – poproszony (?) przez starościnę – do Rady Uczelnianej ZSP, aby bronić swojej niezależności, prawa do bycia osobnym, usłyszał na powitanie koleżeńską radę przewodniczącego, aby się nie ważył zapisywać do tej organizacji; działacze będą dzięki temu mieli dobry pretekst do niekończących się tłumaczeń, że pracują nad uświadamianiem niezrzeszonego kolegi. Przewodniczącym Rady Uczelnianej ZSP był wtedy Michał Lis, znany później profesor historii.

Takie były zabawy w lata owe.

ANNA POBÓG-LENARTOWICZ

ŚLĄZACZKA NIEZŁOMNA

Gdzie zniknęła prof. Joanna Rostropowicz?



Autorki *Magicznych miejsc Opola*: prof. Joanna Rostropowicz, między prof. Anną Pobóg-Lenartowicz (z lewej) i Natalią Barczyk (fot. Andrzej Kerner)

Dopiero niedawno zorientowałam się, że – zupełnie niepostrzeżenie – z uniwersyteckiego krajobrazu znikła prof. Joanna Rostropowicz. Niestety, nie pierwsza i pewnie nie ostatnia osoba, która odeszła bez jakiegokolwiek pożegnania i rozgłosu. Mam wrażenie, że zrzucanie winy na panującą od roku pandemię jest tylko wymówką dla tych, którzy chcą za wszelką cenę uspokoić swoje sumienie.

Prof. Janna Rostropowicz związana była z naszą uczelnią od kilkudziesięciu lat – początkowo jako lektor języka łacińskiego w Studium Języków Obcych WSP, a następnie – za sprawą kolejnych awansów naukowych – jako pracownik Instytutu Historii. Od 1987 r. była jedną

z dwóch członkiń nowo utworzonego Zakładu Archeologii i Historii Starożytnej. W 1992 r. stanęła na czele Zakładu Historii Starożytnej, przemianowanego w 2000 r. na Katedrę Cywilizacji Śródziemnomorskiej. Jest autorką i redaktorką kilkunastu książek i kilkuset artykułów naukowych i popularnonaukowych. Wypromowała siedmioro doktorantów.

Mimo iż moje relacje z prof. Joanną Rostropowicz nie należały do wzorcowych, to jednak zawsze podziwiałam ją za trzy rzeczy.

Po pierwsze, za ogromną wiedzę i erudycję.

W badaniach nad dziejami i kulturą starożytnych Greków i Rzymian rzadko kiedy można dojść do odkryć

na miarę światową (pomijając, rzecz jasna, odkrycia archeologiczne). Taka sztuka udała się profesor Rostropowicz. Mam tu na myśli jej badania nad dwoma eposami z epoki hellenistycznej: Appoloniusza z Rodos epos o Argonautach oraz epos o gwiazdach Aratosa z Soloj. Oba utwory były znane i analizowane od wieków, ale dopiero prof. Joanna Rostropowicz zwróciła uwagę na ich drugie dno. W przypadku pierwszego poematu udowodniła, że opis wyprawy po złote runo stał się u Appoloniusza pretekstem do ukazania idei dworu Ptolomeuszów w Aleksandrii w III wieku przed Chrystusem. Drugi z kolei epos, formalnie poświęcony gwiazdom, tak naprawdę przedstawia życie na dworze króla macedońskiego Antygona Gonatasa.

Badania nad kulturą hellenistyczną stanowią większą część dorobku profesor Rostropowicz. Nie można jednak zapominać o jej drugim kręgu zainteresowań, jakimi są dzieje Śląska (zwłaszcza Górnego) i Ślązaków – od czasów najdawniejszych do współczesnych. Wiedza pani profesor na temat ludzi zamieszkujących Śląsk na przestrzeni dziejów jest imponująca. Jej efektem jest bodaj już sześć tomów leksykonu Ślązaków, wydawanych pod red. Joanny Rostropowicz przez Centrum im. Eichendorffa. Znajdziemy tam sylwetki kilkuset osób związanych ze Śląskiem, o większości z nich nie tylko przeciętny czytelnik, ale nawet i zawodowy historyk nie miał do tej pory pojęcia. Dotyczy to także Opola i jego dawnych mieszkańców. Mogłam się o tym przekonać, prowadząc przez dwa lata *fanpage* 800 lat Opola (z okazji obchodów 800-lecia powstania miasta) oraz przygotowując kalendarium wydarzeń 800-lecia. Wiedza i pomoc pani profesor w tworzeniu obu tych projektu była nie do przecenienia i chcę jej w tym miejscu za to jeszcze raz podziękować. Myślę, że jedną z najważniejszych osób, które udało się wydobyć z mroków niepamięci, był pochodzący ze Śląska wybitny archeolog, „odkrywca katakumb” Joseph Wilpert.

Prof. Joanna Rostropowicz jest też znakomitą znawczynią śląskiej literatury, zwłaszcza tej dawnej, czemu dała wyraz, publikując *Śląskie opowieści z dreszczykiem*. Zainspirowała mnie tym samym do pracy nad współ-

nym projektem, jakim stało się wydanie bedekera turystycznego *Magiczne miejsca Opola* (we współpracy także z Natalią Barczyk). Drzwi do gabinetu pani profesor były zawsze otwarte dla wszystkich, którzy chcieli podyskutować na tematy tak historii antycznej, jak i współczesnych problemów Śląska. Wiem, bo gabinet ten znajdował się naprzeciw mojego.

Drugą rzeczą, za którą cenię prof. Joannę Rostropowicz jest jej niezwykła aktywność i godna podziwu energia na rzecz działań dla dobra wspólnego. Lista aktywności pani profesor jest tak długa, że nie jestem w stanie ich wyliczyć. Była organizatorką wielu międzynarodowych konferencji poświęconych kulturze i historii antycznej. Katedra Cywilizacji Śródziemnomorskiej wydawała dwie serie wydawnicze: *Studia nad kulturą antyczną* oraz *Tradycje kultury antycznej na Śląsku*. W 2006 r. powołano do życia pismo „Śląski Filomata”, nawiązujące do filomackiej idei Ryszarda Gansińca. Prawdziwym hitem stały się jednak organizowane przez prof. Joannę Rostropowicz Kongresy Żywej Łaciny, które gromadziły setki uczestników z całego świata. Pomysł zorganizowania tego rodzaju kongresu przyjmowano z niedowierzaniem, bowiem wszyscy wiemy, że łacina jest przecież językiem martwym (tu przypominają mi się od razu słowa Juliana Tuwima: *jakież to martwy język, skoro przetrwał tysiąc lat?*). Prof. Joanna Rostropowicz zainicjowała także cykl corocznych Dni Kultury Antycznej, który to pomysł podchwyciłam, organizując później Dni Kultury Średniowiecznej. Z równym zaangażowaniem pani profesor wydaje od wielu lat „Zeszyty Eichendorffa” – w 2000 r. została bowiem przewodniczącą Rady Naukowej Górnośląskiego Centrum Kultury i Spotkań im. J. Eichendorffa w Łubowicach. Od 2006 r. pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Zarządu Górnośląskiej Fundacji Kultury i Spotkań im. Eichendorffa. W 1989 r. była jedną z założycieli Związku Górnośląskiego. Za swą działalność została nagrodzona Nagrodą im. ks. Augustina Weltzla „Śląskiego Tacyta”, Nagrodą im. Wojciecha Korfantego, jak również Krzyżem Zasługi na Wstędze Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec.

I w końcu najważniejsze cechy, za które cenię prof. Joannę Rostropowicz. Są to: hart ducha, niezłomność charakteru i upór w dążeniu do celu. Ileż trzeba było mieć w sobie hartu ducha, by na początku lat 60. XX w. – na przekór stereotypom i przyjętym zwyczajom – zdecydować się na studia, i to takie, które nie przynoszą konkretnych korzyści, zwłaszcza materialnych? Myślę tu rzecz jasna o filologii klasycznej, który to kierunek studiów podjęła późniejsza prof. Joanna Rostropowicz na uniwersytecie (wówczas im. B. Bieruta) we Wrocławiu. A czyż późniejsza decyzja o wyjściu za mąż za kresowianka nie była oznaką odwagi i siły charakteru? Podziw musi budzić kariera zawodowa pani profesor, w ramach której, mimo wychowywania czwórki dzieci, zdobywała kolejne awanse naukowe – aż po tytuł profesora. Nie załamała jej ani śmierć męża, ani całkiem niespodziewana śmierć najstarszego syna Przemysława. Nie poddawała się upływającemu czasowi i do końca swej obecności na Uniwersytecie Opolskim była pełna energii i chęci do pracy, wciąż tryskając coraz to nowymi pomysłami. Z wielkim uporem walczyła także o upamiętnienie wielu osób, jak choćby Michaela grafa von Matuschki, doprowadzając w końcu do wmurowania tablicy poświęconej opolskiemu staroście, zamordowanemu w 1944 roku. Dla prof. Joanny Rostropowicz nie ma bowiem rzeczy niemożliwych. Imponowało mi też zawsze to, że w swoim zakładzie, a później katedrze zatrudniała tylko kobiety, zwłaszcza Ślązaczki, a było to w czasach, gdy kobiety (najczęściej) robiły za przysłowiowe paprotki. Oczywiście, tego typu postawa nie przysparzała pani profesor przyjaźni. Sama muszę przyznać, że rozmowy z nią bywały trudne, ale też i niezwykle konstruktywne. I że często rozchodziliśmy się, każda pozostając przy swoim zdaniu.

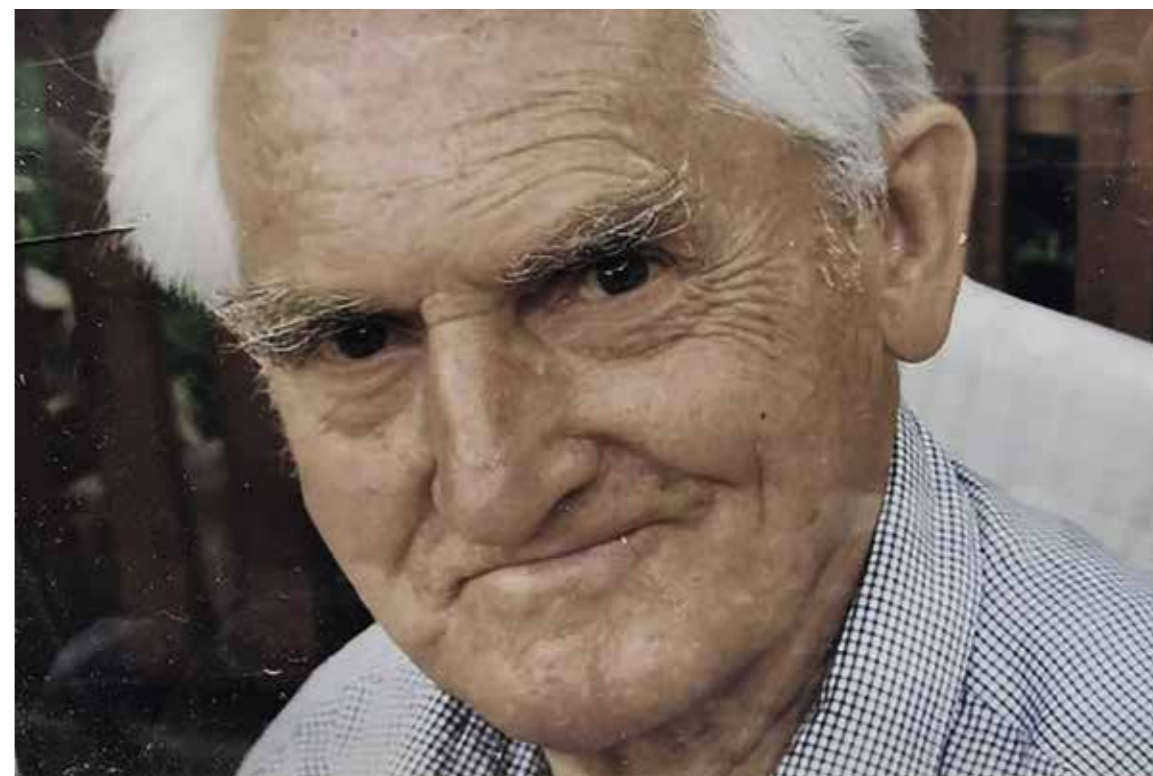
Pandemia ograniczyła w sposób znaczący nasze kontakty, także uczelniane. Co rusz na stronach internetowych Uniwersytetu Opolskiego ukazują się informacje o śmierci obecnych i dawnych pracowników naszej uczelni. Aż chce się zakrzyknąć, parafrazując słowa ks. Jana Twardowskiego: *śpieszmy się z wdzięcznością ludziom, którzy przyczynili się do świetności naszego uniwersytetu – tak szybko odchodzą!*

Dużo zdrowia, Pani Profesor!

FRANCISZEK GAJ

MÓJ ŚLĄSKI ALFABET (FAMILIJNY)

Praca nagrodzona w konkursie „Ze Śląskiem na ty”



Szczepan Józef Kopeć

Napisałem to, żeby sobie uświadomić, kim jestem – w duszy chyba Ślązak, który nie mówi po śląsku. Mój Dziadek/Opa mówił, że jestem na pewno Ślązakiem, tak samo mówi mama. Zacząłem się zastanawiać, czy znam jakieś śląskie słowa. Parę znam, ale ze Śląskiem mnie nie łączy tylko jakieś parę słówek, jakieś *śląskie miano*, ale bardzo dużo słów, które można wyrazić w każdym języku. Wśród nich są różne słowa: nazwy miejsc, osób i rzeczy. Spisałem je tu, żeby czasem przypominać sobie miłe chwile mojego dzieciństwa, a może Dziadek z nieba poczyta i się uśmiechnie.

A jak Annaberg i Albina

Annaberg, czyli Góra Świętej Anny. To miejsce pielgrzymek, do którego chodziła cała rodzina Dziadka od wielu pokoleń. Jego mama Albina pochodziła z Ujazdu (kiedyś pisane jako Ujest), więc nie miała daleko, ale nawet gdy przeprowadziła się i zamieszkała w pobliżu Katowic, także przynajmniej raz w roku wyprawiała się na pielgrzymkę na tę Górę. Ja mieszkam teraz z rodziną niedaleko Góry św. Anny, też czasem tam bywamy, a ostatnio z podręcznika do geografii dla klasy VII dowiedziałem się, że ta góra znana jest na całą Polskę, bo jest w rzeczywistości jedynym chyba polskim wulkanem, który powstał około 27 mln lat temu! To niesamowite i trochę takie groźne. A co będzie, jak wulkan ożyje? Ale Dziadek nigdy się tym



Autor tekstu – Franciszek Gaj, wnuk Szczepana Kopcia

nie martwił, lubił tam przebywać, siedział i podziwiał z góry widoki, pewnie też się modlił albo przechadzał się po okolicy, idąc tzw. dróżkami przez Kalwarię, czyli okolicę Góry. Tam, w lesie i na polanach, jest 26 kaplic, takich małych jakby kościółków. Dobre miejsce, dobra energia.

B jak Bebok

Bebok to taki potwór do straszenia dzieci na Śląsku. Według legendy wyobraża się go jako małego kudłatego człowieka, który dzierżył w ręku kij lub laskę, miał dużą głowę, końskie kopyta i ogromny worek. Po co mu worek? – myślałem w dzieciństwie, bo Dziadek nigdy nie straszył mnie Bebokiem, tylko opowiadał jako bajkę. Potem kiedyś przeczytałem, że podobno Bebok do tego worka wrzucał niegrzeczne dzieci. Cóż, widocznie byłem grzeczny.

C jak ciotka Berta i cukierki bombony

To była siostra mojego Dziadka, o której on zawsze dużo opowiadał. Kilka razy ją spotkałem w dzieciństwie i pamiętam z tych spotkań głównie słowo *bombon*, czyli cukierek, słodycze. Zawsze miała ich dużo i nas częstowała. Podziwiam to, że ona i Dziadek tak bardzo się lubili, ja się kłóczę czasem z moimi siostrami, a oni potrafili przejechać wiele kilometrów, żeby się na krótko spotkać. Dziadek mnie pocieszał, mówił, że jak był mały, też czasem się pokłócili, albo że zabiła go szmata, bo wbiegł jej na czysto wyszorowaną podłogę. I dopiero jak dorośli i jeszcze była wojna, to zrozumieli, co jest najważniejsze – potem już zawsze żyli w zgodzie. Moje ostatnie wspomnienie związane z ciotką Bertą to pogrzeb, na który pojechaliśmy do Katowic całą rodziną i błędziliśmy od kościoła do kościoła, ponieważ zmylił nas napis, że to pogrzeb MARTY KOPEĆ, a my szukaliśmy BERTY. Okazało się, że nikt w rodzinie nawet nie wiedział czy nie pamiętał, ale po wojnie niektórym ludziom na Śląsku zmieniano na siłę imiona – jej imię się nie spodobało komuś i wpisali jej inne, tak po prostu, żeby było bardziej polskie. Wcześniej, przed wojną z kolei zmieniano wszystko na bardziej niemieckie i wtedy była wprawdzie Berta, ale z nazwiskiem KOPETZ. Z tego wszystkiego rozumiem tylko, że czasem ci co rządzą, za bardzo się rządzą, no i że kwestia imion i nazwisk może być skomplikowana, ale to wciąż te same osoby, które często miały trudniejsze życie niż inni. A po trzecie – że nie zawsze da się wszystko ustawić równo w alfabety – nawet tu poplątały mi się razem B i C.

D jak Dąbrówka Mała / Dombrowka

Dąbrówka to miejscowość, w której urodził się mój Dziadek Szczepan Józef Kopeć. Jest to właściwie część Katowic, leży nad rzeką Brynicą i graniczy z Sosnowcem (podobno tam się ludzie z obu stron rzeki nie za bardzo lubią, ale to chyba tylko chuligani, bo Dziadek nic takiego nie wspominał). Istniała już w XV w. i wtedy była częścią miasta Szopienice, teraz obie te miejscowości są dzielnicami Katowic. Dziadek urodził się w małej chatce, krytej jeszcze jakimś naturalnym materiałem – może to nawet była słoma. Obok domu stał duży dąb. Mimo że dookoła pobudowano wiele bloków i garaży, ten domek

ocalał. Jak ostatnio tam byłem z Dziadkiem parę lat temu, to jeszcze stał. Jeździliśmy zawsze na święto Wszystkich Świętych na groby Rodziców Dziadka i odwiedzić jego siostrę. Pokazywał mi kościół, gdzie był ochrzczony, szkołę, do której chodził oraz sklep, gdzie mając chyba piętnaście lat, już pracował jako pomocnik. Chciałbym tam jeszcze pojechać, porobić zdjęcia, ale jest pandemia i na razie nie mogę. Szkoda.

E jak Eichenau, czyli nazwa Dąbrówki po niemiecku

Język niemiecki był równie ważny w życiu mojego Dziadka jak język polski. Podziwiam to, bo mi jest trudno uczyć się niemieckiego, chyba wolę angielski, ale w ogóle z językami obcymi mam kłopot. A Dziadek musiał się już w dzieciństwie nauczyć dwu języków (polskiego i niemieckiego), a nawet trzech – bo śląski jest też jakiś taki osobny. Potem w czasie wojny, na którą przymusowo musiał iść, nauczył się jeszcze trochę francuskiego, potem włoskiego, a najbardziej angielskiego. Miał bardzo dobrą pamięć, bo do końca życia śpiewał piosenki w różnych językach. Pamiętam też, jak mi tłumaczył, że *Eiche* to znaczy po niemiecku dąb, a dębów rośnie tam dużo i w ogóle, że to jest słowo ważne dla Śląska, bo był na przykład taki śląski poeta, który nazywał się Józef Eichendorff i chociaż pisał głównie po niemiecku, znał również polski.

F jak Francik, czyli o mnie

Nazywam się Franek, mam 13 lat, moje imię po śląsku brzmi Franz, Francik, co mi się nawet podoba. Dziadek na mnie tak wołał, a teraz jest to nawet moja ksywka w szkole. Oczywiście czasem się wkurzam, to jest denerwuję, gdy jedna siostra mówi *Francik-elegancik*, a druga siostra kiedyś nazywała mnie nawet (po włosku chyba) – *Franczeską*, bo ponoć mam ładne oczy i długie rzęsy jak u dziewczyny. Ale co tam. Nawet na nią nie krzyczę, jestem facetem i umiem się opanować. W szkole ogólnie lubię fizykę oraz wymyślać i opowiadać jakieś śmieszne historie. Kocham koty, których mam cztery, oraz psa Froda. Aha, siostr też mam cztery.

G jak godka, czyli... język, gadanie (i jak gorol)

Godki mogą być różne, np. *śląsko godka*, czyli mówienie po śląsku. Na literę g zaczyna się też moje nazwisko oraz takie niezbyt przyjemne hasło: *Gorol*. Gorol to ktoś, kto nie jest Ślązakiem, ale oznacza jakby coś nie do końca fajnego. Mój tata nie jest ze Śląska, ale mama i Dziadek tak. Ktoś kiedyś mnie tak przezywał. Mama się zdenerwowała i mówiła, że to bez sensu, że ten ktoś, taki kolega jeden, nie wie, jak było na Śląsku, że tu przyjeżdżali zawsze ludzie z różnych stron i ci, co tu zostawali, stawiali się też od razu Ślązakami. Dziadek mówił, że nie trzeba nawet *godać* po śląsku, żeby być Ślązakiem. Natomiast Ślązacy mają pewne wartości, jak pracowitość, gościnność oraz lubią porządek (u nas na wsi zawsze zamiata się ulice w sobotę, a na wsi u taty pod Krakowem – nie), ale przecież można wybrać, że się chce zachowywać tak albo inaczej.

H jak heft, czyli specjalny zeszyt

Mam wiele szkolnych zeszytów, ale jeden był dla mnie zawsze jak święty. Dziadek mnie prosił często, żeby mu podać z półki jego duży czarny zeszyt. Tam miał wszystkie adresy i numery telefonów swoich przyjaciół i całej rodziny. Miał też zapisane daty ich urodzin. Wysyłał karty z życzeniami albo dzwonił zawsze do każdego. Ostatnio już coraz mniej było aktywnych adresów w *czarnym hefcie* Dziadka, dużo jego przyjaciół zmarło przed nim. On żył aż 93 lata – może dobrze, że zmarł, zanim mu się skończył ostatni numer przyjaciela, do którego mógł zadzwonić. I choć było mi smutno, rozumiem, że musiał już umrzeć.

I jak izba

Najfajniejsza bajka mojego dzieciństwa opowiedziana przez Dziadka to ta o chatce – izbie w lesie, gdzie mieszka właśnie jakiś stary *Opa*, który rozmawia ze zwierzętami. Zimą, gdy już jest naprawdę mroźno, po kolei pukają do niego różne zwierzęta, a on je wpuszcza do izby, żeby się ogrzały. Może Dziadek to wymyślił na szybko, żebyśmy z siostrami już zaraz zasypiali, bo ta bajka była taka ciepła i zawsze powtarzało się pukanie (Dziadek pukał w krzesło), gdy kolejne zwierzę, nawet groźne, chciało

wejść do chatki. Jak tego słuchałem, to zawsze widziałem ogień w kominku i ciepło tej izby. Prawie że grałem się przy tym jak te zwierzątka. Każde coś o sobie opowiadało, ale zawsze w połowie już spałem, więc nie pamiętam dokładnie.

J, czyli „jużaś jadymy”

To jedno z ulubionych powiedzeń Dziadka. Znaczy chyba, że *znowu jedziemy*, ale mówił też po prostu *jadymy z tym*, gdy zaczynaliśmy coś robić. Tak zachęcał do pracy, żeby coś szybko zrobić z rzeczy obowiązkowych i mieć czas dla siebie.

K jak „kaj są kartofle”

Inne słowa, które mi się z Dziadkiem kojarzą, to: *kaj są te kartofle*. Obieranie ziemniaków to jedna z czynności, którą najczęściej wykonywałem z Dziadkiem. Nauczył się tego w wojskach, w których był, i chyba to najbardziej mu się przydało potem w życiu. Jeszcze jedna rzecz mnie zaciekała, bo dowiedziałem się, że słowo *kaj* po grecku znaczy „i”. Języki są niesamowite, można potem być dziwnie zrozumianym przez kogoś z innego kraju.

L jak leko albo poleku

Ślązak nie ma lekko, czyli ma trudno, gdy potem musi pisać po polsku – bo czasem wyrazy są podobne, ale różni je na przykład jedna literka, jak *lekko* i *leko*. I w ogóle *nie ma leko*, bo wielu się go czepia. Dziadka w szkole czepiali się, a potem w wojsku. Ale dał radę. Ja też dam.

Ł jak łonaczyć

To jest naprawdę ciekawy czasownik. Znaczy *robić coś*, ale może zastąpić każdą czynność. Czyli nawet jak nie znasz śląskiego, a chcesz powiedzieć komuś, żeby coś zrobił, to wystarczy powiedzieć np. *połonacz to* albo: *Coś ty tu łonaczył?* – i Ślązak zrozumie.

M jak Muti, czyli Mama i myrta (taka roślina)

Swoją Mamę Dziadek nazywał *Muti* i nigdy nie mówił do niej na „ty”, bo takie były zwyczaje. To z powodu szacunku mówiło się kiedyś: *Mamo, dajcie mi obiad* zamiast: *Mamo, proszę, daj*. Ja mówię do mojej mamy na „ty”, ona

też jest Ślązaczką, ale rzadko mówi po śląsku. Jeden wyraz, którego i ona, i Dziadek używali, to *myrta*, czyli mirt, taka roślina, która stoi w kuchni na parapecie i robi się z niej wianki i inne stroiki, gdy jest jakaś uroczystość, np. chrzciny, komunია albo ślub w rodzinie. Tak mi się wydaje, że chyba każda śląska mama opiekuje się taką *myrtą*.

N jak nynać, czyli spać i nupel – dobre do spania dla niemowlaka

Jak pisałem wyżej, gdy byłem mały, Dziadek często ze mną zasypiał, opowiadał mi bajki/*bojki*. Pamiętam słowo *nynać* – spać, no i *nupel*, czyli smoczek, który mi podobno zawsze wypadał.

O jak organki

Dziadek miał organki. To jest inaczej harmonijka ustna, na której potrafił zagrać wszystkie melodie. Najwięcej grał na święta Bożego Narodzenia. Potem siostry dołączyły ze skrzypcami i pianinem, ale zawsze najważniejszy na święta był dźwięk tych organków. W zeszłym roku były smutne święta – nikt nie grał. W tym roku postanowiłem, że na Dziadka organkach zagram ja.

P, czyli piechty (spacer na piechotę) i jak przoć

Dziadek lubił chodzić pieszo. Któregoś dnia chciał jeszcze raz iść *piechty* na jakąś pielgrzymkę i tak wszystko zorganizowaliśmy, żeby przeszedł chociaż kilometr pieszo z całej trasy, choć miał już wtedy skończone 90 lat. *Piechty* to śląskie słowo, którego często używam. *Przoć* – powiem kiedyś dziewczynie, to znaczy kochać.

R jak ryczka

Dziadek zawsze mnie posyłał po *ryczkę*, czyli taki stolek, żebym mógł usiąść blisko niego, zwłaszcza jak było mało miejsca. Wtedy siedziałem tak niżej, mogłem się o dziadka oprzeć. Na *ryczce* siedziałem też, gdy obierałem kartofle.

S jak Stefan, Szczepan

Mój dziadek urodził się 22 grudnia w roku 1926. Wtedy był taki zwyczaj na Śląsku, że dzieci chrzcilo się od razu, bo groziło im, że mogą umrzeć. I takiego malucha zabie-

rano prawie od razu do kościoła. Dziadka zabrano tam na czwarty dzień po urodzeniu, a był to drugi dzień świąt, święto św. Szczepana, i dlatego dostał na imię Szczepan.

T jak trefić

Trefić się z kimś, czyli spotkać, to też słowo częste w naszym domu. Może dlatego, że Dziadek miał wielu przyjaciół, z którymi się lubił spotykać?

U jak ujek, czyli wujek

Ujków mam dużo – najfajniejszy *ujek* Alfons, brat Dziadka, umarł parę lat przed nim. Ale w rodzinie jest dużo młodszych *ujków*. To też słowo, którego używam po śląsku.

W jak wodzionka

Dziadek pochodził z biednej rodziny. *Wodzionka* to jest taka zupa, którą się często jadło w domu mojego Dziadka, gdzie było sześcioro dzieci, a Pradziadek pracował na kopalni tylko w niektóre dni, bo było bezrobocie. Była to tania zupa ze starego chleba, wody i czosnku. Nasz Dziadek lubił sobie ją sam przyrządzać, nawet gdy był już stary i mógł zjeść np. kilo szynki, ale czasem po prostu wolał tę *wodzionkę*. Parę razy ją jadłem, jest w porządku i myślę, że to bardzo pomysłowe danie, jak zrobić coś z niczego.

Y jak yno (tylko)

Yno Opa. Tylko Dziadek rozumiał mnie naprawdę.

Z jak zećmić się, ale i zaczonć

Mój Dziadek umarł dwa lata temu – w lutym 2019 r. – i od tej pory ciągle za nim tęsknię. Gdy rodzice byli w pracy, siostry w szkole, pilnował, żebym wrócił z podwórka na czas, zanim *się zećmi*. W domu byliśmy najczęściej sami, on, ja i zwierzaki. Razem ze śmiercią Dziadka skończył mi się jakiś ważny czas w życiu, może całe dzieciństwo? Jakiś tak się *zećmiło*, ciemniej się zrobiło. Ale trudno, litera „z” może być też początkiem czegoś nowego, jak w słowie *zaczońć*.

Praca Franciszka Gaja z Publicznej Szkoły Podstawowej w Dziewkowicach (nauczycielka jęz. polskiego: Sabina Trzeciak) została nagrodzona (I miejsce w kategorii uczniów klas VII i VIII szkół podstawowych) w XXVII Regionalnym Konkursie Literackim „Ze Śląskiem na ty”. Nadesłane na konkurs teksty oceniła komisja w składzie: dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO, prof. dr hab. Bogusław Wyderka (Uniwersytet Opolski), red. Piotr Badura oraz o. SVD ks. dr Henryk Kałuża. Transmisja z podsumowania konkursu wyników odbyła się 9 grudnia 2020 r., z sali koncertowej Łubniańskiego Ośrodka Kultury, którego wieloletni dyrektor Krystian Czech, znany nie tylko w regionie charyzmatyczny animator kultury, inicjator wielu konkursów i przedsięwzięć kulturalnych, nagle, w trybie dyscyplinarnym, 9 marca br., został odwołany z tego stanowiska przez wójta gminy Łubniani. W reakcji na to kolejne osoby (23 marca br. było ich kilkaset) nie tylko z naszego województwa podpisały się pod petycją, w której domagają się wyjaśnienia tej „mocno kontrowersyjnej i krzywdzącej” decyzji wójta.



Rys. Leszek Oldak

PIOTR STEC

ZASKOCZONY PIKACHU CZYTA WYKAZ CZASOPISM

Doczekaliśmy się zaktualizowanego wykazu czasopism. Po jego publikacji nastąpiła reakcja zainteresowanych, którą trudno inaczej określić jak *surprised Pikachu*. Zbiorowy akademicki słup soli. Wszyscy w drzewa bobkowe zamienili się. Jak już oprzytomnieliśmy, nastąpiła żywiołowa reakcja. Z jednej strony redakcje wprowadzonych do wykazu lub mocno dowartościowanych punktami czasopism otwarły szampitra i zaśpiewały chóralnie: *We are the champions*. Jedno, szczególnie mocno dopunktowane wydawnictwo, zrobiło z tego powodu taką reklamę po krańce internetu, że strach lodówkę otworzyć. Z drugiej strony pojawiły się listy proskrypcyjne czasopism forowanych na liście i publiczne oświadczenia, gdzie to się nigdy nie publikowało i publikować nie będzie. Całości dopełniły teksty śledcze wykazujące, kto za tym stoi i co się za tym kryje. Jeszcze nikt nie ujawnił, że jezuici, ale zapewne ktoś to w końcu napisze i wtedy Eugeniusz Sue i Hieronim Zahorowski powrócą z zaświatów i otworzą wspólny kanał na YouTube.

Sęk w tym, że cała ta krytyka, że to wszystko woda na młyn odwetowców z Bonn i sił reakcji (tak, bardzo łatwo przypominamy sobie ten styl) jest trochę obok problemu. Bo tak naprawdę wykaz czasopism stworzył w HST (humanistyka, nauki społeczne, teologia) *novus ordo seclorum*. I to o kształt tego porządku należy w pierwszym rzędzie pytać, bo najprawdopodobniej zostanie z nami dłużej i nie zmieni się, nawet jeśli ministerstwem będzie zarządzać dr Harley F. Quinzel.

Pierwsze pytanie, czy wszystko odbyło się mniej więcej w myśl rozporządzenia w sprawie sporządzania wykazów wiadomych? I tu mogą być wątpliwości, na które zwraca uwagę portal prawo.pl. Odsyłam czytelników do tamtego tekstu, tu chciałbym zwrócić uwagę na inne aspekty tworzenia wykazu. Przede wszystkim rozporządzenie przewiduje dwa tryby wciągania na listę i przyznawania punktów – algorytmiczny i ekspercki. Ten pierwszy działa bez zarzutu, z niewielką poprawką na to, że ministerialny arkusz kalkulacyjny ma pewien problem z czterema podstawowymi działaniami i niektórym czasopismom, które weszły na SCOPUS policzył nieco

mniej punktów niż powinien. System ekspercki umożliwia wciągnięcie na listę czasopism z ERIH+ (i niektórych innych, jak się redakcja ładnie uśmiechnie) oraz dosytek punktów ze względu na znaczenie dla nauki. I tu jest problem, bo wygląda na to, że twórcy wykazu z wyjątku zrobili zasadę i hurtem wciągnęli na listę wszystkie polskie czasopisma z ERIH+. O ile uważam, że ERIH+, EBSCO czy DOAJ mogą być bazami referencyjnymi najniższego poziomu (indeksacja daje 20 pkt.), to taka zmiana wymaga jednak zmiany rozporządzenia.

Drugi problem jest z przyznanymi punktami. Nowi wskoczyli na listy czasem z 40 albo 70 punktami przyznanymi chyba za to, że redakcje potrafiły dostosować swoje czasopisma do wymogów ERIH+, wypełnić wnioski i nacisnąć ENTER. Jeśli tak, to czasopisma z wykazu, które na ERIH+ weszły przed 2017 r. powinny dostać 70 pkt. przez zasiedzenie. Oczywiście ironizuję, bo do wykazu weszło trochę naprawdę dobrych czasopism. Jestem też przekonany, że ministerstwo opublikuje recenzje czasopism, którym przyznano dodatkowe punkty i tych, którym podwyżki odmówiono. Z perspektywy redakcji 20-punktowca wiedza o tym, co trzeba zrobić, żeby dostać te 40, 70 czy 100 pkt. jest bezcenna. Poza tym publikacja taka utnie całą dyskusję o tym, czy punkty były przyznane *po uważaniu* czy nie. Jednocześnie zmiany w wykazie i dodanie nowych wysoko punktowanych czasopism oznaczają, że mamy nowe reguły gry. Najpierw ministerstwo informuje, że bierzemy pod uwagę tylko publikacje z wykazu, potem w – uwaga! – piątym, dodatkowym roku okresu ewaluacyjnego, dorzuca ponad 1000 nowych, częściowo z podwyższoną punktacją, a innym, choć na pierwszy rzut oka nie widać zmian, dorzuca punktów. Wygrani są niewątpliwie ci, którzy weszli weszli roku weszli, gdzie warto publikować. Skutki tych zmian są takie, że dalej możemy z łatwością ustalić, kto jest liderem tego wyścigu, tyle że niektórzy zostali liderami bardziej, inni nagle odpadli od czołówki (choć nie wiedzą dlaczego), a jeszcze inni zorientowali się, że niezależnie od tego, ile wysiłku włożyli w rozwój swoich jednostek, są najwyraźniej przeznaczeni na odstrzał.

Trzeci problem dotyczy braku trybu odwoławczego. Przez cały okres obowiązywania wykazu redakcje pisały wnioski o przeliczenie lub podwyżkę punktów, niektóre regularnie co kwartał. Niektóre właśnie dowiedziały się, że ich supliki zostały wysłuchane, inne – że nie. Wydawnictwo spoza wykazu nie ma jednak możliwości odwołania się (zgubiono co najmniej 1 pozycję na Emerging), a takie, które uważa, że zostało skrzywdzone i ma za mało punktów, może pisać apelacje do ślepej kieszki.

Ostatnia sprawa dotyczy skutków społecznych całej tej imprezy. Otóż poza pojedynczymi głosami uczonych i publicystami, nikt inny nie chce najwyraźniej zabierać głosu. Ministerstwo Edukacji i Nauki opublikowało komunikat w sprawie zasad tworzenia wykazu. Ze stałych uczestników debaty akademickiej o wykazie napisał tylko Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej, a KEN poinformował, że nie ma z tym nic wspólnego. Cała reszta – gremia ustawowe, towarzystwa uczone, nieformalne i formalne reprezentacje dyscyplin, zwykle tak chętne do publikowania oświadczeń, rezolucji i odez w tym razem rączki w małdrzyk, usta w ciup. Cisza. I trudno się dziwić, bo punkty rozdzielono tak, że główni gracze i paru mniejszych mogą spać spokojnie i niewygodnie im protestować, skoro właśnie dostali od spóźnionego mikołaja prezent gwarantujący przetrwanie ich jednostek (protip dla tropicieli jezuickich spisków: to nie to, kto jest wydawcą czasopisma decyduje, ważne jest kto ma nad nim kontrolę i któremu ośrodkowi nowy wykaz podnosi kategorię). Powyższe nie jest słowami krytyki pod adresem środowiska, tylko stwierdzeniem faktu. System zapoczątkowany reformą minister Kudryckiej rozbija solidarność akademicką i zachęca do dbania tylko o swój interes. A tu poszczególne jednostki walczą, w sensie dosłownym, o przetrwanie. Nikt nie położy zdrowej głowy pod Ewangelię, protestując, że czasopismo, w którym publikuje, skoczyło nagle z 40 na 100 pkt., bo jeszcze sprostują wykaz i wyjdzie, że to 20 miało być. Minister dał, minister wzięł – niech będzie imię jego pochwalone.

Patrząc z perspektywy ośrodka w budowie (15 lat istnienia to w nauce nie tak dużo), wiem, że staramy się uprawiać dobrą, choć niekoniecznie punktowaną setkami naukę. Różnice między uczelniami są naturalne – to, że są ośrodki lepsze i mniej dobre też. Co przyniesie rok 2022, czas pokaże. Wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni, że w tym kasynie stół do ruletki jest zwichrowany, a o wygranej może zdecydować to, jak blisko krupiera stoi gracz. Chciałbym jednak doczekać czasów, w których

niezależnie od wyniku ewaluacji mógłbym powiedzieć, że „w dobrych zawodach udział wzięłem”. Na razie jednak mamy system, w którym od kategorii zależy nasze istnienie. A w takiej ekstremalnej rzeczywistości wszystkie chwytły dozwolone, więc wszyscy zrobimy, co w naszej mocy, żeby się do wskaźników dostosować i przetrwać. Tyle, że w tej grze nawet wygrana nie będzie powodem do dumy i raczej nie będziemy się nią głośno chwalić. Jednak, jak twierdzi znany badacz szkolnictwa wyższego, który by pewnie wolał, żeby jego nazwiska w tym kontekście nie wymieniał, ten biznes to gra o zasoby, prestiż, uprawnienia, władzę. I w 2022 r. wygrani będą ci z właściwą kategorią badawczą. O reszcie nikt nie będzie pamiętał.

No i po zawodach.

PATRONKI DOBRZE URODZONYCH

Z Agnieszką Koznarską-Buczkowską, koordynatorką kierunku położnictwo Wydziału Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz



Agnieszka Koznarska-Buczkowska (fot. Sylwester Koral)

– **Kiedy w ofercie Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu – dziś w strukturze Uniwersytetu Opolskiego – pojawiło się położnictwo?**

– Był rok 2003, kiedy w Opolu powstała Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa – na Opolszczyźnie nie mieliśmy wtedy możliwości kształcenia średniego personelu medycznego, a taki był początkowo cel uruchomienia naszej szkoły. Choć spełnionym w późniejszym czasie marzeniem pierwszego rektora prof. dr. hab. n. med. Andrzeja Steciwki było kształcenie także wyższych kadr medycznych. Zaczynaliśmy naszą działalność w październiku 2003 r. od studiów na dwóch kierunkach:

pielęgniarstwie i położnictwie właśnie. Na uruchomienie studiów II stopnia musieliśmy poczekać – pierwszy nabór odbył się kilkanaście lat później, w roku akademickim 2016/2017.

– **Kto stworzył ten kierunek?**

– Od początku istnienia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu pracował u nas, i pracuje nadal, pierwszy dyrektor Instytutu Położnictwa, dr n. med. Wojciech Guzikowski, który pełnił również rolę konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie ginekologii i położnictwa, a jednocześnie był prezesem Opolskie-

go Oddziału Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego. Kolejne osoby: mgr Danuta Żurawicka, dr Edyta Kędra, dr Anna Jenczura oraz mgr Iwona Łuczak. Kierownikiem Katedry Ginekologii był prof. dr hab. Marian Gryboś, a Katedry Położnictwa – prof. dr hab. Janusz Kubicki. Szczęśliwie, zdecydowana większość tych pracowników jest do dzisiaj z nami, wspierając nasze działania naukowe i dydaktycznie.

– Ilu absolwentów położnictwa dotąd wykształciliście?

– Studia stacjonarne ukończyło dotąd 439 osób. Przez pewien czas prowadziliśmy także roczne studia niestacjonarne, tzw. pomostowe, zakończone uzyskaniem tytułu licencjata (dla położnych z prawem wykonywania zawodu). Takie studia niestacjonarne, doszkalające, ukończyło 555 osób. A w latach 2016–2021 mieliśmy 101 absolwentów położnictwa z tytułem magistra.

– Prawo wykonywania zawodu uzyskuje się już po licencjacie. Jakie są korzyści z ukończenia studiów magisterskich?

– Na pewno jest to szansa uzupełnienia wiedzy, także praktycznej, zwłaszcza wiedzy dotyczącej przypadków klinicznych. Drugi powód jest bardzo oczywisty: pensja magistra położnika jest wyższa niż położnika po licencjacie. Dlatego dziś mamy bardzo wiele studentek, które po długiej przerwie w nauce zdecydowały się na kontynuowanie studiów – na stopniu magisterskim, mimo że już od wielu lat pracują.

– Pielęgniarstwo i położnictwo to zawody mocno sfeminizowane. Ilu mężczyzn dotąd podjęło studia na położnictwie w Opolu?

– Tak, położnictwo jest kierunkiem zdecydowanie sfeminizowanym. Do tej pory wykształciliśmy tylko jednego studenta, który podjął po studiach pracę położnika w Centrum Ginekologii, Położnictwa i Neonatologii w Opolu. O tym, jak nietypowa była to sytuacja, najlepiej świadczy fakt, że jedna z opolskich gazet zamieściła z nim wywiad zatytułowany: *Pan położny pracuje w szpitalu*. Wojciech Szymiczek, bo o nim mowa, przyznał w rozmowie z dziennikarzem, że sam był zaskoczony faktem, że jako pierwszy mężczyzna (od wówczas 10 lat) został zatrudniony jako położnik w tym zawodzie w opolskim szpitalu. Już pracując, ukończył u nas studia magisterskie. Opowiadał, jak wyglądały początki

jego pracy: pacjentki zwracały się do niego „panie doktorze”, co jest najlepszym dowodem na to, że w naszym społeczeństwie mężczyzna położnik wciąż jeszcze jest osobliwością... My jesteśmy otwarci na wszystkich naszych przyszłych studentów, bez względu na płeć. Mamy nadzieję, że przyczynimy się do zmiany w postrzeganiu tego zawodu, rzekomo zarezerwowanego wyłącznie dla kobiet. Być może ze względu na ogromne potrzeby rynku pracy na wykwalifikowaną kadrę medyczną nadejdzie taki moment, że panowie częściej będą się decydować na kształcenie w zakresie położnictwa.

– Jakie predyspozycje trzeba mieć, żeby być dobrą położną?

– Zdolności manualne, empatia, umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi, silna psychika, bo położne mogą się spotkać z najtrudniejszymi sytuacjami żywymi pacjentek, towarzyszyć im w tych sytuacjach. Dlatego wysoka odporność na stres jest też w tym zawodzie na wagę złota. Studiujący położnictwo powinni wykazywać się nienaganną postawą etyczną i umiejętnością zachowania obiektywizmu, właściwej oceny sytuacji i zachowania pacjentki...

– Na przykład nie zakładać z góry, że pacjentka histeryzuje, bo ona może się zwyczajnie bać o siebie, o dziecko, bo czuje ogromny ból... Pamięta Pani taką akcję „Gazety Wyborczej” – *Rodzić po ludzku, czyli opowieści kobiet, które przeszły szpitalny poród?*

– Oczywiście że tak, czytałam je z dużą uwagą. Zawód położnej jest bardzo piękny, ale i bardzo trudny. Owszem, jak w każdym zawodzie, z czasem przychodzi rutyna, ale nie może być obojętności. Położne towarzyszą kobietom w bólu, nie tylko fizycznym, bo czasem także bólu psychicznym spowodowanym przez narodziny dziecka chorego, nie mówiąc już o przypadkach, kiedy dziecko umiera zaraz po porodzie... Jest to przede wszystkim uczestniczenie w przychodzeniu nowego życia na świat, towarzyszenie rodzicom w najważniejszym momencie ich życia, czyli narodzinach dziecka. Pomoc drugiemu człowiekowi w tych najpiękniejszych, ale i najtrudniejszych chwilach życia daje wiele satysfakcji, radości i spełnienia. Empatia, dobra energia, umiejętność słuchania, współodczuwania zarówno bólu, jak i radości – to jest sens tego zawodu. Warto podkreślić, że podczas studiów przyszłe położne zdobywają wiedzę dotyczącą opieki nie tylko nad położnicami – jak mogłoby się wydawać –

ale i młodymi kobietami, nastolatkami podczas specjalnie dla nich organizowanych warsztatów edukacyjnych.

– Często zdarza się, że studenci rezygnują ze studiowania położnictwa?

– Położnictwo to nie jest kierunek studiów ani zawód dla każdego. Takim momentem przełomowym jest dla studentów zderzenie ze szpitalną rzeczywistością i na ogół nasze studentki nie mogą się doczekać zajęć praktycznych. Zdarza się, że po pierwszych zajęciach w szpitalu studentki (a zajęcia na porodówce mają już na I roku studiów) rezygnują z kontynuowania studiów, ponieważ nie potrafią się odnaleźć w realiach oddziałów ginekologiczno-położniczych. Zdarzają się także omdlenia przy pierwszym wejściu na salę operacyjną (np. przy cięciu cesarskim). Nasza wspaniała, wykwalifikowana kadra dydaktyczna stara się wspierać studentki, by się szybko nie poddawały, pamiętały, że trening czyni mistrza. Studentki zawsze podkreślają, że to wsparcie jest nieocenione i zawsze mogą na nie liczyć. Zdarzają się sytuacje, że pozostają z nimi w kontakcie także po opuszczeniu murów uczelni, już po podjęciu pracy zawodowej.

Decyzja o studiowaniu położnictwa, które jest bardzo specyficznym kierunkiem studiów, jest z reguły bardzo przemyślana. Niezwykle rzadko zdarzają się sytuacje, kiedy dydaktycy czy osoby zajmujące się organizacją praktyk zawodowych dochodzą do wniosku, że dana studentka może nie podołać odpowiedzialności, z jaką wiąże się wykonywanie zawodu położnej. Najczęściej jednak to sami studenci dochodzą do wniosku, że doszło do pomyłki przy wyborze kierunku i z niego rezygnują, kiedy przestają sobie radzić.

– Gdzie się odbywają praktyczne zajęcia?

– Położnictwo jest kierunkiem o profilu praktycznym, studentki w ciągu trzech lat studiów odbywają 1100 godzin zajęć praktycznych oraz 1200 godzin praktyk zawodowych. Najwięcej zajęć odbywa się na sali porodowej oraz na oddziałach ginekologiczno-położniczo-neonatologicznych, głównie w Opolskim Centrum Ginekologii i Położnictwa. Ale także w innych szpitalach naszego województwa, np. w krapkowickim Centrum Zdrowia. Dziś, ze względu na ograniczenia spowodowane pandemią, grupy są mniejsze, ale w tych dwóch placówkach umożliwiono nam, oczywiście przy zachowaniu reżimu sanitarnego, prowadzenie zajęć praktycznych. W harmonogramie studiów są także zajęcia realizowane

na oddziałach chorób wewnętrznych, psychiatrii, anestezjologii po to, aby studentki były przygotowane na różne sytuacje, z którymi mogą się spotkać w przyszłej pracy. Sytuacja pandemiczna wymusiła na naszych studentkach dostosowanie się do aktualnych wymogów sanitarnych podczas zajęć praktycznych i praktyk zawodowych z myślą o bezpieczeństwie nie tylko swoim, ale i rodzących.

W ciągu trzech lat studiów studentki na sali porodowej spędzają 320 godzin (zajęcia praktyczne) i kolejnych 360 godzin podczas praktyk zawodowych. Współpracujemy ze szpitalami w całym województwie i musimy powiedzieć, że w każdym z nich nasze studentki są otoczone ciepłą opieką i mogą zawsze liczyć na pomoc ze strony personelu medycznego tych placówek.

Praktyczną naukę zawodu umożliwiają też nasze bardzo nowoczesne Innowacyjne Centrum Symulacji Medycznej. Oczywiście nasze studentki biorą udział w symulacjach porodów (symulacje o wysokim stopniu wierności). Symulatory – fantomy oddychają, ich skóra się poci, to wszystko wygląda bardzo naturalnie, studenci – co widać podczas tych zajęć – współodczuwają z rodzącą, czują niemal jej ból, przeżywają jej emocje, zapominając, że to tylko maszyna... Mogą też obserwować wszelkie, także bardzo rzadkie patologie ciąży i trudne porody, podczas których dziecko ułożone jest w bardzo niefizjologiczny sposób, porody miednicowe, porody odgięciowe, dystocję barkową, krwotoki położnicze. Słowem: dość rzadkie sytuacje, jest małe prawdopodobieństwo, aby studentki miały z nimi do czynienia w trakcie zajęć w szpitalu, a nawet w ich przyszłej pracy zawodowej. Tu mogą też przygotować się do towarzyszenia kobiecie, która straciła dziecko w okresie okołoporodowym czy kobiecie, rodzącej pod wpływem alkoholu.

– Coraz bardziej popularne stają się porody domowe – czy są uwzględnione w programie studiów?

– Na studiach I stopnia część zajęć praktycznych i praktyk zawodowych z przedmiotu podstawowa opieka zdrowotna realizowana jest w NZOZ Zdrowa Rodzina w Opolu, gdzie pracują położne z ogromnym doświadczeniem w przyjmowaniu porodów domowych na Opolszczyźnie. Na studiach II stopnia temat porodów domowych jest szczegółowo omawiany i uwzględniony w przedmiocie opieka środowiskowa nad kobietą i jej rodziną w różnych fazach życia i stanie zdrowia.

– Jakie możliwości stwarza ukończenie kierunku położnictwo?

– Nasi absolwenci mogą pracować w publicznych i niepublicznych zakładach opieki, czyli np. w szpitalach z oddziałami ginekologiczno-położniczymi oraz neonatologicznymi, w przychodniach, gabinetach lekarskich, w żłobkach, hospicjach i sanatoriach posiadających jednostki położnicze. Profesja ta należy do grupy tzw. wolnych zawodów i nadzór nad jej wykonywaniem sprawuje samorząd zawodowy. Dlatego położne nie muszą być jedynie zatrudnione na etacie, ale mogą wykonywać swoją pracę w ramach samodzielnej praktyki, zakładając firmę, szkołę rodzenia... Po zdobyciu doświadczenia zawodowego mogą również zacząć się nim dzielić, ucząc zawodu oraz prowadząc prace naukowo-badawcze – po ukończeniu studiów magisterskich mogą przecież kontynuować naukę jako doktorantki. To piękny zawód i dzisiaj także w miarę dobrze opłacany. Był taki czas, kiedy pielęgniarki, położne i salowe dostawały niskie wynagrodzenia, ale to się na szczęście zmieniło. Na pewno przyczynił się do tego fakt, że kadry medycznej brakuje, nasi absolwenci nie muszą obawiać się trudności w znalezieniu pracy.

– Gdyby miała Pani zachęcić młodych ludzi do studiowania położnictwa właśnie w Opolu, jakich argumentów by Pani użyła?

– Najważniejszym argumentem za studiowaniem w Opolu jest nasza kadra dydaktyczna, to są niesamowici ludzie, świetni praktycy z całej Polski. Co więcej – mamy to potwierdzone na piśmie! Bo w tym roku odwiedziła nas Krajowa Rada Akredytacyjna Szkół Pielęgniarek i Położnych. Jej członkowie podzielili się z nami bardzo ważnym spostrzeżeniem: otóż studenci mocno podkreślali bardzo dobre kontakty z kadrą dydaktyczną, akcentowali, że rozmowy z wykładowcami są często wielowymiarowe, że nie ograniczają się wyłącznie do programu studiów, dotyczą np. emocji... Bardzo nas cieszy, że studenci doceniają nasze starania i mają do nas tak duże zaufanie.

Mgr Agnieszka Kozmarska-Buczkowska – absolwentka Uniwersytetu Opolskiego, kosmetolożka, filolożka, pedagożka, koordynatorka kierunku położnictwo, zastępczyni dziekana Wydziału Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego.

JAN MIODEK

PREMIERKA – PANI PREMIER – PREMIER?

Z tytułowym dylematem nie mają żadnego problemu Czesi i Słowacy, konsekwentnie tworząc formy żeńskie za pomocą odpowiedniego przyrostka: *premierka, prezydentka, dekancka, rektorka, docentka, profesorka*, a także *Havlova, Beneszova, Masarykova, Obamova, Rooseveltova, Brigitte Bardotova, Marlene Dietrichova* itp. Nie mają problemu również Niemcy, urabiając postaci żeńskie sufiksem „-in”: *Kanzlerin (Angela Merkel), Praesidentin, Professorin, Rektorin, Dekanin, Regisseurin, Ministerin*.

My – stworzyliśmy sobie problem feminatywów (jedno ze słów roku 2019!), a spór o kształt form żeńskich też nas dzieli na dwa obozy, najrozmaitszego typu teksty zaś są w tej materii pełne niekonsekwencji. Można chociażby przywołać nekrologi *profesorek (pań profesor)* wyższych uczelni, w których w jednym dniu zobaczymy warianty typu *profesor zwyczajny, wykładowca, promotor, redaktor, opiekun, wychowawca, członek, senator*, a w drugim – *profesor (profesorka) zwyczajna, wykładowczyni, promotorka, redaktorka, opiekunka, wychowawczyni, członkini, senatorka*. Równie często formy bezprzyrostkowe i przyrostkowe wymieszane są w jednym i tym samym nekrologu na zasadzie absolutnej fakultatywności i subiektywnego wyboru autora tekstu.

Ja – od lat opowiadam się za wariantami przyrostkowymi, i to nie tylko dlatego, że wzrastałem po wojnie w świecie *profesorek, kierowniczek, dyrektorek, redaktorek* czy *dziennikarek*. Uważam bowiem, że są one odwieczną typologiczną cechą języka polskiego, zapewniającą gramatyczną konsekwencję oraz pełną jednoznaczność takiej czy innej konstrukcji.

Pamiętam dobrze taki oto gazetowy nagłówek sprzed lat: „Morderca notariusz zbiegł z aresztu”. Oczywiście, autor tego zdania miał u nas prawo posłużenia się męską postacią *notariusz* w odniesieniu do kobiety, ale taki wybór spowodował, że czytelnik także miał pełne prawo do zupełnie fałszywej interpretacji: mężczyzna wykonujący zawód notariusza był mordercą i w dodatku uciekł z aresztu. Tymczasem chodziło tutaj o ucieczkę z aresztu mężczyzny, który był mordercą kobiety wykonującej zawód notariusza. Jest aż nadto oczywiste, że przed takim błędnym zrozumieniem uchroniłby wariant z żeńskim

przyrostkiem „-ka”, czyli *notariuszka*: „Morderca notariuszki zbiegł z aresztu”.

Typowe dla współczesnej polszczyzny zmagania z feminatywami zobaczyłem ostatnio w bardzo ciekawym artykule o Mette Frederiksen – *premierce (premier, premierze, pani premier)* Danii: „Jak premierka Danii robi politykę”. „Premier Danii Mette Frederiksen ma rekordowe poparcie w sondażach”, „Długo była w cieniu pierwszej kobiety premier w Danii, starszej o 11 lat Helle Thorning-Schmidt”, „Przyszła premier była wiceszefową partii, a także minister ds. zatrudnienia”, „Kandydatka na panią premier złamała jedną z lewicowych zasad”, „Przywódczyni tego ugrupowania nazwała tak uchodźców”, „25 czerwca Frederiksem została premierem”, „W kraju pani premier zderzyła się ze ścianą”. Widzą Państwo tę mozaikę form żeńskich? Ktoś mi powie, że jest ona stylistycznym bogactwem i ja – zwolennik postaci z przyrostkami – trochę racji przyznać temu komuś powinienem. Ale zawsze też w takich chwilach myślę o cudzoziemcach uczących się naszego języka. Jak im to wszystko opisać i co zalecić?!

A skoro zaczęliśmy ten felieton od Czechów i Słowaków, wątkiem czeskim go zakończmy. Oto fragment jednego z felietonów Mariusza Szczygła: „Proboszcz jest kobietą. Ma 33 lata i pracuje w kościele św. Mikołaja na placu Staromiejskim w Pradze. Jest terapeutką rodzinną i proboszczem Czechosłowackiego Kościoła Husyckiego, który powstał sto lat temu. Po czesku proboszcz to *fararz* (śląski *farorz*), Martina zaś jest *fararką*, proponuję więc polski odpowiednik – *proboszczka*”. Na Śląsku zaś mogłaby to być *farorzka* – dopowiem.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – REZYDENCJA ARTYSTYCZNA W ISLANDII

ABSOLUTORIUM

W lutym br. islandzka organizacja **SIM Residency** w Reykjavíku gościła dwunastu artystów z kilku krajów (Polska, Niemcy, Turcja, Wielka Brytania, Szwajcaria, Hiszpania, Peru, Szwecja). Polskę reprezentowali artyści z dwóch ośrodków akademickich: Uniwersytetu Opolskiego oraz Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu: **Aleksandra Janik, Małgorzata ET BER Warlikowska, Magdalena Hlawacz, Grzegorz Gajos**.

Zwieńczeniem miesięcznego pobytu na Islandii była wystawa pt. *ABSOLUTORIUM* prezentowana w galerii Korpúfsstaðir.

SIM Residency gromadzi artystów z różnych krajów, mówiących różnymi językami. Istotnym elementem naszego programu są rozmowy przy stole; rozmowy, które toczą się wokół sztuki, jedzenia, różnic kulturowych, podobieństw kulturowych i samego języka. W pewnym momencie *Absolutorium* stało się słowem dnia. Łacińskie znaczenie tego słowa określa je jako: *zakończenie, rozwiązanie, uwolnienie, odłączenie oraz nieograniczony, bezwarunkowy, absolutny*.

Wystawa zbiorowa w Galerii SIM w Korpúfsstaðir podsumowuje naszą rezydencję. Pomimo pandemii udało nam się przyjechać na Islandię, uwolnić twórczą wyobraźnię w tych przestrzeniach i zrealizować serię indywidualnych projektów, którymi mamy przyjemność podzielić się z publicznością.

SIM Residency / Korpúfsstaðir / Seljavegur / Islandia / Wernisaż: 25.02.2021. Uczestnicy wystawy *Absolutorium*, reprezentujący Uniwersytet Opolski i Akademię Sztuk Pięknych we Wrocławiu: Magdalena Hlawacz (UO), Grzegorz Gajos (UO), Aleksandra Janik (ASP Wrocław), Małgorzata ET BER Warlikowska (ASP Wrocław)
Pozostali uczestnicy: **Malkah Landau-Wildy, John Manceau, Abby Wrigth, Claudia Breitschmid, Ani Ekin Özdemir, Sadie Cook, Gianfranco Reyes, Christalena Hugmanick**

Fotografie: **Grzegorz Gajos**



Magdalena Hlawacz, Małgorzata ET BER Warlikowska – *Insomnia*

1. Magdalena Hlawacz, – *Insomnia* (rysunki)
2. Aleksandra Janik, Grzegorz Gajos
Orbis Interior/Orbis Exterior (video+haiku)

1. Małgorzata ET BER Warlikowska – *Insomnia* (instalacja)
2. Grzegorz Gajos – *Disappearing Islands* (fotografie)
3. Aleksandra Janik – *Aurora* (fotografie)



ADAM WIERCINŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (64)

Pisze dziś, kto może. I jak umie. Na pomoc redaktorów nie zawsze mogą liczyć za szybko piszący. W okolicznościowym artykule o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim, ogłoszonym w setną rocznicę urodzin poety, w obecnym klimacie kulturkampfu, autor szkicu przypomina o podziałach w Polskim Państwie Podziemnym:

Z tych podziemi wciąż wydobywają się wyziewy, które zatruwają uczciwe spojrzenie na naszą historię. Baczyński jest jej tyleż twórcą, co ofiarą – talent literacki nie uszlachetnia się w okopach i na barykadach, tylko w bibliotekach i na uniwersytetach. I nie zmienia tego szlachetna tytułatura wspomnieniowego artykułu o Baczyńskim z roku 1947 autorstwa Jerzego Zagórskiego „Śmierć Słowackiego” albo mądrościowa sentencja Wyki [sic!]: „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wrogów [sic!] brylantami”. Dodajmy, że naród ten wytworzył równie szkodliwy mit kawalerskiej [chyba: kawaleryjskiej!] szarży [z] szabelkami na niemieckie czołgi w kampanii wrzeźniowej (Krzysztof Siwczyk, Czy warto było umierać?, „Gazeta Wyborcza” 2021, nr 17, s. 16).

To nie Kazimierz Wyka mówił o strzelaniu brylantami (do wroga, nie wrogów), i nie była to wcale mądrościowa sentencja. W czasie okupacji Wyka rozmawiał ze Stanisławem Pigionem o Baczyńskim. I wtedy to Pigoń mówił z żalem o strzelaniu do wroga brylantami. Wyka przypomniał rozmowę z Pigionem i przytoczył to zdanie we wstępie do *Utworów zebranych* Baczyńskiego (Kraków 1961).

To nieprawda, że naród ten wytworzył równie szkodliwy mit kawaleryjskiej szarży z szabelkami na niemieckie czołgi. Skąd ta mania samobiczowania? Żeby pisać, trzeba więcej czytać. Do powstania wspomnianego mitu, wykorzystanego przez goebbelsowską propagandę, przyczynili się korespondenci wojenni, amerykańscy (William L. Shirer) i włoscy (Indro Montanelli). Włoski historyk, Marco Patricelli pisał po latach o jednym z twórców legendy: *Montanelli nie zmyślił sobie całej historii, lecz jedynie zrekonstruował jedną, która faktycznie miała miejsce, zestawiając ze sobą nieliczne informacje, które posiadał, z kilkoma fragmentarycznymi opowieściami ob-*

serwatorów i kolejnymi historiami, którymi interesowała się strona niemiecka. W ten sposób narodził się mit, który przechwyciła propaganda, instrumentalizując go, i który dotrwał do naszych czasów jako symbol wojny niemiecko-polskiej z 1939 r. – kawaleryjskie szarże z białą bronią przeciw pojazdom opancerzonym.

Minister Joseph Goebbels posłużył się nim jako „dowodem” na polską „głupotę” i na „irracjonalność” narodu, który według niego „potrzebował” być zmiażdżony, ponieważ był niezdolny do samodzielnego rządzenia się. Stalin podjął ten sam wątek, który posłużył mu jako dowód na to, że II Rzeczpospolita rządzona przez pułkowników doprowadziła kraj do katastrofy i stworzyła konieczność „udzielenia pomocy” Polsce przez Sowiety. Samobójcza i nieistniejąca w rzeczywistości szarża, której chwyciła się najpierw propaganda nazistowska, a następnie propaganda sowiecka, trafiła w efekcie do podręczników, systematycznie podejmowana przez nieuwważnych historyków i powierzchniowych dziennikarzy, stając się klasycznym przykładem mitu wytworzonego podczas II wojny światowej (Marco Patricelli, *Z lancą na czołgi?*, tłum. Anna Jadwiga Kosiarska, „Historia Do Rzeczy” 2013, nr 8, s. 62).

A za propagandzistami sprzed lat, powtarza ich zmyślenia autor o słusznych poglądach na łamach poważnego dziennika. I nikogo to nie zdziwiło. Ani redaktorów kwalifikujących tekst do druku (nie chciało im się nawet poprawić zmienionego omyłkowo imienia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego; Gustaw tam przemienił się w Edwarda!), ani czytelników. Dobre czasy dla *Schnellschreiberów*.

O początkach pisarskich Tadeusza Dołęgi-Mostowicza wspomniął recenzent książki biograficznej pióra Jarosława Górskiego. I o zmienionej w tym czasie formie nazwiska pisarza: *Z pomocą wuja trafił wtedy [w latach 1924–1925 – przyp. A.W.] do „Rzeczpospolitej”, katolicko-narodowego dziennika należącego do Wojciecha Korfanteo, przywódcy powstania śląskiego. Mniej więcej w tym samym czasie do swojego plebejskiego [sic!] nazwiska do-*

łączył herbowy [sic!] tytuł (Cezary Łazarewicz, *Wymazany król życia*, „Książki. Magazyn do Czytania” 2021, nr 1, s. 95).

Mostowicz pochodził ze środowiska ziemiańskiego, jego nazwisko wcale nie było *plebejskie*, dobrze służyło przedstawicielom różnych środowisk; Mostowicze z dawnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego siedzieli m.in. w Mostowtach na Kowieńszczyźnie. A Dołęga to nie jakiś tam *herbowy tytuł*, jak wmawiali niezbyt biegli w heraldyce, ale herb rodziny matki przyszłego pisarza. Nie wiedzieli o o Mostowskich i Mostowiczach... herbu Dołęga. Nawiasem: w powieści Jana Ziółkowskiego *Homines novi* (1955) chłopski rewolucjonista nazywał się Dołęga. Autor był zapewne przekonany, że to typowo plebejskie nazwisko.

Znowu ktoś myli sławę z osławą, czyli złą sławę, zniesławienie z rozślawieniem. Poważny autor, biolog uzdolniony literacko (oczytany, jego erudycję podziwiała nawet Manuela Gretkowska; zna nie tylko szkic Jo Heirmana: *The erotic conception of ancient Greek landscapes and the heterotopia of the symposium*, ale i wiersze znakomite, i mity; na malarstwie też się zna, ale, nie wiedzieć czemu, niezbyt dokładnie zapamiętał i opisał postacie ze znanego obrazu Édouarda Maneta – *Śniadanie na trawie* z 1863 r.), pisujący z humorem i znawstwem o powrocie do natury, rozprawiał: *Mrówki mają coś wspólnego z pokrzywami. Po prostu zostaną ci bąble i śwędzenie. Oślawił je [sic!] Adam Mickiewicz słynną schadzka pana Tadeusza z Telimeną* (Łukasz Łuczaj, *Seks w wielkim lesie. Botaniczny przewodnik dla kochanków na łonie przyrody*, Kraków 2020, s. 79).

To wcale nie była schadzka. Raczej niespodziewane spotkanie. Tadeusz trafił na wzgórek: czy *umyślnie*, czyli też *przypadkiem* i pomógł Telimienie w nieszczęściu. Mickiewicz mrówki rozślawił (najlepszy uczniowie je zapamiętali, pamiętała o nich nawet niedouczonej pani od polskiego z warszawskiego liceum, która kilka lat temu nazwała Orzeszkową grafomanką i pomyliła ją z Konopnicką, nawet dzieci Konopnickiej przypisała Orzeszkowej, i mówiła, w wywiadzie ogłoszonym na łamach „Newsweeka” jesienią 1913 roku, tak: *A lekturę „Pana Tadeusza” trzeba zaczynać od sceny z mrówkami, a nie koncertu Jankiela, bo kogo to obchodzi*), a nie osławiał; przecież ten *owad gospodarny* spełnił w Mickiewiczowskim eposie ważną rolę, doprowadził do pojednania, zgoda między postaciami została *załatwiona za pośrednictwem mrówek*.

Nieustające kłopoty niektórych piszących z geografą historyczną. Autor interesującego szkicu, zamieszczonego w piśmie poświęconym historii, wspomniawszy, że Rdułtowscy (czytelnicy *Pana Tadeusza* pamiętają zapewne, że Mickiewicz wykorzystał to nazwisko w nieco zmienionej formie; Wojski napomknął o niegdysiejszym procesie Giedrojcia z Rodułowskim, vide: *Ks. I*, w. 880) pojawili się na Litwie w XVI w., a już w następnym: *W 1639 r. Jan Hieronim Rdułtowski kupił od słonimskiego deputowanego do Trybunału Litewskiego Jerzego Haraburdy h. Habdank duży majątek w Snowie [sic!], położony jakieś 20 km na zachód od Nieświeża* (Jarosław Kossakowski, *Od kresowych latyfundiów po Legię Cudzoziemską*, „wSieci Historii” 2021, nr 3–4, s. 75).

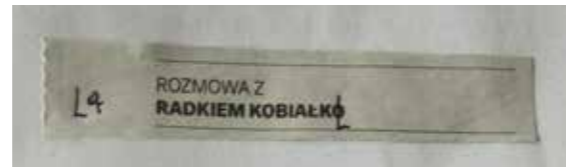
Przypomniał też autor, że pierwsze opisy *pałacu w Snowie [sic!] związane są z wizytą, jaką złożył tam podczas swojego pobytu u Radziwiłłów w Nieświeżu król Stanisław August Poniatowski* i przytoczył stosowną wzmiankę kronikarza. Powołał się też na literackie świadectwo Henryka Rzewuskiego: *Inną, znacznie obszerniejszą relację z pobytu króla Stanisława Augusta w Snowie [sic!] odnajdujemy w znanej książce Henryka Rzewuskiego „Pamiętki Imci Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego”. Autor książki Henryk Rzewuski (1791–1866) h. Krzywda był synem Adama Wawrzyńca i Justyny Rdułtowskiej, córki Jana Chryzostoma, stąd znał dobre posiadłości w Snowie [sic!]*.

Henryk Rzewuski nie tylko znał dobrze posiadłość Rdułtowskich, ale wiedział też, jak odmienia się przez przypadki nazwę miejscowości (*Snów, Snowia, Snowiu* etc.). Jego bohater-narrator wspominał ze wzruszeniem: *A ja, patrząc na tę jej [żony Magdusi] radość, więcej czułem moje szczęście, niż kiedym je otrzymał w Snowiu z rąk najjaśniejszego pana* (Henryk Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, opracowała i posłowiem opatrzyła Zofia Lewinówna, Warszawa 1978, s. 330).

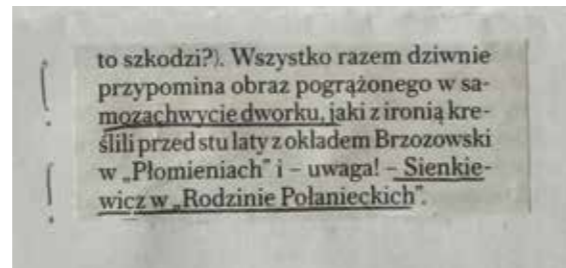
W zajmującej książce biograficznej, poświęconej Marii Jaremicie, można się natknąć tu i tam na określenia nieprzystające do opisywanych czasów i przestrzeni. Zapowiedź autorki: *będzie to opowieść o Marii ze Starogo Sambora na Kresach [sic!], córce nietypowych rodziców...* (Agnieszka Dauksza, *Jaremiczanka. Gdzie jest Maria?*, Kraków 2019, Wydawnictwo Znak, s. 10).

W 1908 r., kiedy urodziła się Maria Jarema, Kresami nazywano przede wszystkim ziemie zaboru rosyjskiego, na wschód od Bugu i na wschód od Zbrucza. Wschodnią Galicję Kresami zaczęto nazywać coraz częściej dopiero pod koniec I wojny światowej i w dwudziestoleciu międzywojennym. Ksawery Pruszyński wspominał w *Księdzu Ułasiu* swoje czasy studenckie: *Akademickie Koło Kresowe zaś było całkiem osobnym rozdziałem krakowskiego życia. Należeli do niego ludzie urodzeni na ziemiach, których zachodnią granicę stanowił Bug i Zbrucz, wschodnia zaś ginęła gdzieś we mgle globu.* Akademików ze Starego Sambora rodem pewnie by do tego Koła nie przyjęto. Galicja Wschodnia bardzo późno została uznana za ziemię kresową.

Gdzie indziej wzmianka o wielu nacjach i religiach w mieście: *Odmienności nie wykluczają, bo też nie ma tu rodzin monokulturowych. Każde [sic!] katolickie dziecko ma jakąś ciotkę Żydówkę i wuję prawosławnego* (s. 20). Po co ta przesada? Skąd się wzięło to uogólnienie? I skąd się wziął ten *wuj prawosławny*? Prawosławni w Starym Samborze przed I wojną światową? Wolne żarty. Ukraińcy tamtejsi, zwani jeszcze wtedy powszechnie Rusinami, należeli przecież do Kościoła greckokatolickiego. Rusini prawosławni mieszkali za granicą monarchii, za kordonem sokalskim i za Zbruczem. Jeszcze jedno wzmówienie. O ojcu Jaremianki: *Przez trzy semestry studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza [sic!] we Lwowie, po czym przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński* (s. 23). Uniwersytet Lwowski nosił imię króla Jana Kazimierza dopiero od jesieni 1919 roku. W czasach austriackich, kiedy studiował tam Józef Jarema, we Lwowie był C.K. Uniwersytet im. Cesarza Franciszka I.



„Gazeta Wyborcza” 2021, nr 29; dodatek „Tygodnik Opole”, s. 4
Nie z Kobiałko, ale z Kobiałką! Jak z Matejką, Morytą czy Hłaską



„Sieci” 2021, nr 2, s. 62
Jaki tam dworek? Po co ta infantyilizacja? W Krzemieniu stał dwór jak się patrzy

SKRYPTY (2)

BARTOSZ SUWIŃSKI

BYŁEM POŚLEDNIM NACZYNIEM

Nowe (i stare) przypadki Jacka Podsiadły



Jacek Podsiadło, *Podwójne wahadło*, Poznań 2020. Wydawnictwo WBPICAK

1.

„Podsiadło – zauważa Adam Poprawa – to najprawdopodobniej jedyny poeta, który kilkakrotnie przywołał w wierszach *Słownik terminów literackich*¹. Nowy tom wierszy, którego niniejszy szkic jest omówieniem, zaczyna się wersami-wykrzyknikami, fetującymi niezrównane badaczki polskiej wersologii: *Słowinia Tynecka! / Lucylla*

1 A. Poprawa, *Jacek Podsiadło, czyli przyjemność tekstu*, [w:] *Świat na językach*, red. P. Śliwiński, Poznań 2015, s. 94.

*Pszczołowska*². Język polski to jedna z najważniejszych inklinacji Jacka Podsiadły. Jego rejestry, brzmienia, żeńskie rymy, polskie heksametry, kunsztowna prozodia, od dawna mają w poecie swojego admiratora. Czytając tomy Podsiadły, przyglądając się formom wierszy, w jakich te osobno niosą swoje treści, ma się wrażenie obcowania z niesłabnącą fascynacją słowami – poezji jako sztuki powoływania do istnienia, przywoływania do życia, nadawania znaczenia. Dziecięca radość opowiadania z latami nie słabnie. Umacnia się przekonanie, że literatura jest jednym z najlepszych sposobów poznania biegu czasu, rzeczy przeznaczenia. W nowym tomie sporo stylistycznej nonszalancji, formalnych popisów, prozodycznych sztuczek, warsztatowych wprawek. Skala brzmień jest szeroka. Od stylizacji gwarowych i biblijnych, po języki lokalne i prywatne wyznania. Poezja Jacka Podsiadły jest jak gwałtowna woda, występująca z brzegów. Wychodząca poza koryto, rozlewająca się po okolicy, anektując wszystko, co porwie swoim naporem nurt. I to nieodparte wrażenie atmosfery Tuwimowskiego *Spaceru antycznego*, lekką mgłą zasnuwającej horyzonty niektórych wierszy, naznaczonych przecuciem „bezsłowności pośmiertnej”. Tymczasem *Wiatr kręci się nerwowo* – czytamy w wierszu *Wiewiórki – po szkle zamrożonej sadzawki*. Powtarzamy za Pawłem Próchnikiem: „Podsiadło jest poetą poruszeń egzystencji. Ciekawi go życie. Ale ciekawi go też język. Chętnie rozpisuje na wiersz prymarne znaczenia, które leżą w głębi słów. Chętnie myszkuje w zakamarkach wyrazów, pośród morfemów, w przydźwiękach brzmień. Na tym rejestrze języka opiera swoje notacje, w których unerwienie mowy staje się unerwieniem istnienia”³. Uniwersum Podsiadły to również asocjacje kojarzone po fonetycznych pokrewieństwach, znaczenia pracujące w brzmieniach wytwarzanych w natłoku skojarzeń, fraz, w klauzulach.

2 J. Podsiadło, *Podwójne wahadło*, Poznań 2020, Wydawnictwo WBPICAK. Wszystkie cytaty wg tego wydania.

3 P. Próchniak, *Rozłam światła*, [w:] tegoż, *Promieniowanie tła. Szkice o wierszach i czytaniu*, Wołowiec 2020, s. 243.

W katarktycznej narracji, eksponującej prozodyczną mnogość synkop mowy. Delimitacja, imitacja, inwencja.

2.

Tęsknica za dawnym ułożeniem świata w jakimś konkretnym kontekście, sferyczną harmonią, opisana zostaje w jednym z najpiękniejszych wierszy tomu – w *Próbie dzwonów*, które można czytać jako suplement do publikacji Gerarda Guźlaka. Kiedyś dźwięk dzwonu – tego „kwiatu na łądach wież” niósł ze sobą określone znaczenia, towarzyszył ludziom w ich trudzie i znoju, był nadawcą dobrych i złych nowin, interwałem w codziennej pracy. Dziś prawie nie zwracamy na dzwony uwagi. Choć ich brzmienie niesie z sobą jakby rewers innego porządku. Od lat, codziennie o 21.00, wystawiam się na podwórze, i nasłuchuję, podobnie jak poeta, który napisze: *Lubię, gdy się rozlegną, po prostu stanąć i słuchać*. Przypomnijmy, na zasadzie intertekstualnej ciekawostki, że w wyniku decyzji narodowosocjalistycznego rządu, z 15 marca 1940 r.: „Nacjonaści zniszczyli podczas drugiej wojny światowej około 45 000 (77 proc.) wszystkich niemieckich dzwonów i około 33 000 z okupowanych krajów. Pozyskany metal, składający się w 78 proc. z miedzi i 22 proc. z cyny, służyły głównie produkcji broni i amunicji. Dalszych około 14 000 historycznie wartościowych dzwonów trzymano w pogotowiu w magazynie dzwonów. Na «cementarzysku dzwonów» w hamburskich halach obozowały, obok innych, także dzwony z hrabstwa kłodzkiego⁴. Poeta napisze:

*Dzwon bez człowieka to kaleka.
Komu bije dzwon, wyjaśnił już John Donne.
Bije on także sobie.
Jak pisze stary Hugo, nad dawnymi miastami
unosyły się dźwięki, nad miastami nowoczesnymi
unosy się dym.*

3.

Pojawiają się widma zagłady brukanej przemocą niewinności, panoszącego się w człowieku zła, jak w wierszu *Słup ze słów*, przywołującym pamięć pomordowanej w kieleckim getcie, Beli Gertner. Poeta pisze, że serce może równo odmierzać pustkę, i że to z życia idą śmierci szwadrony. Ciężko wciąż ocalać nadzieję, kiedy przypominają się słowa o redukcji człowieka do niczego (Podsiadło pisze również o Czerniakowie, i Holokauście w ogóle): „Nie mamy już nic swojego: zabrano nam ubrania, buty, nawet włosy; jeżeli coś powiemy, nie będą nas słuchali, a gdyby nawet słuchali, nie zrozumieliby nas. Odbiorą nam też i imię: chcąc je zachować, będziemy musieli znaleźć siłę w samych sobie, aby poza imieniem pozostało jeszcze coś z nas takich, jakimi byliśmy⁵. Pozostaje opór poety – pamięć poety wobec imionom zapisanych sadzą krematoryjnych pieców: „Spróbuję zacząć. / Znowu na nowo. / Słowa coś znaczą. / Wierzę na słowo”.

4.

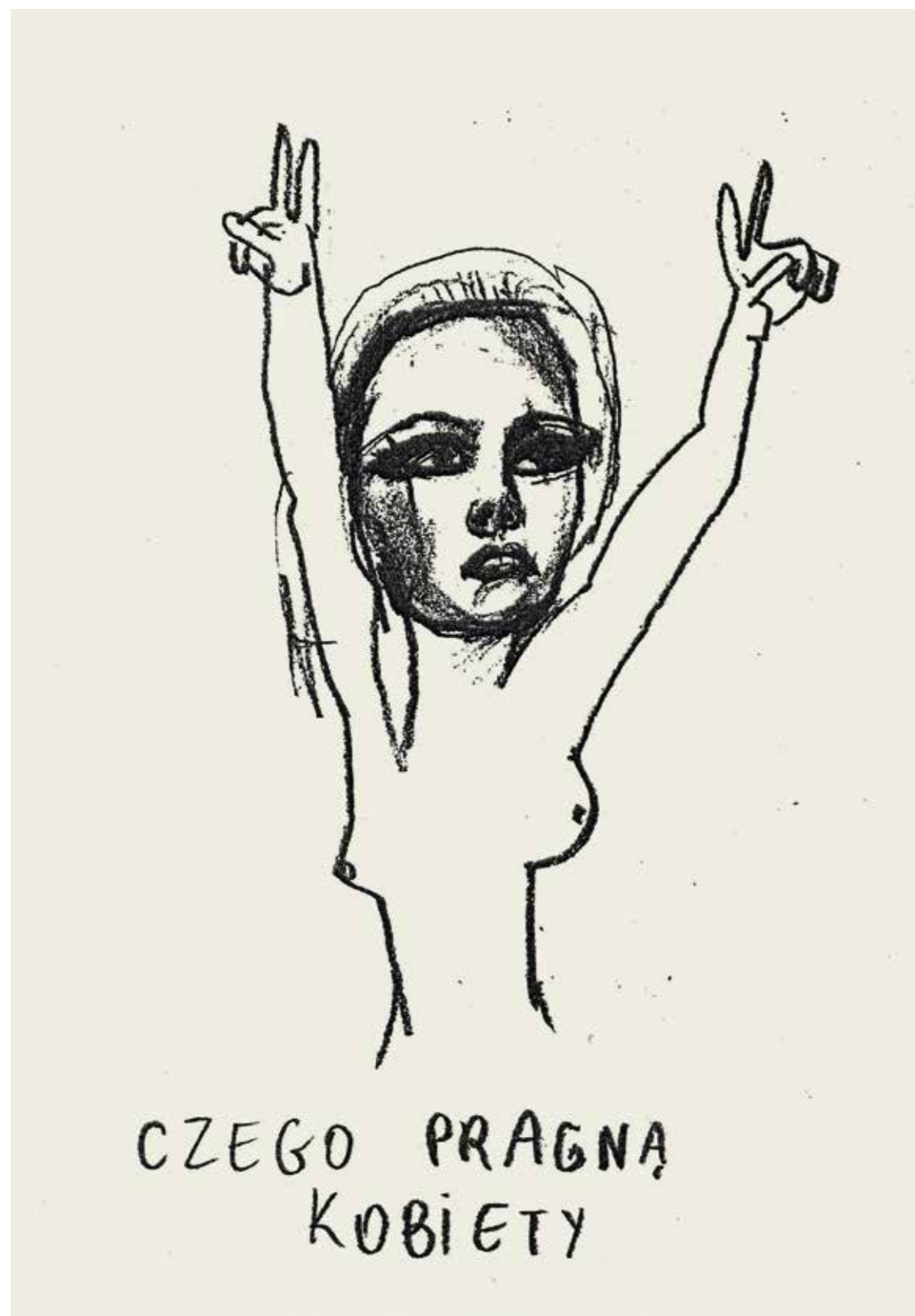
Przeczytajmy, na koniec, strofę otwierającą wiersz *Dźwięk de*:

*Poezja to skumulowana
w języku wygrana. Czas
pracuje na nią. Poezja chce otwierać
rygłe zaimków, uwalniać energię
nagromadzoną w partykułach.
Jest w stanie. Dobrze skrojony wiersz
mieści w sobie wszelkie potencje powieści,
wszystkie tematy dramatu. Świetnie się sprawdza
jako sona i echo, odpowiada
muzyce i snom.*

⁴ *Wspomnienia o Starym Waliszowie*, oprac. G. Heinze, współpr. K. Klinke, E. Kügler, M. Rose, G. Gellrich, G. Langer, tłum. J. Syposz, Bystrzyca Kłodzka 2018, s. 34-35.

⁵ P. Levi, *Czy to jest człowiek*, przeł. H. Wiśniowska, przedm. I. Gutman, Warszawa 1996, s. 28-29.

Swoją lunetę wycelował poeta w kosmos. Stamtąd drobiazgi stają się wielkimi całościami, a te zlewają się w drobne punkty, wirujące, wirujące bez ustanku. Kanonicznie niesubordynowany poeta, niestroniący od zaczepki i złośliwości, jawnie klarujący swoje animozje, nieprzebierający w słowach, przebiegający w ich miarach, rymach, zestrojeniach, w miłości, widzi energię, która rozsadza impas, gna cienie na sklepieniach, może być ucieczką, wobec której podejmujemy właściwe kroki. Konieczność umierania napędza kontra-dykcję Jacka Podsiadły, którego doświadczenie świata możliwe jest dzięki cieniem kresu, padającym między wiersze. Pozostaje rozproszyc się w tekście, zebrać do kupy słowa, dynamicznie tracić siebie, zyskiwać wiersze – one bowiem pozwalają wpiąć żyć, a potem rozumieć.



Malwina Mielniczuk, Czego pragną kobiety

MARZANNA POGORZELSKA

ŻYCZENIA NIE TYLKO W DNIU KOBIEIT

Wśród słów skierowanych do kobiet z okazji 8 marca, widniejących na stronie naszej uczelni, znalazło się m.in. życzenie *dobrego szefa*. Dwa słowa, niby mało, a pokazuje większy problem. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nadawca miał na myśli również szefujące kobiety, co problemu nie zmniejsza, a przeciwnie – jest jego częścią. Jeśli życzymy kobietom *dobrego szefa*, podobnie jak wtedy, kiedy zwracamy się do *klientów, pacjentów, słuchaczy*, w domyśle zaliczając do tej grupy kobiety, używamy formy męskiej, którą traktujemy jako uniwersalną i neutralną. To cecha języka androcentrycznego, czyli takiego, w którym to rodzaj męski określa normę. Idzie za tym specyficzne wartościowanie – nie jest przypadkiem, że te funkcje czy zawody postrzegane jako prestiżowe są używane automatycznie w formie męskiej (stąd *szef, dyrektor, prezes*), a wszystkie inne mogą sobie spokojnie mieć formy żeńskie (*sprzątaczką, nauczycielką, pielęgniarką*) i nie zgarniają w obręb swojego znaczenia męskich odpowiedników. To, że powszechnie używamy androcentrycznego języka, nie dowodzi jego poprawności, a jedynie wpływu patriarchalnej socjalizacji, która jest naszym udziałem od dnia narodzin. Jej częścią jest język, ponieważ za jego pomocą komunikujemy to, co dla dziewcząt, kobiet, chłopców i mężczyzn wyobrażalne lub niewyobrażalne na przykład w sferze ich życiowych aspiracji. Możemy w ten sposób podtrzymywać stereotypy i nierówności – te pierwsze w naszych głowach, te drugie – w realnym życiu. Możemy w ten sposób wykluczać, bowiem język, który „nie widzi kobiet”, przyczynia się do ich niewidoczności w innych sferach, także zawodowych.

Sprawy, o których piszę, są być może niełatwe, ale jeśli akurat o życzeniach mowa, jest prosty sposób, aby były zawsze trafione. Wystarczy zapytać zainteresowanych, czego by sobie życzyły, co, zainspirowana powyższym wpisem na stronie Uniwersytetu Opolskiego, uczyniłam. Zapytane przeze mnie kobiety: studentki, pracowniczki i nauczycielki uczelni tak oto odpowiedziały na pytanie: czego sobie życzą kobiety w Polsce 2021? Czytajcie i korzystajcie z tego wszyscy i wszystkie:

Jako kobieta chciałabym, by świat (mężczyźni, politycy, media) nauczył się aktywnie akceptować fakt, że kobiety mają swoje potrzeby, mają prawo głośno o nich mówić i mają prawo iść drogą, którą każda sobie wybierze, a nie drogą, którą wypada iść zgodnie ze stereotypami kobiecości.

Żebym nie musiała już słyszeć o niczym złym, co się przytrafia mojej płci.

Chciałabym nie być traktowana przez rządzących tym krajem poprzez stereotyp, chciałabym czuć się bezpiecznie, idąc wieczorami sama ulicą oraz chciałabym nie być definiowana przez społeczeństwo przez fakt posiadania (lub nie) męża i dziecka.

Aby ktoś naprawił skandaliczną ustawę o zakazie aborcji w Polsce, żeby był to dostęp do aborcji bez tłumaczenia się – dla każdej osoby, która sobie tego życzy, a także dostęp do tabletek dzień po bez recepty. Chciałabym też, żeby uszanowano kobiety i na wszelkie przejawy seksizmu, mizoginii i szowinizmu reagowano mniej więcej tak, jak rozsądni ludzie reagują np. na obrażanie Żydów.

Niezależności.

MICHAŁ WANKE

„W KOŃCU AWARIA TEŻ JEST JAKĄS OKAZJĄ”

O uniwersytet refleksyjny

Są różne wizje nauki i akademii. Z okazji życzeń, które ukazały się w Międzynarodowy Dzień Kobiet na stronie Uniwersytetu Opolskiego, ja podzielić się swoją wizją uczelni.

Wyobrażam sobie, że uczelnia może funkcjonować w oparciu o metodę naukową. Wpisałoby się to, zresztą, w modne w zarządzaniu *evidence based policy, data governance* i im podobne. Wiemy od Thomasa Kuhna, że w świecie nauki w grę wchodzi właśnie moda i walka o władzę różnych paradygmatów i związanych z nimi grup naukowców, ale jestem w stanie zarysować uniwersalne kryteria „naukowego zarządzania uczelnią”: racjonalność, ale ze współczynnikiem humanistycznym; transparentność, ale z wyczuciem dla systematycznych nierówności; krytyka relacji władzy i świadomość wyzwań współczesności; a przede wszystkim odpowiedzialność, systematyczna wątpliwość co do swojej racji i ciągła ewaluacja (nie nadzór!). Tym akademia się różni od, dajmy na to, fabryki rowerów, że ma być nie tylko efektywna, ale przede wszystkim spełniać te rozmaite „bezużyteczne” funkcje społeczne, starając się zrozumieć świat i robić go lepszym dla niego samego, jego mieszkańców, ludzi, zwierząt i roślin (uwaga, to nie oznacza ciągłego rozwoju, akumulowania bogactwa itd.).

Te wielkie idee można sprowadzić do prostych zasad: tłumaczymy, jakie podejmujemy decyzje i dlaczego, korzystamy z dorobku nauki, również tej w obszarze prospołnotowego, partycypacyjnego zarządzania, a przede wszystkim, jesteśmy systematycznie krytyczni wobec swoich działań. Nie po to, żeby nikt nie mógł nam niczego zarzucić. Wręcz przeciwnie: po to, żeby świat był lepszy, a jeśli się mylimy, to jest to świetna okazja, żeby czegoś się nauczyć.

Ostatnio odrzuciliśmy przed recenzjami artykuł pani profesorki z australijskiej uczelni. Wcześniej wysłałem jej pięć stron komentarzy do tekstu przed wgraniem go do systemu czasopisma. Ona zastosowała się do nich ogólnie, mówiąc, że „zobaczy jeszcze, co powiedzą recenzenci”, czytaj: może uda się przepchnąć to mniejszym nakładem roboty. Redaktorzy wytknęli jej te same błędy, co ja i wysłali *desk rejection*. Następnego dnia dostałem od niej długą wiadomość z podziękowaniami za moje krytyczne uwagi. Bezproduktywne? Nie ma punktów, a my nie mamy artykułu, ale może świat będzie dysponował nieco lepszą wiedzą naukową.

Piszę o tym dlatego, żeby z uporem maniaka promować kulturę ewaluacji i samokrytyki. W układzie kapitalistycznej efektywności, kiedy liczą się jedynie wyniki, tylko my w akademii mamy na to czas (zmienia to niestety nowa ustawa, która wrzuca nasze szkolnictwo dekady przed światowe uczelnie, gdzie już dawno toczy się krytyczna dyskusja o zrównoważeniu nauki i wypaczeniach rankingów – a my, zgodnie z zasadą centrum-peryferiów, dopiero się tym zachłystujemy). Dlatego tak bardzo irytuję się, kiedy uczelnia nie korzysta z tego przywileju i zasobów refleksyjności, które teoretycznie posiada.

Międzynarodowy Dzień Kobiet to oczywiście święto o skomplikowanej historii, wypaczone w czasach tzw. komunizmu, a aktualnie wchłonięte przez rynek (*vide* kolejki po kwiaty i specjalne oferty Netflix). Jednak to uczelnia powinna być miejscem, gdzie taką okazję poddaje się krytycznej refleksji. Jesteśmy w środku koszmarnego sporu o prawa kobiet w kraju dotkniętym obrzydliwym konfliktem politycznym. To nie jest czas i miejsce, by reprodukcować banalne stereotypy. Nie o kwiaty chodzi w święcie kobiet – chodzi o refleksję, „kto w społeczeństwie dostaje, co, i dlaczego”. Co mogą i muszą kobiety, a co mogą i czego nie muszą mężczyźni. Chodzi o role płciowe, o oczekiwania, o prawa do decydowania o własnym ciele i o szacunek – przede wszystkim.

Nie podoba mi się, że w imieniu mojego uniwersytetu publikuje się życzenia, które są podręcznikową reprodukcją stereotypów dotyczących ról płciowych, z wisienką na torcie w postaci życzeń: *i dobrego szefa*, żeby kobiety nie zapomniały, gdzie jest ich miejsce w społecznej strukturze (odsylam do tekstu Marzanny Pogorzelskiej). Nie posądzam miłego naszego kanclerza o złe intencje, więc moje pretensje kieruję (zrobiłem to, zobaczywszy *news*) do naszych specjalistów od *public relations*. Nie jest to uwaga personalna, bo problem jest systemowy. Jak to możliwe, że na stronie uczelni wyższej pojawia się *news* seksistowski, nieelegancki i zdecydowanie przeczący dorobkowi nauk społecznych i humanistycznych w obszarze nierówności związanych z płcią? Problem jest tym gorszy, że ani życzenia rektorów, ani kanclerskie nie łamią przepisów prawa, nie są bezczelną kpinią z równości, nie są brudnym atakiem na kobiety. Nie przymerzając, pisała o tym Hannah Arendt i takie kategorie analityczne należy tu zastosować: drobne, z pozoru niewinne podziały na świat kobiecy i męski, dyskursywne ustawianie ról podrzędności. Banalne.

Nie piszę o tym, żeby zaognić spór, ani wskazać winnych. Jestem socjologiem, wiem, że ten problem jest społeczny i skomplikowany. Chcę otworzyć debatę o tym, czy uniwersytet jest refleksyjny, uważny, dbający o ludzi? Czy w ciałach doradczych nie ma filozofek, językoznawczyń, socjolożek, którym w takich i innych tego typu sytuacjach zapala się czerwona lampka? (Odpowiedź na to pytanie ilustruje styczniowy *news* o radzie uczelni – gdzie jedyna kobieta jest „przewodniczącym” i została „posadzona” (por. Goffman, *Gender Advertisements*, 1976 – podaję literaturę, żeby pokazać, że to nie są odkrycia naukowe z poprzedniego miesiąca). Czy pełnomocniczka ds. równego traktowania pracuje tylko *pro forma*? Wiem, że *mamy ważniejsze problemy niż to*, że pandemia, że ustawa marginalizuje małe ośrodki, że nagle okazało się, że ustawodawca interesuje się tym,

czy właściwie uprawiamy naukę. Ale jesteśmy uniwersytetem, a nie fabryką. Zresztą od niej też bym wymagał refleksyjności, wyczucia i *polityki opartej na dowodach naukowych*, także tych o nierównościach społecznych. Życzę sobie tego, bo jak słusznie zauważył Bareja: *w końcu awaria też jest jakąś okazją*. O to chodzi w kulturze ewaluacji.

¹ Zgodnie z niedawnym zarządzeniem rektora, jako nauczyciel akademicki muszę generować listy studentów po każdych zajęciach i zamieszczać je w folderze na dysku.uni. Do mojego katalogu, dla nadzorujących dołączyłem PDF książki Maxa Webersa *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, w której tłumaczeniu na język angielski Talcott Parsons ukuł pojęcie *żelaznej klatki* biurokracji.



Przebudzenie, zwycięska fotografia Tomka Kaczora, jedna z wielu prezentowanych w marcu br. na jedynej w Polsce wystawie Grand Press Foto w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Tomasz Kaczor za zdjęcie wykonane dla „Dużego Formatu”, „Gazety Wyborczej” otrzymał pierwszą nagrodę w kategorii *Zdjęcie pojedyncze*. Fotografia przedstawia Evę, 15-letnią Ormiankę, niedługo po przebudzeniu z katatonicznego stanu, będącego skutkiem tzw. syndromu rezygnacji, siedzącą na wózku inwalidzkim w ośrodku dla uchodźców w Podkowie Leśnej

AGNIESZKA KANIA

PRZYTOMNA NIEOBECNA

Hipnotyzująca. Urzekająca. Mogłaby zdobić okładkę „Zwierciadła” czy innej „Urody”. Gęste, kręcone, zaczesane do tyłu włosy nie zacierają delikatnego owalu twarzy ani długiej szyi. Natura podarowała jej też wydatne usta, krzaczaste brwi i duże, ciemne oczy. Pod nimi rysuje się głęboki cień. Niby makijaż sceniczny. I jeszcze jeden szczegół: plastikowa rurka. Wystaje z nosa i podąża, wzdłuż kości jarzmowej za ucho. Nie dynda, bo jest przyklejona plastrem do policzka. To komin łączący dziewczynkę z życiem. Tędy przemieszczają się upłynnione ziemniaki, kotlety i sałata, witaminy, mikroelementy i lekarstwa. Sondę wciśnięto pod małżowinę nosową dolną, dalej zagina się łukowato, biegnie po tylnej ścianie gardła, mija przełyk i wpada do żołądka. Eva – jej imię odczytujemy z łańcuszka zdobiącego dekolt – bardzo długo spała. I nie budziła się na śniadania, obiady ani kolacje.

Podobnych dzieci jest więcej. Każdego roku w śpiączkę zapada jakaś setka malców. Dorota Borodaj opowiadała, że pomiędzy styczniem 2003 a kwietniem 2005 r. naliczono ich aż 424. Pierwsze zaśnięcia zauważono w latach 90. ub. wieku i nazwano je syndromem rezygnacji. Rodziny śniących przybyły do Szwecji z objętych wojną Bałkanów, przywędrowały z Armenii i innych krajów byłego bloku sowieckiego. W letarg zapadają też dzieci uchodźców z Bangladeszu i Afryki. Częściej dziewczynki, i to najstarsze z rodzeństwa. To one chcą przejąć na siebie odpowiedzialność za wspólnotę, jednak ciężar okazuje się nie do uniesienia. Toteż zasklepiają się w sobie, odmawiają jedzenia, picia i godzinami, tygodniami, latami – drzemią.

Ze swojego kraju dzieci przywlokły ciężką pamięć. Widziały, jak ktoś zatyka palcem dziurę w brzuchu, a kogoś porywają urękawiczone ręce. Szwecja wydaje się krainą zwolnioną z krzywd. Ale Urząd Migracyjny się nie śpieszy. Drobiazgowo bada okoliczności ucieczki. Sprawdza papiery, przepytuje świadków i niekiedy wydaje decyzję o deportacji. Wtedy dzieci zapadają w letarg. Ich śpiączka przypomina paraliż doszczętny, który obezwładnia zarówno ciało, jak i mózg. Strąca w nieświadomość, odrętwienie, gdzie sen staje się nową ziemią.

Jury konkursu *World Press Photo 2020* nagrodziło zdjęcie Tomka Kaczora. Jego *Przebudzenie* zdobyło pierwszą nagrodę w kategorii portret.

Eva się ocknęła, ale lekarze nadal tłoczą w nią życie (stąd rurka przyklejona do policzka). Dorosłe dłonie –

męska i kobieca, z niedowierzaniem dotykają wątlých ramion dziewczynki. Jakby chciały ją osadzić, przeflanować do rzeczywistości, w której ma się ukorzenić. Te dłonie miesiącami przemawiały, podtrzymywały więź. Palce nadal kurczą się bezwiednie, czytając Evę, czy może lepiąc ją od nowa, zostawiając odciski linii papilarnych na jej ciele. Odczuwające palce rozumieją, że wymazana z życia powraca zmieniona: zastygła, przygaszona, przesunięta w stronę niewidzialnych. Bo skazując się na byt utajony, oderwany od świata, który deportuje uchodźców, wybierając senność, umowną krainę ludzi starych, słabych, bezużytecznych, jedną nogą już tam pozostanie. Jak mityczna Kore, która połknęła ziarenko granatu i ogłosiła swą przynależność do Hadesu.

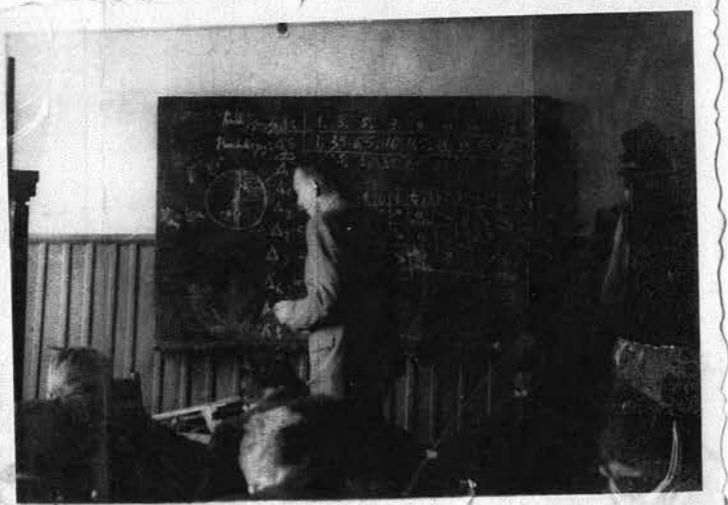
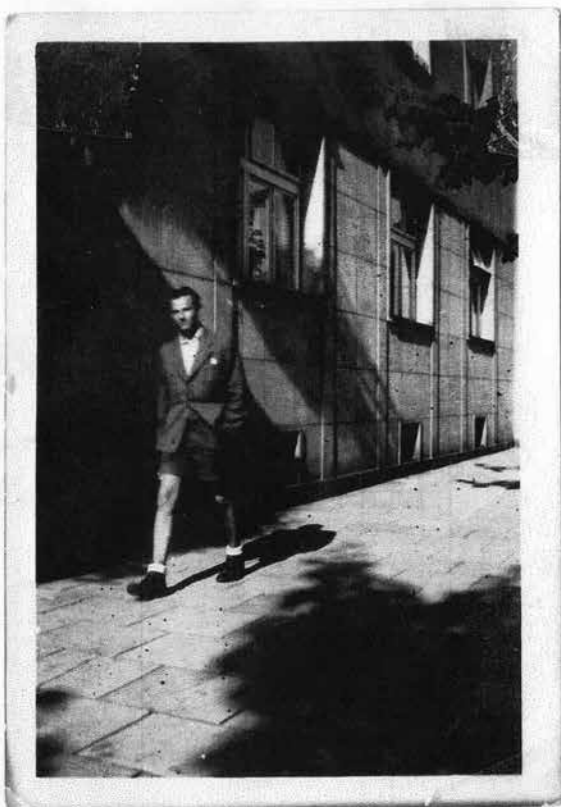
Dla mnie to zdjęcie oderwało się od Ewy i niesie ze sobą uniwersalny przekaz: z jednej strony o tym, co dzieje się z dzieckiem, kiedy traci poczucie bezpieczeństwa tak bardzo, że poddaje się; z drugiej – jak niesamowicie dużo daje mu, gdy to bezpieczeństwo odzyska. Tak wybór jury tłumaczył Tomek Kaczor.

Zdaje się, że komisja konkursowa dostrzegła coś jeszcze. *Przebudzenie* to portret zbiorowy. Nie tylko Eva oprzytomniała. Na oczy przejrżeli też właściciele dłoni. Głębokie zaśnięcie ociera się bowiem o śmierć. To jakby zgon na próbę. A zbliżenie do absolutu musi pozostawić bliźnę, ślad, stygmat. Czemuż to Eurydyka nie mogła znów cieszyć się życiem? Według Czesława Miłosza było tak:

*I Hermes przyprowadził Eurydykę
Twarz jej nie ta, zupełnie szara.
Powieki opuszczone, pod nimi cień rzęs,
Posuwała się sztywno, kierowana ręką
Jej przewodnika. Wymówił jej imię
Tak bardzo chciał, zbudzić ją z tego snu
Ale wstrzymał się.*

Przyjął warunek? A może zawahał się, bo Eurydyka nie była już Eurydyką. Dokonała się w niej przemiana, której nie sprosta żaden Orfeusz. Zerknął więc i skazał ukochaną na wieczne życie po życiu. Drugą przestrzeń.

Na zdjęciu dziewczynka w obramowaniu rąk. Dwoje dłoni uczepliło się dziecka i osadza w tu i teraz, dwoje zwisa bezwładnie w mimowolnym geście rezygnacji. Przebudzenie nie jest przecież tożsame z obecnością.



PROF. DR. FIJOŁ - 1941



ANDRZEJ HAMADA - Z PRAWYJ
STEFAN WIDERSKI
MISTRZ POLSKI W BIEGU 1500m
1941



ANDRZEJ HAMADA

OKUPACJA I EDUKACJA

Rok 1940, Kraków – stolica Generalnego Gubernatorstwa, „praniemieckie miasto Krakau”, ostry reżim. I wszystko dla Niemców, Polacy się nie liczą, są ludźmi drugiej kategorii. Kino, teatr, sport, uczelnie – nie dla Polaków, wszystko pozamykali. A ja jestem nastolatkiem, w rozkwicie młodości. Dopiero co, w kwietniu, powróciłem z rodzicami do Krakowa, po ucieczkę przed Niemcami na wschód. Byłem już po drugiej klasie gimnazjalnej, tymczasem w Krakowie gimnazja są zamknięte. Co robić?

Dzięki znajomościom ojca pojawia się możliwość podjęcia nauki w szkole handlowej, jedynej w Krakowie, Kaufmaenische Schule fuer Knaben przy ulicy Podwale, nic innego nie ma. Decyduję się i mimo że rok szkolny zbliżał się już ku końcowi, po egzaminie zostaję uczniem trzeciej klasy (poziom trzeciej gimnazjalnej).

Było bardzo trudno, bo doszły jeszcze przedmioty specjalne, takie jak księgowość, handel, stenografia, towaroznawstwo. Czegoś takiego w ogóle nie znałem, rachunkowości i bilansów nie rozumiałem, zbierałem więc kolejne dwójki. Ale się nie załamiałem! Dobrze trafiłem do końca roku z warunkowo odłożonymi na jesień egzaminami z czterech trudnych przedmiotów: matematyka, chemia, księgowość i towaroznawstwo. Brrr!

Nie miałem więc wtedy wakacji. A lato było gorące, koledzy jeździli na rowerach, grali w piłkę, chodzili do Łasku Wolskiego i kąpali się w Wiśle. Ja, zamknięty w czterech ścianach, cały dzień wkuwałem. Wielką przysługę oddał mi wtedy kolega Słoninka z ulicy Pawiej, a właściwie jego kuzynka, która dawała mi regularnie lekcje z matematyki i chemii – tak skutecznie, że zdałem po wakacjach wszystkie cztery trudne przedmioty i otrzymałem uczciwie zapracowane świadectwo ukończenia trzeciej klasy szkoły handlowej oraz promocję do klasy czwartej. Wtedy to, po raz pierwszy w życiu, doświadczyłem na sobie bezpośrednio, że solidną i uczciwą pracą można osiągnąć wiele.

Dowiedziałem się od kolegów, że podobno ma być organizowany jakiś „kurs Wagi”, czyli kurs przygotowawczy do Państwowej Szkoły Przemysłowej (kurs prowadzony był pod nadzorem Juliana Wagi, dyrektora Państwowej Szkoły Przemysłowej, stąd nazwano go „kursem Wagi”). To coś dla mnie! Zaraz się zdecydowałem, bo nauka handlu wcale mi nie leżała.

Oczekiwany „kurs Wagi” doszedł wreszcie do skutku, nauka odbywała się na początku przy ulicy Krupniczej 1. Kurs był półtoraroczny i wypełniał program gimnazjalny do tzw. małej matury. Wkrótce kurs przeniesiono na ulicę Estery na Kazimierzu, do budynku po byłej bożnicy, po eksmisji stamtąd Żydów. W ściany klasy były wmurowane kamienne płyty z napisami hebrajskimi.

Na tym kursie mieliśmy bardzo dobrych nauczycieli ze środowiska pedagogów przedwojennych, wśród nich na przykład profesora Fijoła, którego nazywaliśmy „Tatą Fijołem” i znakomitego nauczyciela matematyki profesora Wierzbickiego, który mówił miękko z wileńska: „Sinus, kosinus”, a także „powierzchnia”. To właśnie profesor Wierzbicki nauczył mnie matematyki tak, że ta wiedza pozostała mi na całe życie. Świetnie uczył i bardzo skąpo nagradzał stopniami, wyznając pogląd, że na „bardzo dobrze” umiał tylko Pan Bóg, nauczyciel na „dobrze”, a zwykły uczeń może dostać najwyżej „dostatecznie”, i kropka.

To zasługa profesora Wierzbickiego, że w matematyce wysforowałem się do ścisłej czołówki. Przed końcem roku zaproponował dwóm najlepszym uczniom specjalne zadania domowe, których rozwiązanie miało gwarantować ocenę „dobrą” na świadectwie. Nie wypadało odmówić, ale też i zrobić tego zadania nie szło. A chodziło tam o udowodnienie czy też o wyprowadzenie wzoru na promień koła „zawpisanego” – to była wyższa szkoła jazdy. Męczyłem się wiele dni, bezskutecznie. Szczęśliwym trafem przyszedł mi w sukurs nieznan mi kolega kolegi, student matematyki, który rozwiązał to zadanie.

Przepisałem bezbłędnie, zaniósłem z dumą panu profesorowi i na świadectwie była... czwórka!

Po ukończeniu półtorarocznego kursu przygotowawczego i zdaniu w czerwcu 1942 r. egzaminu wstępnego dostałem się do szkoły przemysłowej przy ulicy Dietla 17. Nazywała się Staatliche Fachschule fuer Bauwesen, Hochbau – i był to poziom liceum budowlanego.

Dużą ambicją dla młodych krakowiaków było uczęszczanie do tej szkoły, to był dla Polaków najwyższy możliwy poziom nauczania, bo innych szkół o poziomie licealnym nie było. Więc chodzenie do szkoły z dużą deską kreślarską, paradowanie po mieście z deską pod pachą – to był fason! To nobilitowało.

Poziom nauczania był rzeczywiście bardzo dobry, gro-
no nauczycielskie tworzyli przedwojenni profesorowie
wyższych uczelni technicznych i liceum budowlanego.

Wyróżniał się szczególnie wychowawca naszej klasy –
pan profesor Jan Krauze, były rektor Akademii Górniczej,
typ naukowca-pedagoga.

Był niesłychanie pedantyczny. Uczył nas materiało-
znawstwa, wymagał odpowiedzi precyzyjnych, brzą-
jących dosłownie tak, jak wykladał (a właściwie dyktował,
bo podręczników wtedy żadnych nie było). Więc do dziś
całe takie zestawy recytuję z pamięci: „Bazalty, diabazy,
porfiry, melafiry, trawertyny, tufy, martwice”.

A kiedy przyszło do klasówki, to towarzyszyła jej li-
tania wskazówek, i to jakich! Sama pedanteria: format
kartki A4, dokładnie, co do milimetra: 210 x 297 mm,
w prawym górnym rogu ramka o wymiarach... z imie-
niem i nazwiskiem... w odstępach 8 mm od brzegów kartki
z każdej strony, wysokość liter nazwiska – 5 milimetrów
itd. Ocenę za wypracowanie wyliczał profesor Krauze
z dokładnością do 0,25 stopnia, na przykład było to 3,75
albo 3,25, przy czym za nieprzebranie wytycznych
milimetrowych obniżał ocenę o 0,25 stopnia. Pana pro-
fesora Krauzego nazywaliśmy więc „Zero Dwadzieścia
Pięć”.

Po półrocznej nauce w szkole budowlanej, w 1943 r.
musiałem ją przerwać, by przejść na pełny etat w firmie
budowlanej Peterek, w której już od roku pracowałem
jako technik budowlany. Bo tylko pełnoetatowa praca
mogła mnie na chronić przed Baudienstem – obowią-
zkową służbą budowlaną dla młodych Polaków.

I tak dotrwałem do wyzwolenia w 1945 roku. Po czym
od razu podjąłem naukę w Liceum Budowlanym przy
ulicy Krupniczej, by po ukończeniu pierwszej klasy prze-
nieść się do Gdańska, gdzie zgłosiłem się na kurs wstępny
przygotowujący do studiów na Politechnice Gdańskiej.

Wytrwała nauka w Krakowie podczas okupacji była
więc bardzo skuteczna, umożliwiła mi bez zakłóceń kon-
tynuowanie nauki i studiów po wojnie.

MOIM ZDANIEM

BARTŁOMIEJ KOZERA

POCHWAŁA STAROŚCI



Fot. Grzegorz Gajos

Bardzo mi się moja starość podoba. Innym ludziom nato-
miast moja starość podoba się mniej. Gdy byłem młody,
wiele ciekawych oczu zerkało na mnie. Teraz dla ludzi je-
stem jak powietrze – przezroczysty. Nikt nie jest ciekawy
starego człowieka. Ot, taka kultura, która nastawiona jest
na oglądanie, a nie na słuchanie. To się nazywa kultura
obrazkowa. Najpierw była kultura słowa mówionego,
potem – gdzieś od IV wieku p.n.e. – słowa pisanego, a te-
raz obrazu. Młody niewiele ma do powiedzenia. Za nie-
go mówi jego wygląd. Stary przeciwnie, wygląda może
kiepsko, ale ciekawe rzeczy mówi. Tylko nie ma słucha-
czy. Toteż w kolejce do lekarza czy w aptecce starzy lu-

dzie mówią, a młodzi milczą. W młodości, gdy jechałem
pociągami, to chciałem być sam w przedziale, teraz wolę
towarzystwo.

Moja starość podoba mi się z dwóch powodów.
Po pierwsze, zmartwień mam mało, a te, które mam, do-
tyczą głównie zdrowia, po drugie, teraz nic nie muszę.
Wszystko zaś (prawie) mogę. Najpierw o pierwszej przy-
czynie. Zmartwienia to specjalność młodych. O szkołę,
o studia, o dziewczynę, żonę i dzieci, pracę, dom. Wie-
le jest tego. Teraz to wszystko dla mnie zanikło. Wiem,
że żona mnie nie zdradzi, szkoły dawno ukończyłem.
Domu nie zbudowałem. Dzieci dorosłe. Luz – blues.

Wszystko mogę. Rozszerzył się znacznie zakres mojej wolności. Gdyby nie pandemia, mógłbym jeszcze więcej. Szef mi nic nie każe, bo go nie mam. Uczyć się nie muszę. Czytam, co zamarzę. Jestem wolny. Absolutnie samodzielny pracownik naukowy. Jedyne ograniczenia narzuca mi ciało. Dusza swobodnie fruwa. A ograniczenia ciała jakoś spokojnie zaakceptowałem. W młodości myślałem o ludziach starych ze współczuciem. Teraz współczuję młodym. Tyle przed nimi trudności.

Nie jest prawdą, że na starość gorzkniejemy. Raczej jest tak, że wady i zalety w starszym wieku stają się wyraźniejsze. Optymista czy pesymista pozostaje tym, kim był, ale w większym stopniu. Stąd starzy ludzie są często albo zgryźliwi, albo lekko śmieszni.

Jedynym mankamentem jest trudność w zachowaniu sensu życia. Jest on związany z posiadaniem wartościowych celów. A jakie cele można mieć na starość? Celem dzieciństwa jest piękna młodość, młodość miała za cel dobrą dorosłość, dorosłość – stateczną starość. A do czego dąży człowiek stary? Śmierć nie jest żadnym celem, jest zaprzeczeniem celu. Stąd wynika, że trzeba mieć mniejsze cele. Takie, które dotyczą przyszłego roku czy nawet następnego miesiąca. Przywykliśmy do wielkich celów, które stawiała młodość. Na starość trzeba pofolgować, stawiać cele mniejsze. Trzeba stać się trochę hedonistą, nauczyć się korzystać z życia. Jeśli młodość musi się wyszumieć, to starość musi się wypalić.

FIZYKA DLA LAIKA

WOJCIECH DINDORF

SPACER PO KOSMICZNYM PODWÓRKU



Proxima – pierwsza z lewej, na dole

Ludzie od zawsze patrzyli w niebo i od pradawnych czasów byli ciekawi, co to takiego, gdzieś tam z dala w nocy światłem błyska. Bóstwa to czy jakichś potworów ogniska?

Dzisiaj o gwiazdach wiemy bardzo wiele. Zafascynowani niebem poeci piszą piosenki i poematy. Zafascynowani niebem astronomowie, jak detektywi, chcą z nikłych śladów odtworzyć nieznaną dotąd rzeczywistość. To, co o gwiazdach dzisiaj wiemy, jest równie fascynujące, jak opowiadanie o tym, jaką drogą tę wiedzę zdobywano. Użycie lornetki czy teleskopu pozwala każdemu odróżnić gwiazdę od planety. Planety bowiem widzimy jako blade krążki, podczas gdy gwiazdy pozostają punktami świetlnymi. Punktami – bez względu na to, jak potężny jest nasz teleskop. Jedyne, co teleskop może, to pokazać nam gwiazdy, których bez pomocy zwierciadeł czy soczewek nie widać i to pokazać je jaśniejsze od tych,

które widzimy gołym okiem. Żeby nie było wątpliwości: gwiazdy są podobne do Słońca, czyli są samodzielnymi źródłami światła, piekielnie gorącymi, wielkimi kulistymi obiektami, zaś planety to ich na ogół skalne, zimne satelity (dla Słońca – Ziemia czy Mars). Wszystkie planety i ich księżycy widoczne są dzięki temu, że oświetlają je gwiazdy, wokół których te ciała niebieskie krążą.

Wydaje się prawie niemożliwe, że astronomowie, analizując wąski strumień światła gwiazd, potrafią powiedzieć, jak daleko od nas one się znajdują, jaką energią dysponują, jaką posiadają temperaturę na zewnątrz i wewnątrz (!), jakie mają rozmiary, z jakich pierwiastków są zbudowane. Nie możemy przecież pobrać z nich próbki i poddać badaniom laboratoryjnym. Nie możemy, bo są za daleko, a nawet gdyby było to możliwe, to i tak każdy kubek wystany po ewentualną próbkę wyparowałby wcześniej, niż by do celu dotarł! Mimo tych trud-

ności wiemy, jaki jest procentowy skład poszczególnych pierwiastków w gwieździe, wiemy, jak szybko gwiazda się porusza, po jakiej orbicie, w jakim kierunku. Wiemy, czy wiruje, czy ma bliźniaczą gwiazdę, do jakiej większej grupy (konstelacji) należy. Interesuje nas, czy ma planety, a jeśli ma – to ile, jak wielkie, jak od niej odległe. Potrafimy określić wiek gwiazdy i przewidzieć z wystarczającą dokładnością, jak długo jeszcze pożyje, jak będzie umierała i co po niej zostanie.

A o tym wszystkim opowiada nam nitka światła, której ślad zostawia gwiazda na fotograficznej kliszy. Ślad nie większy niż kropka na końcu tego zdania.

Przejdźmy do tematu, czyli wirtualnego spaceru po najbliższych nam obiektach Wszechświata. Zaplanujmy go, kierując się czasem, jaki byłby nam potrzebny, gdybyśmy – stawiając każdej sekundy jeden krok długości metra – chcieli odwiedzić kilka ciał niebieskich najbliższych Ziemi. Warto to sobie uzmysłowić: 300 milionów! Tyle metrowych kroków „stawia” światło w każdej sekundzie. Trzysta milionów kroków i jest na Księżycu! Tymczasem my, stawiając kroki długości metra, z szybkością: krok na sekundę, pokonamy ten dystans i dojdziemy na Księżyc mniej więcej za dziesięć lat.

Ruszamy (w ciemnych okularach, żeby nie oślepnąć) na Słońce. To podróż 400 razy dłuższa niż na Księżyc. Zajmie nam 4000 lat (osiem minut dla światła), zakładając, że stawiamy metrowe kroki, z szybkością: krok na sekundę, oczywiście. Może kilkadziesiąt lat mniej albo więcej – niewielka różnica. Zanim dojdziemy do celu, spotkamy po drodze Wenus (zajmie nam to 1300 lat) i Merkurego (2700 lat).

Pofantazjujemy jeszcze trochę. Po trwającym cały wiek (powiedzmy) odpoczynku, ruszamy ku najbliższej Słońcu siostrze-gwieździe. Nazywa się ślicznie: *Proxima Centauri* i jest odległa od nas tylko o jeden miliard lat pieszego maszerowania. Światłu wystarczy cztery lata.

O *Alfa Proksimie* wiemy, że jest znacznie mniejsza od Słońca, że ma planety podobne wielkością do naszej Ziemi i przynajmniej jedną, na której rok trwa tyle, co dzień. A to oznacza, że nie ma tam dnia i nocy, pór roku także nie ma. Podobna sytuacja, jak z Księżycem względem Ziemi. Tyle że Ziemia Księżycza nie przypala, choć ten stale do Ziemi jest twarzą odwrócony.

Żeby *Proxi* obserwować, trzeba się wybrać na południową półkulę – i to z dobrą lornetką. Na zdjęciu (z Wikipedii) połączono białą nicią gwiazdy z konstelacji Centaura. Ostatnia na dole to gwiazda nam najbliższa: Boeing 707 musiałby lecieć do niej ok. 4,5 mln lat.

(felieton oparty na opracowanym przez Tomasza Dindorfa rozdziale *O komologii*, II tom *Mojej fizyki*, WS PWN, 2003)

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

REKTOR W APTECE?

Kiedy Collegium Maius było Szpitalem św. Wojciecha



Apteka Szpitala św. Wojciecha w Opolu (reprodukcja z XIX-wiecznego folderu Szpitala św. Wojciecha w Opolu). Dziś – prawdopodobnie pomieszczenia rektoratu na I piętrze Collegium Maius UO

Pierwszą próbę opracowania historii opolskich aptek podjął w latach 1920–1924 Friedrich Georg Alfred Steinert (1879–1963), opolski archiwariusz miejski. Mimo szerokiego wykorzystania źródeł archiwalnych poprzestał on jednak na publikowaniu drobnych przyczynków. W ten sposób Alfred Steinert (używał tylko tego imienia) wprowadził do obiegu naukowego informacje o funkcjonowaniu opolskich aptek i pracy kilkunastu aptekarzy.

Po II wojnie światowej nie podjęto pogłębionych badań nad dziejami opolskich aptek. Eugeniusz Kruza przybliżył jedynie problematykę związaną z działalnością pierwszych opolskich aptek, wykorzystując jedną z publikacji A. Steinerta (zob. E. Kruza, *Pierwsze apteki miasta*

Opola, „Opolski Biuletyn Farmaceutyczny” 1974 grudzień, s. 19–23; *idem*, *Opolska służba farmaceutyczna przed wyzwoleniem i obecnie*, *ibidem*, 1974, lipiec, s. 27). Nieco więcej informacji źródłowych dotyczących opolskich placówek aptecznych zawierają prace naukowe poświęcone dziejom Opola autorstwa Jana Kwaka. Badania naukowe podjęte przeze mnie przed 25 laty w pewnym zakresie wypełniły lukę w historiografii śląskiej. W wyniku przeprowadzonych badań została przedstawiona historia opolskich placówek aptecznych w ścisłym związku z wydarzeniami historycznymi miasta jako stolicy księstwa opolsko-raciborskiego, a od 1816 r. siedziby władz rejencji opolskiej. Obecnie badania nad historią opol-

skich aptek kontynuują moi uczniowie: dr Joanna Lusek oraz dr Marek Paweł Czaplinski.

Pełnego naukowego opracowania nie doczekała się jeszcze apteka Szpitala św. Wojciecha w Opolu, która w 1875 r., a więc 146 lat temu, uzyskała koncesję wymaganą przez prawo. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie funkcjonowania tego zamkniętego zakładu aptecznego w Opolu w latach 1875–1939. Zakres chronologiczny artykułu wyznaczają źródła archiwalne dotyczące funkcjonowania apteki Szpitala św. Wojciecha w Opolu, zachowane w Archiwum Państwowym w Opolu. Do naszych czasów dotrwał poszyt akt miasta Opola, zawierający między innymi koncesję zezwalającą na uruchomienie apteki w Szpitalu św. Wojciecha w Opolu w 1875 r., jak również cały zestaw protokołów pokontrolnych placówki (Archiwum Państwowe w Opolu, dalej: AP Opole, zespół: Akta miasta Opole, dalej: AmO, sygn. 2806).

„Grzecznie podpisani proszą o zezwolenie”

Śledząc początki opolskiego kompleksu szpitalnego pod wezwaniem św. Wojciecha w Opolu, nie sposób nie wyeksponować ogromnych zasług kanonika wrocławskiego Karla Aloisa Gaertha (1789–1855), jakie położył dla stworzenia podwalin pod rozwój systemu lecznictwa w Opolu. Dzięki jego perspektywicznemu podejściu i planom możliwa stała się rozbudowa i modernizacja kompleksu szpitalnego w Opolu, dostosowanego do potrzeb i wyzwań stawianych przez dokonujący się postęp medycyny (zob. szerzej W. Kaczorowski, *Wczoraj rządził tu kanonik, dziś rektor. Początki szpitala w klasztorze „na Górcie”*, „Indeks” 2019, nr 1–2/193–194, s. 86–92).

23 kwietnia 1851 r. sporządzony został akt założycielski Szpitala św. Wojciecha w Opolu. Kanonik K. Gaerth przekazał na rzecz szpitala odnowiony budynek poklasztorny dominikanów oraz kapitał w wysokości 1364 talarów, osiem groszy srebrnych, siedem fenigów z przeznaczeniem na zakup łóżek dla chorych. W paragrafie trzecim dokumentu zawarł ustalenia obowiązujące „po wsze czasy”, że do szpitala mają być przyjmowani i w nim utrzymywani „biedni chorzy z Opola i okolic, obojga płci, niezależnie od wyznania”. Biskup wrocławski Melchior von Diepenbrock przejął tę fundację, zapewniając, że majątek szpitala będzie pod jego nadzorem.

1 stycznia 1857 r. Kuratorium Szpitala św. Wojciecha w Opolu sporządziło statut precyzujący prawa i obowiązki, zarówno zarządu jak i chorych, względem szpitala. Statut określał warunki przyjmowania chorych do lecznicy, możliwości uzyskania w nim nieodpłatnej opieki, zalecenia dla osób odwiedzających chorych, jak również obowiązki siostry pełniącej funkcję przełożonej pielęgniarek. W krótkim czasie doceniono rolę nowo powstałej placówki leczniczej, niezbędnej w mieście, a mieszkańcy Opola i okolicznych miejscowości, korzystający z usług medycznych, poczuli się do jej dofinansowania. Postępy medycyny wymusiły także stosowanie coraz większej liczby leków w postępowaniu terapeutycznym. W górnośląskich szpitalach powstałych w drugiej połowie XIX w. uruchomiano apteki szpitalne. Urządzenie apteki szpitalnej zależało od tego, czy miała ona wydawać jedynie leki dostarczane z zewnątrz, czy też funkcjonować jako apteka *sensu stricto* – wówczas powinna zostać utworzona zgodnie z ustawą o aptekach. W większości przypadków apteki szpitalne działały jako składy leków.

10 lutego 1875 r. Kuratorium Szpitala św. Wojciecha w Opolu, którego prezesem w tym czasie był Wilhelm Porsch (1820–1895), proboszcz i kanonik parafii św. Krzyża w Opolu, zwróciło się do prezydenta rejencji opolskiej o wydanie koncesji aptece szpitalnej, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z 4 stycznia 1875 r. dotyczącej obrotu środkami leczniczymi. Treść pisma była następująca: „Z uwagi na duże oszczędności w kosztach, jakie przynosi apteka każdemu szpitalowi, grzecznie podpisani proszą, by królewski zarząd rejencyjny zechciał, wielce przychylnie, wydać zezwolenie dla już urządzonych aptek w tutejszym Szpitalu św. Wojciecha” (AP Opole, AmO, sygn. 2806, s. 1).

16 lutego 1875 r. na ręce Wilhelma Porscha, prezesa Kuratorium Szpitala św. Wojciecha w Opolu, władze rejencyjne przesłały pismo następującej treści: „W związku z podaniem z 10. b.m. udzielamy niniejszym zezwolenia dla urządzonych aptek w tutejszym Szpitalu św. Wojciecha. Następuje to jednak pod warunkiem (z możliwością odwołania w każdej chwili), że leczenie prowadzone będzie przez uprawnionego do praktyki lekarza, a lekarstwa będą przyrządzane przez siostrę zakonną z kwalifikacjami aptekarskimi (zgodnie z istniejącymi zaleceniami) oraz że przepisy rzemiosła aptekarskiego będą ściśle

przestrzegane. Przestrzegane muszą być również przepisy ustawy z 4 stycznia 1875 r., dotyczące obrotu środkami leczniczymi..., § 1 i § 2, dotyczące przyrządzania lekarstw, w razie potrzeby i środków leczniczych, pochodzących z wewnątrzpaństwowej apteki posiadającej koncesję, i mogą być podawane tylko chorym przebywającym na miejscu. Nazwisko siostry zakonnej, upoważnionej, należy nam wraz z jej świadectwem przedstawić w ciągu trzech tygodni” (AP Opole, AmO, sygn. 2806, s. 2–3).

Po leki – na pierwsze piętro

Aptekę urządzono i usytuowano na pierwszym piętrze Szpitala św. Wojciecha (od strony kościoła „Na Górcie”). Wejście do niej prowadziło z korytarza. Mieściła się w dwóch dużych pomieszczeniach (na podstawie źródeł opisowych można założyć, że dawna apteka mieściła się w miejscu dzisiejszego rektoratu). W każdym było jedno okno, ściany pomalowano farbą olejną. Podłoga w pierwszym z nich była wyłożona linoleum, w drugim – płytkami. Oba pomieszczenia połączone były drzwiami. Z protokołu pokontrolnego apteki z 1876 r. wynika, że te pokoje były suche, niezawilgocone, zimą dobrze ogrzane.

W pierwszym pomieszczeniu apteki znajdowały się regały, składające się z półek i szuflad. Górne półki służyły do ustawienia naczyń z lekarstwami, natomiast szuflady zabezpieczały lekarstwa przed kurzem, oznaczone były emaliowanymi sztykami z nazwami specyfików. Naczynia z zatyczkami z brązowego i białego szkła, ustawione na półkach, służyły do przechowywania środków ciekłych. Znajdowały się w nich chemikalia, soki, jak również proszki roślinne. Otwarte naczynia szklane i porcelanowe służyły do przechowywania maści (miały wieczka zachodzące na krawędzie naczyń). W oddzielnej szafce znajdował się jodoform (kwas mrówczy), stosowany wówczas w leczeniu jako środek antyseptyczny. Jeden regał przeznaczony na środki z tzw. tablicy „C”. Morfina, mająca wówczas zastosowanie w medycynie jako silny środek przeciwbólowy i uspokajający, była przechowywana osobno. Na środku pomieszczenia stał stół, długości dwóch metrów, pokryty linoleum.

Na wyposażeniu apteki były ponadto wagi, menzurki, naczynia łódkowate z rogu na proszek, łyżki rogowe, szpatułki. Jak wynika z protokołów pokontrolnych z lat 1894–1937, wyposażenie apteki ulegało zmianom, a urządzenia apteczne – modernizacji.

W drugim pomieszczeniu aptecznym znajdowały się szafy na środki opatrunkowe i urządzenie do destylacji. Było to pomieszczenie magazynowe, w którym przechowywano składowane leki zapasowe.

Cynamon w nieszczelnym pojemniku

Zgodnie z koncesją z 16 lutego 1875 r., zezwalającą na urządzenie apteki w Szpitalu św. Wojciecha w Opolu, przełożona tego szpitala, siostra franciszkanka Karoline Bergmann (1825–1901), imię zakonne: Margarethe, wyznaczyła do prowadzenia apteki siostrę Annę Mellage, imię zakonne: Fabiana, która 25 września 1867 r. złożyła egzamin aptekarski we Wrocławiu. Siostra Fabiana prowadziła aptekę do 1904 roku. Od 1905 r. funkcję tę pełniła Emma Jäschke (1873–1967), imię zakonne: Briolania, która egzamin aptekarski złożyła 21 marca 1903 roku. W Szpitalu św. Wojciecha w Opolu pracowała w latach 1902–1954, początkowo jako pielęgniarka, a następnie aptekarka. Do 1934 r. siostrze Briolanii pomagała siostra Grimwalda Hoffmann, a od 1934 r. siostra Elfriede Budnik.

Z treści zachowanych protokołów pokontrolnych (1876 r., 1891 r., 1894 r., 1897 r., 1900 r., 1902 r., 1904 r., 1908 r., 1912 r., 1918 r., 1926 r., 1929 r., 1934 r., 1937 r.) wynika, że apteka funkcjonowała prawidłowo, a komisje kontrolujące jej działalność nie zgłaszały poważniejszych zastrzeżeń. W trakcie kontroli apteki 22 października 1894 r. aptekarka siostra Fabiana przedłożyła komisji zezwolenie na prowadzenie apteki z 16 lutego 1875 r., swoje świadectwo złożenia egzaminu aptekarskiego, ostatnie orzeczenie pokontrolne z dnia 10 listopada 1891 r., najnowszą książkę leków, książkę poleceń, w której ujęte były wszystkie przepisane i sporządzone lekarstwa, książkę poboru towarów – leków. Po odbytej kontroli, zgodnie z obowiązującymi przepisami, siostra Fabiana 19 listopada 1894 r. pisemnie ustosunkowała się do zaleceń pokontrolnych komisji i powiadomiła o usunięciu wskazanych przez komisję usterek w jej pracy w aptece.

Komisje kontrolujące aptekę szpitalną miały na ogół zastrzeżenia do niezgodnego z przepisami przechowywania i przygotowywania leków. Na przykład w protokole z 13 listopada 1912 r. komisja kontrolująca aptekę przedstawiła swoje zastrzeżenia w 11 punktach, między innymi dopatrzyła się nieszczelności pojemnika, w którym przechowywano cynamon. Wniosła również uwagi dotyczące niewłaściwego oznakowania naczyń zawiera-

jących *Mercurialia* (przetwory rtęciowe) farbą białą i czerwoną. 19 grudnia 1912 r. siostra przełożona Klara Hagen (1863–1923), imię zakonne: Claudina, przesłała do prezydenta rejencji opolskiej informacje o usunięciu usterek stwierdzonych podczas przeprowadzonej kontroli.

Komisje w swoich protokołach opisywały skrupulatnie wyposażenie apteki szpitalnej. Niemal w każdym protokole odnotowywano, że w aptece panuje czystość i porządek. Co więcej, siostra Briolania bardzo często otrzymywała pisma zawierające wyrazy uznania za wzorowe prowadzenie apteki. Podczas kontroli przeprowadzonej 20 lutego 1918 r. pouczono siostrę, że leki powinna zamawiać tylko w jednej aptece, z kolei w wyniku kontroli z 26 czerwca 1929 r. stwierdzono, że siostra Briolania zamawiała leki w trzech opolskich aptekach. Zachowała się bogata korespondencja dotycząca dostawy lekarstw do apteki szpitalnej przez pozostałe opolskie apteki. W 1937 r. komisja kontrolująca aptekę szpitalną stwierdziła, że siostra Briolania sprowadza leki z apteki św. Elżbiety, znajdującej się na wyspie Bolko, której właścicielem był Julius Kaizik. Siostra Briolania nie mogła przedłożyć komisji umowy pisemnej z tą apteką, gdyż sprzedaż leków odbywała się na podstawie ustaleń ustnych. J. Kaizik dostarczał przez cały rok leki z rabatem 10–12 proc., pozostałe apteki proponowały natomiast sprzedaż leków z rabatem 7 procent. 22 października 1937 r. komisja zaproponowała zmianę sposobu zaopatrywania apteki szpitalnej kolejno przez poszczególne apteki opolskie. W protokole wymieniono następujące apteki: *Marienapotheke*, *Germaniaapotheke*, *Kronenapotheke*, *Löwenapotheke*, *Stadtapotheke*, *Einchendorffapotheke*, *Nikolaiaapotheke*, *Elisabethapotheke*.

Nalewka prosto od zakonnicy

Apteka Szpitala św. Wojciecha w Opolu w świetle ustawy z 4 stycznia 1875 r. była powołana do zaopatrywania pacjentów w środki farmaceutyczne i materiały medyczne oraz sprowadzania leków recepturowych i wytwarzania leków gotowych. Apteka szpitalna wydawała więc nie tylko leki dostarczane z zewnątrz (z innych aptek opolskich), ale także sporządzane na miejscu przez siostrę zakonną mającą uprawnienia aptekarskie. Świadczy o tym między innymi zapis zawarty w jednym z pokontrolnych protokołów: „Część tinktur (nalew-

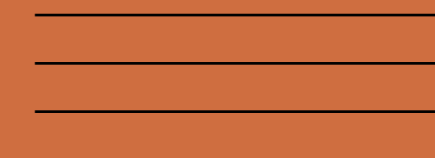
ka) i syropów jest sporządzana na miejscu w aptece szpitalnej”. W XIX w. lekarstwami, jakimi dysponowały apteki opolskie, były głównie nalewki sporządzane na miodzie lub cukrze. W użyciu były ponadto leki do stosowania zewnętrznego sporządzane na wyciągach z roślin, używane m.in. w formie maści, jak również do kąpeli. W miarę rozwoju przemysłu chemicznego apteki opolskie dysponowały pewną liczbą leków tego pochodzenia oraz lekami pochodzenia ziołowego. Na początku XX w. znajdowały się w obiegu łącznie 464 specyfiki farmaceutyczne.

Jak wynika ze sprawozdań rocznych przygotowywanych przez siostrę Fabianę w latach 1875–1904 oraz siostrę Briolanię w latach 1905–1939 apteka szpitalna sukcesywnie wydawała coraz więcej leków. Spowodowane było to przede wszystkim wzrostem liczby pacjentów.



INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY



ODESZLI

PROF. DR HAB. ZDZISŁAW NAJDER (1930–2021)



23 kwietnia 2001. Na zdjęciu, od lewej: dr Grzegorz Francuz, dr Zbigniew Bonikowski, dr Edward Bryniarski, prof. Zdzisław Najder, prof. Urszula Skardowska-Wybraniec, prof. Andrzej Grzegorzczak, prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Bartłomiej Kozera (fot. Jerzy Mokrzycki)

Prof. dr hab. Zdzisław Najder, historyk literatury, krytyk, działacz polityczny, urodził się w 1930 r. w Warszawie. Ukończył Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet w Oksfordzie. Był asystentem w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk (1952–1957) i w Katedrze Estetyki Uniwersytetu Warszawskiego (1958–1959). Pracował też w redakcji „Twórczości” (1957–1961 i 1969–1981). Od 1957 r. był członkiem polskiego PEN Clubu.

W latach 70. opracował pierwsze na świecie pełne zbiorowe wydanie dzieł Josepha Conrada, był autorem wydanej po polsku i angielsku biografii pisarza.

Od połowy lat 70. był działaczem opozycji i w 1976 r. znalazł się wśród założycieli tajnego Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Stan wojenny zastał go w Oksfordzie, został na emigracji. W latach 1982–1987 był dyrektorem sekcji polskiej Radia Wolna Europa. W 1983 r. sąd wojskowy PRL-u skazał go zaocznie na karę śmierci za rzekome szpiegostwo na rzecz USA oraz wymierzył kary dodatkowe: pozbawienia praw publicznych na zawsze i konfiskatę mienia w całości. Po przełomie 1989 r., po wycofaniu oskarżenia i zwróceniu mu obywatelstwa, wrócił do Polski. Był doradcą Lecha Wałęsy, a później

Jana Olszewskiego. W lutym 1990 r. Wałęsa mianował go przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego. W 1992 r. wyszła na jaw sprawa jego współpracy z SB na przełomie lat 50. i 60. ub. wieku. Od 1994 r. był prezesem Polskiego Towarzystwa Conradowskiego. Od 1998 r. był doradcą przewodniczącego Komitetu Integracji Europejskiej. W 2016 r. przystąpił do stowarzyszenia Europejscy Demokraci.

Od 1996 r., przez siedem kolejnych lat, prof. dr hab. Zdzisław Najder był pracownikiem Instytutu Filologii Angielskiej UO (na naszej uczelni wykładał literaturę angielską). W listopadzie 2003 r., w rozmowie z red. Beata Łabutin („Gazeta Wyborcza” w Opolu) na pytanie, jak wspomina pracę w Opolu, odpowiedział: – Trafiłem tu przed siedmiu laty. Na Uniwersytecie Opolskim wykładał mój kolega prof. Marek Drozdowski. Zapytał kiedyś, czemu nie pracuję. A ja nie miałem w Polsce pracy – to znaczy pracy z młodzieżą – od 1959 r. żadna uczelnia nie chciała, nie mogła mnie zatrudnić. Powiedziałem, że podjąłbym pracę bardzo chętnie. Jakiś czas później zwrócił się do mnie ówczesny rektor prof. Stanisław S. Nicieja i zaproponował mi zatrudnienie. Zgodziłem się z przyjemnością. A wspomnienia? Przede wszystkim bardzo uciążliwe, niewygodne dojazdy [śmiej]. Powiem tak: podjęcie pracy z polskimi studentami było dla mnie ogromnym przeżyciem. Owszem, miałem wielu studentów w USA, ale to nie było to samo. Bardzo się cieszyłem, że część tego, co wiem, mogę wreszcie przekazać polskiej młodzieży. To brzmi sentymentalnie, ale tak właśnie było.

Prof. Zdzisław Najder zmarł 15 lutego 2021 roku.

KS. BP DR GERARD KUSZ (1939–2021)



Ks. bp dr Gerard Kusz (fot. Tadeusz Parcej)

15 marca br. zmarł ks. bp dr Gerard Kusz, biskup pomocniczy diecezji gliwickiej i wieloletni wykładowca Wydziału Teologicznego w Opolu.

Ks. bp dr Gerard Kusz urodził się 23 października 1939 r. w Dziergowicach. Tam ukończył szkołę podstawową. Maturę zdał w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprowicza w Raciborzu. Studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie rozpoczął w 1957 roku. Świecenia kapłańskie przyjął 24 czerwca 1962 r. w Opolu. Po święceniach pracował jako wikariusz w parafii Chrystusa Króla w Gliwicach i Podwyższenia Krzyża Świętego w Opolu.

W latach 1973–1974 pełnił funkcję prefekta w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie. Studia na KUL-u (w specjalizacji katechetycznej) rozpoczął w 1974 roku. W 1976 r. uzyskał tytuł magistra teologii, a w 1978 r. obronił pracę doktorską. W 1978 r. został mianowany wykładowcą katechetyki, pedagogiki i teologii pastoralnej w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie. W tym czasie pełnił funkcje: członka Rady Naukowej Diecezjalnego Instytutu Pastoralnego w Opolu (filia KUL-u), diecezjalnego wizytatora nauki religii, cenzora książek religijnych, sekretarza Rady Kapłańskiej i Kolegium Konsultorów oraz prezesa wojewódzkiego oddziału TP KUL w Opolu. W latach 1983–1985 był wicerektorem Wyższego Seminarium Duchownego Śląska Opolskiego w Nysie.

27 czerwca 1985 r. mianowany został biskupem pomocniczym diecezji opolskiej. Konsekracja miała miejsce 15 sierpnia 1985 roku. W diecezji opolskiej jego pieczy powierzono sprawy katechetyczne, wizytatorów diecezjalnych, sprawy kultury chrześcijańskiej, Klubów Inteligencji Katolickiej, TP KUL, sprawy rekolekcyjno-formacyjne laikatu. Sprawował szczególną opiekę nad raciborskim rejonem duszpasterskim. 25 marca 1992 r. został biskupem pomocniczym nowo powstałej diecezji gliwickiej. W diecezji pełnił funkcje: wikariusza generalnego, przewodniczącego Wydziału Nauki i Kultury Chrześcijańskiej. Od 1985 r. należał do Komisji Katechetycznej Episkopatu Polski. Był też wiceprzewodniczącym Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski. W czasie swojej posługi w diecezji gliwickiej był przewodniczącym Wydziału Nauki i Kultury Kurii Gliwickiej oraz wikariuszem generalnym. Należał do Rady Kapłańskiej i Kolegium Konsultorów.

Dużo uwagi i czasu poświęcał katechetom, chętnie udawał się z posługą pasterską do wspólnot w diecezji. 15 listopada 2014 r., w związku z przekroczeniem wieku emerytalnego, papież przyjął jego rezygnację z urzędu biskupa pomocniczego diecezji gliwickiej.

PROF. DR HAB. ANDRZEJ DWORAK (1945–2021)



Prof. Andrzej Dworak

10 lutego 2021 r. zmarł prof. dr hab. Andrzej Dworak, wybitny naukowiec, niestrudzony organizator i wychowawca wielu młodych chemików, prawy, serdeczny i niezwykle życzliwy człowiek.

Prof. dr hab. Andrzej Dworak urodził się w 1945 r. w Zabrze. W 1969 r. ukończył studia na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie. Stopień naukowy doktora uzyskał na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach w 1980 r., a doktora habilitowanego na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej w 1998 roku. Odbył staże naukowe zagranicą jako *post-doc* w USA – u prof. Jima Harwooda oraz w Niemczech – u prof. R. C. Schulza. Tytuł profesora nauk chemicznych otrzymał z rąk prezydenta RP w 2006 roku.

Zainteresowania naukowe Profesora koncentrowały się na badaniach podstawowych z zakresu nauki o polimerach, w tym żyjących i kontrolowanych procesach polimeryzacji, syntezie i właściwościach polimerowych materiałów nanostrukturalnych, polimerów o nieliniowej architekturze (gwiazdy i układy rozgałęzione), a także na badaniach polimerów wrażliwych na bodźce, obejmujących materiały dla zastosowań medycznych. Jego dorobek naukowy obejmuje blisko 140 publikacji cytowanych ponad 3000 razy oraz kilka patentów.

Od 1970 do 1989 r. prof. dr hab. Andrzej Dworak był pracownikiem ówczesnego Instytutu Chemii Polimerów PAN w Zabrze, a potem pracownikiem i dyrektorem Zakładu Karbochemii PAN w Gliwicach. Po połączeniu – w 2007 r., z Jego inicjatywy – tej jednostki z ówczesnym zabrzańskim Centrum Polimerów PAN, pełnił do końca 2019 r. funkcję dyrektora utworzonego Centrum Materiałów Polimerowych i Węglowych PAN. W ciągu kilkunastu lat doprowadził do konsolidacji rozproszonej tematyki badawczej i rozwoju naukowego pracowników Centrum oraz nie mniej ważnego, imponującego rozwoju infrastruktury tej jednostki. Pod Jego kierownictwem Centrum stało się przodującą chemiczną placówką Polskiej Akademii Nauk.

Równolegle, w latach 2000–2012, prof. dr hab. Andrzej Dworak był pracownikiem Instytutu Chemii, a następnie Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego, zatrudnionym początkowo na stanowisku profesora uczelni, a od 2006 r., po uzyskaniu tytułu profesora nauk chemicznych, na stanowisku profesora zwyczajnego. Wielu rocznikom studentów uczelni opolskiej przekazywał wiedzę z zakresu chemii polimerów i materiałów polimerowych o zdefiniowanej, nieliniowej architekturze oraz tzw. *smart materials*. Był ceniony i lubiany przez studentów i współpracowników. Jako inicjator powołania Europejskiego Studium Doktoranckiego umożliwił w nim udział także opolskim doktorantom. Włączył również współpracowników z Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Po-

limerów w prace realizowane w ramach swoich licznych krajowych i międzynarodowych projektów naukowych. Efektem tych wspólnych prac były publikacje, także afiliowane do Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego.

W zabrzańskim Centrum, ale także w opolskiej uczelni, wychował wiele pokoleń młodych chemików, z których wielu kontynuuje Jego pasję naukową. Tylko w Uniwersytecie Opolskim wypromował ok. 20 magistrów i kilku doktorów, był także inicjatorem postępowań awansowych – na stopień naukowy doktora habilitowanego i tytuł profesora – kilkorga pracowników zabrzańskiego Centrum.

Prof. dr hab. Andrzej Dworak wykazywał się niezwykle aktywną działalnością organizacyjną poza jednostkami zatrudnienia. Był inicjatorem powstania pierwszego w Polsce Europejskiego Studium Doktoranckiego pt. *Nowoczesne materiały polimerowe*. Jako wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Chemicznego pełnił funkcję przewodniczącego Gliwickiego Oddziału PTChem i Sekcji Polimerów PTChem, a w latach 2016–2018 był wiceprzewodniczącym tej organizacji. Był członkiem Rady Naukowej Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN w Łodzi, członkiem Komitetu Chemii PAN oraz Rady Programowej czasopisma „Polimery”. Od 1995 r. pełnił funkcję przewodniczącego Międzynarodowego Gliwickiego Seminarium Polimerowego, następnie podobnej konferencji w Opolu pn. *Polimery nad Odrą* POLYOR 2011, a od 2014 r. organizowanej w cyklu dwuletnim międzynarodowej konferencji *Silesian Meeting on Polymer Materials* o akronimie POLYMAT, pod auspicjami Europejskiej Federacji Polimerów, której był członkiem jako przedstawiciel naszego kraju. Uznaniem pozycji naukowej profesora był wybór na zagranicznego członka Bułgarskiej Akademii Nauk w 2017 roku.

Profesor Andrzej Dworak wykazywał się przez wiele lat niezwykłą energią, a przy tym pogodą ducha. Jego oddanie nauce i zaangażowanie w rozwój kadry naukowej oraz serdeczność i życzliwość pozostaną na długo w naszej pamięci.

Współpracownicy z Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Wydziału Chemii UO

ODESZLI

JAROSŁAW KATA (1974–2021)



Jarosław Kata

Jarosław Kata urodził się 26 maja 1974 r. w Opolu, gdzie spędził dzieciństwo. Po ukończeniu nauki w szkole podstawowej kontynuował edukację w Zespole Szkół Mechanicznych. W 2006 r. rozpoczął studia wyższe na Wydziale Matematyki, Fizyki i Informatyki Uniwersytetu Opolskiego – kierunek informatyka, o specjalności inżynieria internetowa, które ukończył w 2011 roku.

1 kwietnia 2009 r. rozpoczął pracę na uczelni jako młodszy bibliotekarz w Bibliotece Wydziału Teologicznego, by od 1 sierpnia kontynuować ją na stanowisku młodszego bibliotekarza-administradora sieci. W roku 2011 r. został zatrudniony na stanowisku administratora sieci komputerowych na Wydziale Teologicznym, gdzie sprawdził się jako utalentowany administrator stron WWW.

Cztery lata później szukaliśmy specjalistów i kiedy przeprowadzaliśmy z Jarkiem rozmowę kwalifikacyjną, już wiedzieliśmy, że jego talent w zakresie projektowania i tworzenia stron WWW można będzie wykorzystać dla dobra całej uczelni. 15 kwietnia 2015 r. rozpoczął pracę w naszym Centrum Informatycznym na stanowisku administratora serwisu informacyjnego WWW, a od 1 lutego 2018 r. przejął również obowiązki administratora Biuletynu Informacji Publicznej.

W wolnym czasie bardzo chętnie wypoczywał w górach. Jego wielką pasją były motocykle, o których mógł opowiadać całymi godzinami.

Wszyscy dobrze znali Jarka – był wspaniałym, życzliwym kolegą, serdecznym przyjacielem, kochającym synem, bratem, mężem i ojcem rodziny. Był innowatorem pełnym pasji, energii i pomysłów, niezastąpionym webmasterem, twórcą i redaktorem wielu stron WWW Uniwersytetu Opolskiego, redaktorem serwisu BIP, autorem monitora aktów prawnych naszego uniwersytetu.

Zawsze można było na nim polegać w każdej sprawie, o każdej porze. Angażował się i pomagał chętnie innym. Bardzo kochał swoją pracę i utożsamiał się ze swoją uczelnią.

Tragiczna informacja o śmierci Jarka bardzo nas zaskoczyła. Przyjęliśmy ją z niedowierzaniem, bo przecież do ostatnich chwil wszyscy interesowaliśmy się jego stanem zdrowia, mieliśmy z nim stały kontakt. Wydawało się, że idzie ku lepszemu... Niestety, nie udało mu się wygrać. Jarek zmarł w nocy, 16 marca 2021 roku.

Koleżanki i koledzy z Centrum Informatycznego UO

PROF. DR HAB. EWA BOGACKA-KISIEL (1946–2021)



Prof. Ewa Bogacka-Kisiel

Z ogromnym żalem informujemy, że 18 marca 2021 r. odeszła od nas na zawsze prof. dr hab. Ewa Bogacka-Kisiel.

Pani Profesor na zawsze pozostanie w naszych myślach i pamięci. Była osobą miłą i życzliwą, czym zjednywała sobie sympatię studentów i współpracowników. Była również cenionym naukowcem.

Prof. zw. dr hab. Ewa Bogacka-Kisiel w latach 1969 – 1995 pracowała w Katedrze Finansów Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. Za osiągnięcia w dydaktyce była wielokrotnie wyróżniana nagrodami rektora. Po doktoracie zajmowała się problemami instrumentów finansowych w działaniach na rzecz ochrony środowiska, odbywając w tym czasie także staże badawcze w Międzynarodowej Organizacji Zdrowia (WHO) w Genewie oraz w Wydziale Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. W 1993 r. uzyskała stopień naukowy doktora habilitowanego nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii – finansów i bankowości. Tytuł naukowy profesora nauk ekonomicznych uzyskała w 2001 roku.

Od października 1995 r. pracowała na stanowisku profesora w Katedrze Finansów i Rachunkowości na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Opolskiego, gdzie w latach 2003–2005 pełniła obowiązki kierownika ówczesnego Zakładu Finansów i Rachunkowości, a w 2005 r. została powołana na kierownika Katedry Finansów i Rachunkowości.

Opublikowała łącznie około 100 pozycji literatury, w tym pięć monografii i studiów, pięć podręczników, trzy redakcje naukowe tomów, 82 artykuły w czasopiśmie oraz dwie recenzje książek. Była promotorem dziewięciu prac doktorskich, recenzentem 36 rozpraw doktorskich, recenzentem dorobku naukowego w trzech przewodach habilitacyjnych oraz recenzentem dorobku naukowego do tytułu naukowego profesora w czterech postępowaniach.

Pani Profesor zawsze pozwalała każdemu pokazać się od jak najlepszej strony, nie narzucała, nie sterowała, lecz podpowiadała, ukierunkowywała, pozwalała wybierać, ale czasami ratowała, kiedy wybory okazywały się złe...

Pani Profesor jako promotor nigdy nie twierdziła, że jest wyrocznią i dzięki temu dawała swoim podopiecznym przestrzeń do działania. Pomagała w rozstrzygnięciu wątpliwości, ale nie zaznaczała, że wie wszystko. Nie krzyczała, nie narzekała, nie krytykowała, lecz pokazywała, co i jak można było zrobić lepiej. Motywowała do samodzielnej pracy, dzięki czemu wielu jej podopiecznych osiągało sukcesy. Uczyła, jak myśleć, a nie – co myśleć.

Pani Profesor jako przyjaciółka była (jest i będzie) kimś, o kim myśli się zawsze, gdy pojawia się jakiś kłopot, z kim chce się podzielić rozterkami, bo to daje ulgę i przekonanie, że na pewno uda się rozwiązać problem.

Pani Profesor jako człowiek też miała swoje problemy, dylematy i wątpliwości. Nigdy nie dominowały one jednak podczas rozmów, bo Pani Profesor była zawsze nastawiona NA, a nie OD innych, na ich problemy, których zawsze spokojnie i uważnie wysłuchiwała, podpowiadała, pocieszała... Dla wielu z nas była jak Matka...

Takiej osoby nie można i nie da się zastąpić...

Pogrążeni w smutku pracownicy Wydziału Ekonomicznego

BARBARA ŁUSZCZEWSKA (1941–2021)



Barbara Łuszczewska

28 marca br. zmarła Barbara Łuszczewska – wieloletnia kierowniczką i redaktorką Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego.

Barbara Łuszczewska urodziła się w 1941 r. w Brzeżanach koło Lwowa. Odebrała wykształcenie polonistyczne i sławistyczne. Życie zawodowe związała z Instytutem Śląskim w Opolu oraz Uniwersytetem Opolskim, gdzie kierowała wydawnictwem uniwersyteckim. Spod Jej redakcji wyszło wiele cennych dla Opoli i regionu Opolszczyzny publikacji naukowych. Związana była także z Filharmonią Opolską; działała w Społecznym Komitecie

Budowy Organów w Filharmonii, a później uczestniczyła w jej Radzie Artystycznej. Dzięki Jej opiece i staraniu syn Rafał został koncertującym pianistą. Wskazała mu tę drogę i czuwała nad jego muzycznym rozwojem, będąc absolwentką Szkoły Muzycznej w Opolu.

Była ciepłą, życzliwą i serdeczną osobą, kochającą matką i żoną.

(Id)

PROF. DR HAB. JÓZEF PODGÓRECKI (1944–2021)



Prof. Józef Podgórecki (fot. Jerzy Mokrzycki)

W latach 1966–1970 prof. dr hab. Józef Podgórecki pracował jako nauczyciel w szkołach podstawowych w Opolu (Szkoła Podstawowa nr 13 i nr 18). Pracę nauczyciela akademickiego rozpoczął w 1970 r. w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a od 1994 r., po przekształceniu WSP w Uniwersytet Opolski – w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO, gdzie pełnił funkcję kierownika Katedry Komunikacji Społecznej.

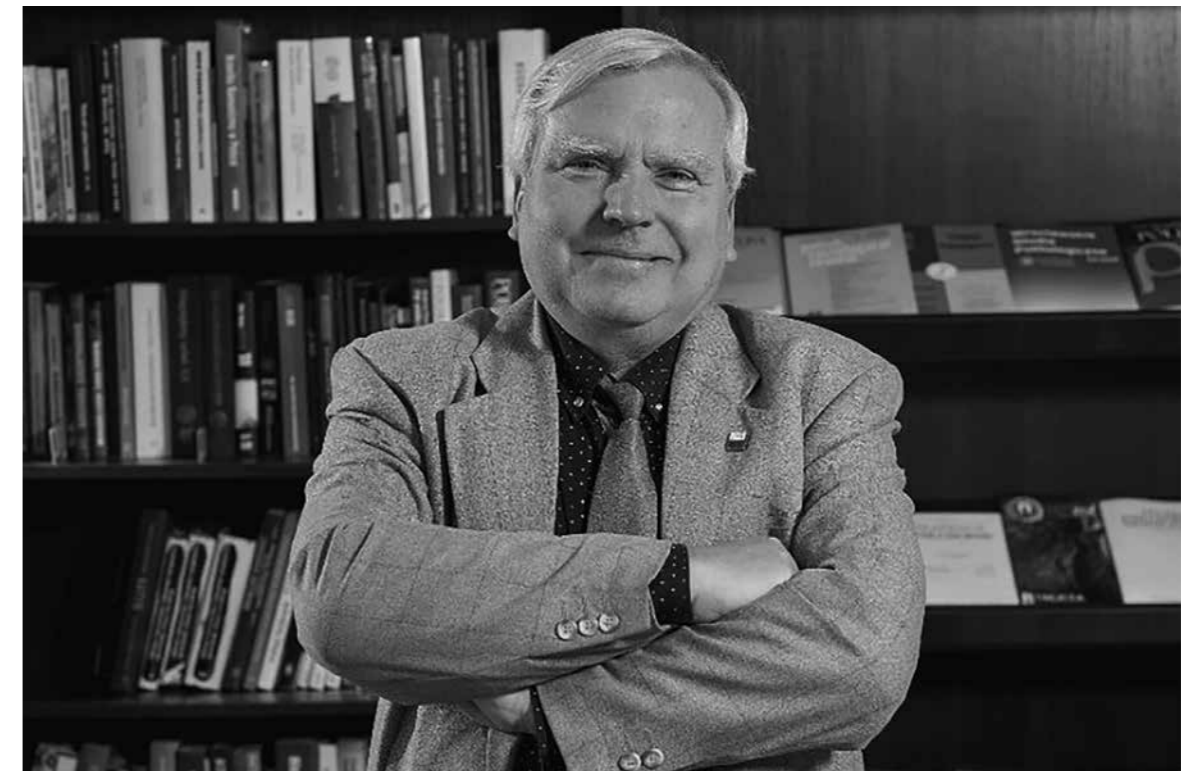
Był członkiem rzeczywistym Akademii Nauk Pedagogicznych i Społecznych Rosyjskiej Federacji, członkiem zagranicznym Akademii Nauk Humanistycznych Rosyjskiej Federacji, członkiem Rosyjskiej Akademii Nauki i Sztuki, współorganizatorem Międzynarodowego Instytutu Komunikacji Społecznej w Wilnie, członkiem Rady Naukowej Uniwersytetu Pedagogicznego w Wilnie, profesorem wizytującym w wielu uniwersytetach zagranicznych i placówkach naukowych.

Zainteresowania naukowe Profesora skupiały się na badaniu postaw moralnych młodzieży, psychologii moralności i psychologii społecznej. Był autorem wielu podręczników akademickich i książek z tego zakresu, wydawanych w językach kongresowych.

1 marca br. zmarł prof. dr hab. Józef Podgórecki, wieloletni nauczyciel akademicki, związany z Instytutem Nauk Pedagogicznych i Wydziałem Nauk Społecznych Uniwersytetu Opolskiego.

Prof. dr hab. Józef Podgórecki urodził się 11 lutego 1944 roku. Po ukończeniu w 1961 r. Liceum Ogólnokształcącego w Pieszku podjął studia z zakresu pedagogiki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, gdzie także, w roku 1978, obronił pracę doktorską pt. *Postawy moralne studentów*. Habilitację uzyskał w 1993 r. w Rosyjskiej Akademii Nauk na podstawie rozprawy *Prawidłowości kształtowania postaw moralnych*, a tytuł profesora w 2000 roku.

DR TADEUSZ DETYNA (1960–2021)



Dr Tadeusz Detyna

Tadeusz Detyna urodził się 16 marca 1960 r. w Opolu, gdzie spędził dzieciństwo, uczęszczając do szkoły podstawowej oraz liceum ogólnokształcącego. Studia wyższe, socjologiczne, ukończył na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w roku 1987. Tam też uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie socjologii. W swych naukowych zainteresowaniach koncentrował się na obszarach szczególnie sobie bliskich, jak m.in.: socjologia stosunków międzynarodowych, historia społeczna Indochin, socjologia rodziny, społeczne problemy Azji Południowo-Wschodniej. Zainteresowania te poszerzał, zgłębiał także dla potrzeb licznych zajęć dydaktycznych i pracy

ze studentami. A niektórzy spośród Jego wychowanków współtworzą dziś niewielkie grono socjologów naszej uczelni.

W życiu prywatnym Tadeusz Detyna był przede wszystkim całkowicie oddany swojej rodzinie; był kochającym mężem i ojcem, dumnym ze swojej, dorosłej już, studiującej córki Weroniki. Kochał świat, zarówno świat kultury, jak i natury. Stąd ogromna fascynacja podróżami, tymi bliskimi i bardzo odległymi; stąd też pasja i wielkie zamiłowanie do świata przyrody, znajdujące swój szczególnie wyraz w lepidopterologii, zainteresowaniu oraz badaniu piękna motyli, tak chętnie sprowadzanych z różnych zakątków świata.

Swoją zawodową aktywność w Uniwersytecie Opolskim rozpoczął w 1991 roku. Początkowo, jeszcze jako magister, na stanowisku asystenta w Instytucie Nauk Społecznych, później, już jako adiunkt, w Instytucie Filozofii i Socjologii, następnie w samodzielnej jednostce Instytucie Socjologii w ramach Zakładu Antropologii i Socjologii Kultury, a od 2019 r. w Katedrze Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej Instytutu Nauk Pedagogicznych.

Od samego początku jednak związany był z losami socjologii, angażując się przed laty w podejmowany wówczas zbiorowy wysiłek na rzecz jej rozwoju, jako jednostki naukowo-badawczej, ale i dydaktycznej, oferującej z czasem pierwszą na tym terenie, interesującą ofertę studiów na kierunku socjologia.

W całym okresie swojej pracy pełnił wiele ważnych zadań oraz funkcji, m.in. współpracował z Polskim Towarzystwem Socjologicznym (od roku 1996), w którym pełnił funkcję skarbnika Oddziału Opolskiego, był także skarbnikiem Oddziału Opolskiego w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, zapisał się w naszej pamięci również jako wieloletni opiekun Studenckiego Koła Naukowego Socjologów.

Najważniejsze publikacje naukowe: *Społeczeństwo kambodżańskie w okresie gwałtownych przemian oraz polskie reakcje na wydarzenia w kraju*, Wyd. Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2010; Detyna T., Marszałek-Kawa J. (red.), *Polska-Kambodża. Łączy nas bolesna przeszłość. Zbliży nas przyszłość*, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2008, *Kościół katolicki w Kambodży*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” 1997, s. 161-221; *Problemy społeczne Kambodży oraz wewnętrzne i międzynarodowe próby ich przezwyciężania* [w:] *Wokół sposobów życia, kwestii społecznych i wzorów ich rozwiązywania*, red. K. Frysztański, M. Korzeniowski, Opole 2005, s. 119-142; Detyna T., Kisielewicz D. (red.), *Wkład Polek na emigracji w rozwój kultury i nauki polskiej*.

ODESZLI

DOC. DR ZBIGNIEW KOŁACZKOWSKI (1933–2021)



Doc. dr Zbigniew Kołaczkowski

21 lutego 2021 r. zmarł doc. dr Zbigniew Kołaczkowski, wieloletni pracownik Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Doc. dr Zbigniew Kołaczkowski urodził się w 1933 r. w Częstochowie, gdzie spędził całe dzieciństwo i młodość. W 1947 r. zamieszkał w Opolu. W 1952 r. ukończył Technikum Finansowe, a następnie podjął studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu, której absolwentem został w 1956 roku. Po studiach rozpoczął pracę w Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Opolu. W latach 60. ub. w. został zatrudniony na pół etatu w Zakładzie Ekonomii Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W 1968 r., po uzyskaniu tytułu doktora, przeniósł się na pełny etat do Wyższej Szkoły Inżynierskiej, gdzie objął stanowisko docenta i kierownika Studium Nauk Społecznych i Ekonomicznych. Przez pewien czas pełnił funkcję

prorektora, a w latach 1976–1979 funkcję dziekana Wydziału Budownictwa i Architektury.

W latach 70. wrócił do Wyższej Szkoły Pedagogicznej, podejmując wykłady w Instytucie Nauk Ekonomicznych, którego był dyrektorem w latach 1982–1987. Główne kierunki działalności naukowej doc. dr. Zbigniewa Kołaczkowskiego koncentrowały się wokół teorii ekonomii. Jego publikacje naukowe dotyczyły zagadnień związanych z problemami zatrudnienia, bezrobocia oraz przemian strukturalnych w przemyśle województwa opolskiego. Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami kierował w latach 1992–1996 Zakładem Teorii Ekonomii w Instytucie Nauk Ekonomicznych. Przez jakiś czas również pełnił funkcję prezesa Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Doc. dr Zbigniew Kołaczkowski w całym okresie pracy w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a następnie w Uniwersytecie Opolskim dał się poznać jako znakomity dydaktyk, którego wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród studentów. Swoboda wypowiedzi, dowcip, a także olbrzymia życzliwość i poczucie humoru to cechy, które powodowały, że doc. dr Zbigniew Kołaczkowski miał znakomite relacje nie tylko ze studentami, ale i ze swoimi współpracownikami. Umiał z nimi rozmawiać, skupiać ich wokół różnych swoich pomysłów, łagodzić napięcia i kontrowersje. W latach 1994–1999 był prorektorem ds. kształcenia i studentów. W tym okresie szczególnie dbał o sprawy socjalne studentów, sprzyjał rozwojowi studenckiej kultury. Był jednym z inicjatorów pomysłu ozdobienia miasteczka akademickiego rzezbami plenerowymi, m.in. pomysłodawcą ustawienia znanej rzeźby *Zawstydzona Maria* dłuta Marii Zawady na skwerze przed budynkiem uczelni przy ulicy Oleskiej.

Za swoją działalność organizacyjną na rzecz środowiska akademickiego i propagowania ekonomii wśród młodzieży otrzymał liczne nagrody, został odznaczony Medalem Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim OOP oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Doc. dr Zbigniew Kołaczkowski pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako serdeczny i niezwykle życzliwy kolega i przyjaciel.

Koleżanki i Koledzy z Wydziału Ekonomicznego UO

BEATA ŁABUTIN

NOWOCZESNY SOR W UNIWERSYTECKIM SZPITALU – OTWARTY



Szpitalny Oddział Ratunkowy USK w Opolu po remoncie (fot. Sylwester Koral)

Dużo przestrzeni, większa baza łóżkowa, specjalistyczny sprzęt, piękne sale na odcinku dla dzieci – przebudowa i modernizacja szpitalnego oddziału ratunkowego w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym została zakończona. Kosztowała 12,6 mln złotych.

W uroczystym otwarciu oddziału, 10 lutego 2021 r., wzięli udział m.in. dyrektor szpitala **Dariusz Madera**, rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**, marszałek województwa **Andrzej Buła**, wiceminister i poseł **Marcin Ociepa**, posłanka **Violetta Porowska**, wojewoda **Adrian Czubak**, wiceprezydent Opola **Przemysław Zych**, ordynator oddziału dr **Krzysztof Tomsza**, dyrektor opol-

skiego oddziału NFZ **Robert Bryk** i dyrektor Opolskiego Centrum Ratownictwa Medycznego **Ireneusz Sołek**.

Wspólna praca na rzecz wspólnego dobra

– Uruchomiamy szpitalny oddział ratunkowy w starym-nowym miejscu, ale w zupełnie nowej odsłonie – powiedział dyrektor generalny USK Dariusz Madera. – Powiększyliśmy jego powierzchnię o 40 proc.: z 1500 metrów kwadratowych do 1800. Wzrosła liczba łóżek: z siedmiu do 23, mamy też specjalny odcinek dla dzieci. Oddzieliliśmy także pacjentów przyjmowanych planowo do szpitala od tzw. pacjentów ostrych. Znacząco popra-

wiliśmy więc jakość obsługi pacjenta i jego bezpieczeństwo. Bardzo się cieszę, że po kilku latach starań i pracy ta kosztowna i skomplikowana inwestycja dobiegła wreszcie końca i że oddział – dzięki wielkiej fachowości personelu i doskonałym warunkom oraz sprzętowi – będzie mógł służyć mieszkańcom Opola i Opolszczyzny.

– Jeżeli potraktować politykę jako troskę o dobro wspólne, to na Opolszczyźnie nam to wychodzi – stwierdził marszałek województwa Andrzej Buła. – Taki właśnie powinien być nasz priorytet w regionie: prowadzenie polityki na rzecz dobra wspólnego. A najwyższym wspólnym dobrem jest nasze zdrowie. I temu posłuży oddział, na którym dziś jesteśmy, zmodernizowany dzięki wspólnej pracy. Składam wielkie gratulacje dyrekcji szpitala, a przede wszystkim ogromne wyrazy szacunku lekarzom, pielęgniarkom, ratownikom zatrudnionym na SOR – dodał marszałek Buła.

Dyrektor OCRM Ireneusz Sołek zwrócił uwagę na niewystarczającą liczbę ratowników medycznych w naszym regionie, na to jednak powinna zależeć się rada.

– Podjęliśmy już, jako Uniwersytet Opolski, pierwsze kroki niezbędne w celu utworzenia na naszej uczelni kierunku ratownictwo medyczne – powiedział rektor UO prof. Marek Masnyk. – Mam nadzieję, że ten projekt uda się sfinalizować w ciągu kilku najbliższych lat.

Jaki jest zmodernizowany oddział ratunkowy?

W nowoczesnym, spełniającym najwyższe standardy opieki medycznej SOR USK w Opolu liczba łóżek wzrosła z 7 do 23, z czego 18 – to łóżka obserwacyjne.

– Mamy teraz trzy sale obserwacyjne – mówi lek. med. Krzysztof Tomsza, kierownik oddziału. – Dziesięć łóżkową w pełni monitorowaną, gdzie zapis z wszystkich urządzeń z poszczególnych stanowisk pracownik może obserwować z jednego zbiorczego monitora, oraz dwie czteroosobowe. Mamy też specjalną salę intensywnej terapii, wyposażoną w specjalistyczny sprzęt do ratowania życia, na którą będą trafiać najczęściej chorzy – wyjaśnia.

Jedną z sal czteroosobowych powstała z myślą o najmłodszych pacjentach (wcześniej dzieci leżały razem z dorosłymi). O jej wyjątkowy wygląd zadbała Fundacja „Dr Clown” (oddział opolski) – ściany pięknie ozdobiła, a w poczekalni znalazły się zabawki manualne.

Oprócz tego w nowym SOR są gabinety lekarskie; wydzielono osobne wejście dla pacjentów przywożonych karetkami i trafiających na oddział samodzielnie; jest więcej toalet, w tym dwie dla pacjentów z niepełnosprawnościami; na korytarzach pojawiło się natomiast specjalnie oznakowanie, żeby ułatwić pacjentom przemieszczanie się między gabinetami czy do zakładu diagnostyki obrazowej.

Ciekawostką jest, że nowy oddział ratunkowy został wyposażony w pocztę pneumatyczną do przesyłania próbek krwi czy moczu (umieszczane są w specjalnych tubach i transportowane specjalnym systemem) do laboratorium. Dotychczas pracownicy oddziału nosili je tam sami.

Na projekt modernizacji i rozbudowy SOR, wart niemal 12,6 mln zł, szpital pozyskał ok. 9,5 mln zł dofinansowania z unijnego programu realizowanego przez Ministerstwo Zdrowia. Pierwsi pacjenci zostali przyjęci 12 lutego.

– SOR to brama do szpitala dla pacjentów trafiających do nas w stanie zagrożenia życia, gdzie są poddawani wstępnej diagnostyce i gdzie zapada decyzja o dalszym postępowaniu – komentuje Dariusz Madera, dyrektor USK. – W nowoczesnym oddziale będziemy mogli zapewnić im fachową opiekę, z dostępem do najnowocześniejszego wyposażenia. Zwiększy się też komfort pracy naszego personelu – ocenił dyrektor.

– Rozbudowa oddziału pozwoli nam na zapewnienie większego bezpieczeństwa i komfortu pacjentów. Z powodu zwiększenia liczby łóżek potrzebujemy nieco więcej pielęgniarek i ratowników medycznych, ale lekarzy będzie tyle, co dotychczas, więc nie będziemy mieli możliwości przyjmowania większej liczby pacjentów – podsumował lek. med. Krzysztof Tomsza, kierownik SOR.

Rocznie na SOR USK w Opolu trafia ok. 55 tys. pacjentów, z tego 40 tys. jest zabezpieczonych w oddziale, a po wstępnej diagnostyce i leczeniu zostają wypisani do domów. Pozostali są kierowani na oddziały szpitalne na dalsze leczenie.

NOWY KIERUNEK W NOWYM ROKU AKADEMICKIM



Decyzją Senatu UO z nowym rokiem akademickim 2021/2022 na Uniwersytecie Opole zostanie uruchomiony nowy kierunek studiów – wiedza o teatrze i filmie (WOTIF), czyli unikatowe w skali kraju połączenie teatrologii i filmoznawstwa. Nowy kierunek powstaje przy Katedrze Muzykologii (Instytut Historii UO).

Na razie oferta obejmuje jedynie studia licencjackie. Oprócz wiedzy o teatrze i filmie, studenci będą mieli możliwość wyboru modułu kształcenia: będzie to moduł dziennikarski lub administracyjno-menedżerski, co

pozwoli absolwentom kierunku na podjęcie pracy w teatrach (dział literacki, promocji, archiwa), instytucjach filmowych, mediach (prasa, radio, telewizja), w agencjach reklamowych czy instytucjach kultury (muzea, domy kultury).

Wykładowcami na nowym kierunku będą pracownicy Uniwersytetu Opole, w tym teatrolożka i historyk teatru **dr Agnieszka Wójtowicz**, od lat badająca dorobek Jerzego Grotowskiego, **ks. prof. Marek Lis**, uznany filmoznawca, jeden z najlepszych znawców twórczości Krzysztofa Kieślowskiego, a także naukowcy poza Opolszczyzną. Do współpracy zaproszone zostały też trzy opolskie teatry: Opolski Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki, Teatr im. Jana Kochanowskiego i Teatr Eko Studio, Stowarzyszenie Opolskie Lamy oraz instytucje z całego Śląska, m.in. Instytut im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu, Dolnośląskie Centrum Filmowe, Studio Dźwięku i Obrazu w Chorzowie. Kadre wykładowców zasilą również doświadczeni praktycy (m.in. aktorzy, dziennikarze, realizatorzy nagrań, specjaliści branży menedżerskiej).

Studia licencjackie I stopnia na kierunku wiedza o teatrze i filmie skomponowane są z zajęć teoretycznych i praktycznych, co ma celu wszechstronne zapoznanie studentów z filmem, teatrem oraz innymi sztukami widowiskowymi. Oprócz teorii i historii teatru, dramatu i filmu (polskiego oraz powszechnego) studenci zdobędą wiedzę o teatrze lalkowym, muzycznym oraz o teatrze telewizyjnym, zostaną także wprowadzeni w tajniki wiedzy o filmie (m.in. film animowany, dokumentalny). W program studiów wpisane są zajęcia poświęcone twórczości związanego z Opolem Jerzego Grotowskiego. Doświadczeni praktycy odsłonią przed studentami tajniki warsztatu artystycznego – w programie studiów przewidziano warsztaty filmowe, teatralne, dziennikarskie (krytyka teatralna i filmowa) oraz piosenki aktorskiej. Program nowego kierunku został tak ułożony, by student zdobył nie tylko wiedzę, czyli narzędzia do opisu sztuki teatru i filmu, ale by także poznał materię filmu i teatru od środka. Temu – oprócz szerokiego bloku

zajęć praktycznych i warsztatów – służyć będą praktyki w instytucjach kultury na Opolszczyźnie, Dolnym Śląsku (Wrocław), w Metropolii Górnośląsko-Zagłębiowskiej (Katowice, Sosnowiec, Chorzów) oraz staże na festiwalach teatralnych i filmowych.

Oferta studiów I stopnia na kierunku wiedza o teatrze i filmie kierowana jest przede wszystkim do osób zafascynowanych kulturą i sztuką, zwłaszcza zaś jej rozdziałem związanym z teatrem i filmem. Kandydaci chętni do zdobywania wiedzy na temat teatru i filmu oraz zgłębiania tajników w zakresie tych sztuk powinni odznaczać się wrażliwością, posiadać wykształcony zmysł estetyczny oraz łatwość przyswajania wiedzy historyczno-teoretycznej, a także cechować się komunikatywnością oraz otwartością na nowe doświadczenia w zakresie teatru, literatury, filozofii, kultury, sztuki, muzyki, filmu czy telewizji. Ważne jest również podstawowe opanowanie języka obcego, którego znajomość będzie rozwijana w czasie studiów (szczegóły dotyczące rekrutacji na stronie: wotif.wns.uni.opole.pl)

(b)

ZNALEŹĆ KLUCZE DO ZAMKU

Zamek Górny w Opolu – to tytuł przygotowywanej właśnie do druku pracy licencjackiej Joanny Siek, absolwentki studiów I stopnia na Uniwersytecie Opolskim, poświęconej dziejom Zamku Górnego w Opolu, sąsiadującemu z budynkami naszej uczelni. Od genezy powstania zamku, jego roli w systemie fortyfikacji Opolu, przybliżonego wyglądu oraz losów w czasach nowożytnych. W książce znajdują się też informacje na temat budowniczego zamku – księcia Władysława Opolczyka oraz kolejnych mieszkańców – książąt i księżniczek piastowskich. Autorka stara się też odpowiedzieć na pytanie, na ile Zamek Górny w Opolu miał charakter unikatowy, a na ile jego twórcy wzorowali się na innych budowlach tego typu w Europie Środkowo-Wschodniej.

Ta publikacja to tylko jedno z kilku działań edukacyjnych, na które Uniwersytet Opolski, jako partner Urzędu Miasta Opola, otrzymał dofinansowanie – w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego – na grant pt. *Zakup wyposażenia na potrzeby Zamku Górnego w Opolu wraz z realizacją działań edukacyjnych i informacyjnych*.

Kolejne działanie, do jakiego zobowiązała się nasza uczelnia, to rekonstrukcja historyczna dotycząca życia codziennego na Zamku Górnym w Opolu w czasach Władysława Opolczyka (scenariusz oparty na faktach, jego bohaterami będą osoby żyjące w Opolu i na terenie księstwa opolskiego, w tym najbardziej znany książę opolski, fundator klasztoru na Jasnej Górze – Władysław Opolczyk). Popularyzacji historii Zamku Górnego będą też służyć kolejne Opolskie Dni Kultury Średniowiecznej, organizowane od 15 lat przez Instytut Historii UO i Polskie Towarzystwo Historyczne, oddział w Opolu, poświęcone zamkom, fortyfikacjom i uzbrojeniu na przykładzie Zamku Górnego w Opolu.

W planach naszych historyków jest również przygotowanie gry planszowej – jej akcja rozgrywać się będzie na Górze, magicznym miejscu Opola oraz gry miejskiej i quizu wiedzy o Zamku Górnym, fortyfikacjach miejskich i książętach opolskich, zwłaszcza tych, którzy mieszkali na Zamku Górnym.

(ap)

MAGDALENA RUDY, LAURA LAAMANEN

KOLEJNY ETAP INTEGRACJI W KONSORCJUM FORTHEM

Pierwsza umowa wielostronna w ramach Erasmus+ podpisana!

Na początku lutego br. Uniwersytet Opolski podpisał multidyscyplinarną umowę wielostronną w ramach programu Erasmus+ z uczelniami partnerskimi wchodzącymi w skład konsorcjum FORTHEM w ramach sieci Uniwersytety Europejskie (przypomnijmy, w skład konsorcjum FORTHEM wchodzi następujące uczelnie: Johannes Gutenberg Universität Mainz, Niemcy; Universitat de Valencia, Hiszpania; Universite de Bourgogne, Francja; Università degli Studi di Palermo, Włochy; Latvijas Universitate, Łotwa; Jyväskylän yliopisto, Finlandia).

Praca nad ostatecznym kształtem umowy prowadzona była od listopada 2020 r. i zaangażowani w nią byli koordynatorzy instytucjonalni programu Erasmus+ oraz pracownicy biur współpracy międzynarodowej z uczelni partnerskich. Ze strony Uniwersytetu Opolskiego udział w pracach brały **Karolina Młotek** oraz **Magdalena Rudy** z zespołu ds. mobilności międzynarodowych Biura Nauki i Obsługi Projektów.

Zapisy multidyscyplinarnej umowy wielostronnej obowiązują do końca przyszłego roku akademickiego. Umowa poszerza możliwości wymiany studentów, pracowników akademickich oraz pracowników nieakademickich pomiędzy uczelniami partnerskimi konsorcjum FORTHEM w ramach szerokiej oferty dziedzin kształcenia zawartych w umowie. W porównaniu do poprzednich umów międzyinstytucjonalnych, zawartych pomiędzy poszczególnymi uczelniami, umowa wielostronna pozwala na wymianę znacznie większej liczby uczestników mobilności w dużo większym obszarze różnych dziedzin kształcenia. Umowa jest następstwem złożonego procesu harmonizacji umów partnerskich i jest wielkim wkładem w systematyzację współpracy w zakresie mobilności w konsorcjum Forthem. Tym samym konsorcjum osiągnęło kolejny etap w integracji między uczelniami

partnerskimi. Dodatkowo umowa pozwala studentom uczelni partnerskich wziąć udział w *FORTHEM Campuses*, czyli wspólnie organizowanych semestralnych programach wymiany na rotacyjnych kampusach goszczących. Pierwszy z nich odbędzie się jesienią 2021 r. na Uniwersytecie Burgundzkim w Dijon we Francji, a kolejny na Uniwersytecie Łotewskim wiosną 2022 roku.

Podpisanie kolejnej umowy wielostronnej w ramach konsorcjum FORTHEM na nową edycję programu Erasmus+, która rozpocznie się od 2022 r., planowane jest jeszcze w tym roku. Zostanie w niej uwzględniona jeszcze większa liczba dziedzin kształcenia oraz dostępnych kierunków, a także rozszerzona zostanie możliwość wymiany studentów i pracowników uniwersytetów partnerskich.

STANISŁAW SKAKUJ

JAKOŚ TO BĘDZIE

Opole w pętli zadłużenia?

Opole w rankingach miast o podobnej wielkości zajmuje wysokie miejsca. Także w potocznej opinii opolan sytuacja budżetowa miasta nie wywołuje kontrowersji. Niepokończę części mieszkańców budzi stan finansów miasta, szczególnie stale rosnące zadłużenie.

O tym, w jakim tempie rosną długi miasta, można przeczytać na stronach internetowych „Biuletynu Informacji Publicznej” (<https://bip.um.opole.pl/?id=140https://bip.um.opole.pl/?id=140>).

Czy Opole weszło w pętlę zadłużenia?

Pętla zadłużenia to zjawisko powodowane często zgubną pewnością siebie i pochopnością w zaciąganiu kredytów przez jednostki i społeczności. Skutkuje to zazwyczaj pojawieniem się problemów z ich spłatą. Wówczas, zamiast działać rozważnie, zaciąga się kolejne pożyczki na spłatę długów, wpada się w pętlę zadłużenia, która może zrujnować finanse.

W uzasadnieniach planowanych kolejnych budżetów Opola pojawia się informacja, że środki pochodzące z nowego zadłużenia zostaną wykorzystane na pokrycie wydatków inwestycyjnych, jak też refinansowanie¹ zadłużenia. Refinansowanie zadłużenia jest przewidziane w *Polityce zarządzania długiem Miasta Opola*. Jak do tej pory, ta polityka skutkuje wzrostem zadłużenia, a perspektywa jego spłacenia jest jak horyzont, ciągle się oddala.

Rosnący dług publiczny państwa jak i samorządów jest jedną z blokad rozwoju kraju, szczególnie gdy liczące się partie polityczne czy ruchy społeczne przyjmują, że tak ma być i według nich zadłużanie się nie ma alternatywy.

Budżety rodziny, gminy czy kraju rządzą się takimi samymi zasadami. Zarówno w rodzinie, jak i w państwie

są ci, którzy zarabiają (przynoszą dochód, płacą podatki) lub wnoszą aktywa (majątek np. nieruchomości, oszczędności...) oraz tacy, którzy żyją z budżetu – np. dzieci, niepracujący, chorzy, różne administracje i instytucje. Rodzina, planując swój budżet, nawet bezwiednie, stara się robić to realnie, gdy pożyczka – to ze świadomością, że długi muszą być spłacone. Różnica w stosunku do budżetów publicznych polega na przekonaniu, że rodzina biorąca pożyczkę musi sama ją spłacić, a politycy spłatą długów obciążają podatników, czasem kolejne pokolenia.

Dlaczego z taką łatwością elity nas zadłużają?

Podstawowym uzasadnieniem wprowadzenia podatków jest potrzeba finansowania niezbędnych wydatków wspólnoty. Różnie definiujemy dobro wspólne, zarówno na poziomie kraju, jak i gminy. Niestety, nie prowadzimy szerszej dyskusji na ten temat i nie staramy się stosować do założeń naszej Konstytucji, która w preambule stwierdza: *my, obywatele, równi w prawach i obowiązkach...*

Każda grupa, mniejsza lub większa, stara się uzasadnić, że jej interesy są bardzo ważne i należy je finansować z budżetu. W ten sposób politycy, chcąc zdobyć głosy wyborcze, żeby te potrzeby sfinansować, cały czas zaciągają nowe długi. Chcą nam nieba przychylić, a może wyjść z tego potop. Niektórzy twierdzą, że w naszej polityce jednej rzeczy nie brakuje: miłosierdzia na koszt podatnika.

Od dziesięcioleci nie potrafimy z dochodów budżetowych sfinansować życia kraju i samorządów, mimo częściowego umorzenia długów po PRL, dochodów ze sprzedaży (prywatyzacji) majątku narodowego, dotacji z Unii Europejskiej i transferów od pracujących za granicą. Dług publiczny towarzyszy nam przez kolejne pokolenia i utrwała zbiorowe myślenie, że bez niego nie jest możliwe życie kraju, a wytłumaczeniem jest nieprawdziwe twierdzenie, że wszyscy się zadłużają. Nie wszyscy, na przykład nasz zachodni sąsiad zaplanował, że od 2016 r.

nie będzie budżetów z deficytem. Niemcy, jako poważne państwo, konsekwentnie to realizują i od 2015 r. osiągnęła nadwyżkę budżetową. Według doniesień prasowych – za 2019 r. ta nadwyżka była rekordowa. Więc można bez zadłużania rozwijać kraj bez wstrząsów społecznych. Podobną politykę wprowadza Wielka Brytania i inne poważne kraje.

Polska żyje na kredyt, a prawdziwe zadłużenie Polski przekroczyło 276 proc. PKB. Politycy bardzo długo ukrywali prawdziwy dług publiczny kraju. Pod naciskiem Unii Europejskiej GUS podał, że wynosi on nie około 56 proc. PKB i niecały bilion zł, jak dotychczas podawano, ale... aż 276 proc. PKB, co daje prawie 4,5 bilionów złotych! 20 kwietnia 2018 r. GUS podał te dane na koniec 2015 r., dziś mamy rok 2021, więc całe zadłużenie z pewnością przekracza już 300 proc. PKB.

„Nie bądźmy obojętni na sprawy publiczne!” – tak podsumował swoje wystąpienie były więzień obozu Auschwitz Marian Turski, zaznaczając, że powinno to być XI przykazanie Dekalogu. Nie bądźmy obojętni wobec spraw obywatelskich, w tym wobec naszego bezpieczeństwa, bo zadłużanie państwa, miast i gmin w to bezpieczeństwo godzi.

Zadaniem polityków na każdym szczeblu, od rządu do prezydenta, premiera, burmistrzów oraz sejmiku i rad gmin, jest gospodarowanie naszymi pieniędzmi dla opłacania potrzeb zbiorowych, w tym bezpieczeństwa i rozwoju. W znacznej części społeczeństwa dominuje myślenie, że rząd lub urząd miasta czy gminy ma własne pieniądze i może stąd bierze się przekonanie, że stać nas na wszystko, a finansowanie kolejnych grup społecznych zależy tylko od dobrej woli władzy, a nie od twardej ekonomii. Gdy rządzący mówią, że nas nie stać – to są niedobrzy. Pamiętajmy – władza, na każdym szczeblu, dysponuje tylko pieniędzmi obywateli zebranych pod przymusem, w postaci podatków lub innych opłat.

Przykładem błędnej, powierzchownej opinii o dobrej władzy jest powszechne pozytywne postrzeganie programu 500+. Poprzednia, zła władza, nie chciała

dać – a ta dobra dała. Tylko nikt publicznie nie mówi, że bieżące życie kraju pod rządami aktualnej władzy wymagało zadłużania na ok. 3 mld miesięcznie, pomimo najlepszej od lat koniunktury gospodarczej.

Obojętność Polaków wobec zadłużania wynika z dość powszechnego lekkomyślnego przekonania, że jakoś to będzie. Nie będzie, długi musimy spłacać, a one powodują też uzależnienie od pożyczkodawców. Przykład kraju i Opola pokazuje, że długi będziemy spłacać my, potem nasze dzieci, a nawet wnuki. Czy takie dziedzictwo chcemy im zostawić?

Żadne z ugrupowań w Radzie Miasta Opola, jak i w Sejmie, nie protestowało wobec planów zadłużania, a Polacy w zdecydowanej większości też się z tym zgadzają. W tym roku w jednej z audycji w Radiu Opole dwoje radnych, reprezentatywnych dla Rady Miasta, narzekło na prezydenta Opola, że zadłużyło miasto dla przyszłych swoich korzyści politycznych. Radna Jolanta Kawecka stwierdziła nawet, że jest przeciwna zadłużaniu, ale urzekła ją zaproponowana inżynieria finansowa i głosowała za dalszym zadłużaniem. Radni nie chcą pamiętać, że to oni uchwalają budżet i ponoszą za niego odpowiedzialność. To radni poszczególnych kadencji, wspólnie z prezydentami, swoimi decyzjami zadłużyli Opole. Bycie radnym to nie tylko zaszczyt i pobieranie diety, ale przede wszystkim dbanie o przyszłość miasta. W bardzo skromnych debatach, nawet przedwyborczych, nie było słychać pytań czy opinii o sposobie spłaty zadłużenia. Widocznie wśród radnych i mieszkańców panuje przekonanie: jakoś to będzie.

Wieloletnie życie na kredyt ma jeszcze jedną wadę – nie zmusza rządzących do oszczędnego gospodarowania. Zawsze znajdzie się uzasadnienie do zwiększenia wydatków i zaciągnięcia kredytu. Niech się następcy martwią. Zarażliwość takiego modelu życia widać w postępowaniu młodego pokolenia zadłużającego się na potęgę według zasady: jakoś to będzie. Jeszcze raz powiedzmy – „jakoś” nie będzie! Będzie w znacznej mierze tak, jak zdecydujemy.

¹ Refinansowanie w uproszczeniu to spłata długu starego poprzez zaciągnięcie długu nowego.

Mamy historyczny przykład dobrego gospodarowania w Opolu. Przed Uniwersytetem Opolskim stoi pomnik księcia opolskiego Jana II Dobrego. Jak podaje Wikipedia, kolejne lata swoich rządów, a rządził długo, Jan II poświęcił rozwojowi terytorialnemu swojego państwa. Dobre i gospodarne rządy umożliwiły bowiem księciu opolskiemu wykup od zadłużonych najczęściej książąt śląskich części ich dziedzictwa. W ten sposób w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat Jan II stał się właścicielem niemal większości Górnego Śląska.

Już w tamtych latach byli ci, co się zadłużali, oraz inni, którzy dobrze gospodarowali i zasłużyli u potomnych na dobre imię, pamięć i chwałę. Składajmy częściej kwiaty pod pomnikiem Jana II Dobrego.

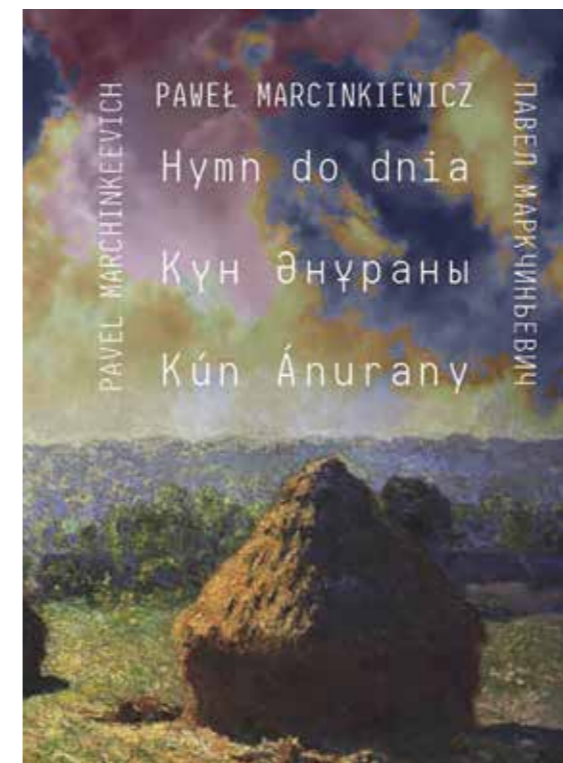
Dług Opolu w niektórych planowanych budżetach w mln zł

Lata	Wydatki	Deficyt *	Dług	Koszty obsługi długu	Ostateczny termin spłaty
2005	551,6	111,85		4,33	2036
2010	583,7	88,1	190,9	8,3	2036
2015	649,8	32,4	237,8	8,2	2036
2018	1 124	141	355,1	6,4	2036
2020	1 526,9	193,7	519,0	9,0	2040
2021	1 409,08	228,6	517,7	9,0	2040

*Deficyt to różnica pomiędzy przychodami a planowanymi wydatkami.

Dla informacji: W całym okresie prognozy (lata 2021–2040) planowane skumulowane wpływy ze sprzedaży majątku mają wynieść 226 mln zł, a planowany dług w 2021 roku to 517,7 mln złotych. Resztę będziemy spłacać z podatków?

„HYMN DO DNIA” PO KAZACHSKU



Paweł Marcinkiewicz, *Hymn do dnia*, 2020

seminarium magisterskiego. Tom profesora Marcinkiewicza miał bardzo pozytywne recenzje w niezależnej prasie kazachskiej. Cały nakład książki (300 egzemplarzy) został przekazany jako dar do polskich instytucji kultury: bibliotek, szkół oraz ambasady. Szacuje się, że mniejszość polska w Kazachstanie liczy obecnie około 100 tys. osób.

Pod koniec ubiegłego roku ukazał się w wydawnictwie Dom Literatury, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Łodzi tom wierszy Pawła Marcinkiewicza *Hymn do dnia. Wiersze wybrane z lat 1989–2019*. Tom składa się z 38 wierszy, które pochodzą z ośmiu tomów, w wersji polskiej i w przekładzie na język kazachski. Autorkami przekładów na język kazachski w dwóch jego wersjach alfabetycznych (cyrylicą i łacinką) są studentki naszego Instytutu Nauk o Literaturze, które przebywały na UO w ramach programu Erasmus+: Baljan Aqataeva, Ámina Tájikerimova oraz Asele Kassainova. Przekłady powstawały w latach 2017–2020 w ramach zajęć z translatologii oraz podczas

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Aleksandra Trzcielińska-Polus, *Polityka Republiki Federalnej Niemiec wobec migracji i integracji imigrantów w latach 2015-2020*, Studia i Monografie nr 602, ISBN 978-83-7395-908-8, Wyd. UO, 2021, format B5, 240 s., oprawa miękka, **cena 24,15 zł**

„W polskiej literaturze przedmiotu brakuje opracowania, które w całościowy i gruntowny sposób traktuje o stanowisku RFN wobec tego zjawiska. Z uznaniem należy więc przyjąć pracę wypełniającą tę lukę. Szczególnym atutem jest kompleksowe i wielostronne podejście do tematu. Autorka zaprezentowała bowiem nie tylko przebieg kryzysu uchodźczego od 2015 r., ale uwzględniła wszystkie aspekty życia politycznego, ekonomicznego i społecznego naszego zachodniego sąsiada, na które wpłynęło pojawienie się ponad miliona osób, głównie z krajów o odmiennej tradycji, języku i religii.”
[Z recenzji dr hab. Katarzyny Gelles, prof. UW]

„Niniejsza publikacja dotyczy kwestii niezwykle ważnych dla śledzenia bieżących procesów migracyjnych w Unii Europejskiej oraz strategii przyjmowanych przez państwa członkowskie wobec masowego napływu osób ubiegających się o ochronę międzynarodową oraz imigrantów ekonomicznych pochodzących z państw o odmiennej kulturze prawnej i tradycji kulturowej.

Wybór niemieckiej polityki imigracyjnej i integracyjnej na podmiot prowadzonych rozważań należy uznać za szczególnie pożądany, zarówno z uwagi na niezaprzeczalne znaczenie tego państwa jako wiodącego kraju docelowego współczesnych imigracji do Europy, jak i na jego ważną rolę w procesie kształtowania ogólnoeuropejskich rozwiązań w zakresie polityki imigracyjnej UE.”
[Z recenzji dr hab. Moniki Trojanowskiej-Strzęboszewskiej, prof. UKSW]

Ponadto ukazały się:

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne” t. 18, z. 4, (red. nauk.) **Włodzimierz Kaczorowski**, ISSN 1731-8297, e-ISSN 6969-9696, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 166 s., oprawa miękka, **cena 15,12 zł**

Zapowiedzi wydawnicze:

Borys Cymbrowski, Marcin Deutschmann (red. nauk.), *Bliiskość i dystanse. O jednostkach, zbiorowościach i emocjach.*

Dariusz Krok, Joanna Dymecka (red. nauk.), *Jakość życia a zdrowie.*

Dorota Świtała-Trybek, Lidia Przymuszała, *Dziedzictwo kulinarne Śląska.*

Dorota Świtała-Trybek, Lidia Przymuszała, *Leksykon dziedzictwa kulinarnego Śląska.*

Ewa Kozerska, P. Sadowski, A. Szymański (red. nauk.), *Iura et leges. Między Wschodem a Zachodem – aspekty prawne i historyczne.*

Joanna Zagożdżon, *Wszystek okrąg ziemię, cokolwiek na niej jest [...] (Ps. 148). Encyklopedyczna wizja świata fauny i flory w twórczości Mikołaja Reja i Marcina Bielskiego.*

Katarzyna Błońska, *Aktywność celowa a dobrostan psychiczny. Uwarunkowania i konsekwencje.*

Kazimierz Ożóg, *Głogów. W poszukiwaniu zaginionej pamięci.*

Krzysztof Ćwieląg, *Audyt wewnętrzny w racjonalizowaniu samorządowej gospodarki finansowej.*

Lidia Przymuszała (red. nauk.), *Językoznawstwo opolskie 1950–2020. Wybór tekstów.*

Monika Krzemppek, *Analiza semantyczna czeskich wykrzykników.*

Rafał Adamus, *Polish Bankruptcy and Reorganization.*

Stanisław Nitecki, *Postępowanie w sprawie wyboru projektów objętych dofinansowaniem pochodzącym ze środków UE w trybie konkursowym.*

Tadeusz Lewandowski, Sławomir Kuźnicki, *Sex in the States: Media, Literature and Discourse.*

Włodzimierz Kaczorowski (oprac.), *Bezkrólewia ksiąg ośmiornic, czyli Dzieje Polski.*

Wojciech Chlebda (red. nauk.), *Polsko-rosyjski słownik par przekładowych (z. 6–10).*

Wojciech Opiola, Bartosz Czepil, *Zróżnicowanie etniczne a jakość rządzenia w gminie. Diagnoza sytuacji w woj. opolskim.*

Przygotowała: **Lidia Działowska**

15 lipca 2020 r. nastąpiło włączenie Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu w struktury Uniwersytetu Opolskiego.

Na stronie Wydawnictwa UO w zakładce: <http://wydawnictwo.uni.opole.pl/category/medycyna> zamieściliśmy spis pozycji wydawniczych PMWSZ w Opolu udostępnionych w wersji cyfrowej w Dolnośląskiej Bibliotece Cyfrowej: www.dbc.wroc.pl/dlibra/collection/description?dirids=206

ZAPRASZAMY DO CZYTANIA!

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Erwin Mateja (red.),
„Liturgia Sacra” (czasopismo, nr 2/56),
Opole 2020, 364 s., **cena 25,92 zł**

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.



Rajmund Porada (red.),
„Studia Oecumenica” (czasopismo, nr 20),
Opole 2020, 452 s., **cena 41,58 zł**

W czasopiśmie publikowane są artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego, dialogów międzywyznaniowych oraz doktryny różnych wyznań chrześcijańskich.



Konrad Glombik (red.),
„Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” (czasopismo, tom 40, nr 2),
Opole 2020, 296 s., **cena 32,40 zł**

Czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła dotyczące Śląska Opolskiego.

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Andrzej Demitrów (red.),
„Scriptura Sacra. Studia biblijne” (czasopismo, nr 24), Opole 2020, 203 s., **cena 24,84 zł**

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły o tematyce biblijnej.



Piotr Morciniec (red.),
Jerzy Bosowski (red. niniejszego tomu),
„Family Forum. Procesy społeczne oddziałujące na rodzinę” (czasopismo: „Family Forum”, nr 10), Opole 2020, 342 s., **cena 25,38 zł**

Prezentowana książka jest czasopiśmie Instytutu Nauk o Rodzinie Wydziału Teologicznego UO, poświęconym problematyce rodziny.



Krystian Kałuża, Zwick Reinhold (red.),
„Gemeinsam vorangehen” (seria: Colloquia Theologica, nr 23), Opole 2020, 197 s., **cena 23,10 zł**

Dyskusja wokół pontyfikatu papieża Franciszka.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

Jan Cofałka – politolog, publicysta, współpracujący z miesięcznikiem „Śląsk”. Były wiceprezes i sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, a także pracownik Kancelarii Sejmu i redaktor w Wydawnictwie Sejmowym. Autor serii książek: *Ślązacy w Warszawie* (2008), *Księga Ślązaków* (2009), *Ślązacy w świecie* (2015), *Legendy sportu Śląskiego* (2017).

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, profesor w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

Edyta Hanszke-Lodzińska – dziennikarka, rzeczniczka prasowa Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu.

Dr hab. Magdalena Hlawacz, prof. UO – dyrektorka Instytutu Sztuk Wizualnych Wydziału Sztuki UO, absolwentka ASP we Wrocławiu. W swojej pracy artystycznej bada związki zachodzące między różnymi mediami, m.in. malarstwem, rysunkiem, fotografią, grafiką. Zajmuje się działaniami artystycznymi z pogranicza tych dyscyplin oraz projektowaniem graficznym.

Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: dzieje powszechne i Polski XV–XIX w., zwłaszcza parlamentaryzm, wymiar biologiczny w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyka.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od 12 lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Dwukrotna laureatka (I nagroda) w ogólnopolskim konkursie literackim im. prof. Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza* (2012, 2013), a w 2016 r. zdobyła I nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole, 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Laura Laamanen – koordynator program Erasmus+ na Uniwersytecie Jyväskylä (Finlandia).

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Malwina Mielniczuk – absolwentka Instytutu Sztuki UO (dziś Wydział Sztuki), perkusistka, pisarka, hafciarka. Zajmuje się rysunkiem, a także malarstwem i street artem; należy do artystycznej grupy Murki, która upiększa Opole barwnymi i fantazyjnymi w tematach muralami.

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znany z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od 2009).

NOTY O AUTORACH

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielnicy za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią OrleTA*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowe-go Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościoly drewniane Opolszczyzny* (2007), *Album rodzinny* (2009), *Na każdy dzień* (2019). Stały współpracownik „Indeksu”.

Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz – pracownik naukowy Instytutu Historii UO. Zainteresowania: monastycyzm średniowieczny (ze szczególnym uwzględnieniem kanoników regularnych, cystersów i dominikanów), dzieje księstwa opolskiego (do 1532 r.), historiografia średniowieczna, nauki pomocnicze historii.

Dr Marzanna Pogorzelska – przez wiele lat nauczycielka języka angielskiego i opiekunka Szkolnej Grupy Amnesty International w Liceum Ogólnokształcącym w Kędzierzynie-Koźlu. Obecnie, jako wykładowczyni, związana z anglistyką w Instytucie Językoznawstwa UO. Pełnomocniczka ds. równego traktowania na Uniwersytecie Opolskim. Autorka publikacji z zakresu komunikacji międzykulturowej, *gender* i teorii krytycznej. Polska laureatka Nagrody im. I. Sendlerowej *Za naprawianie świata* w 2010 r., Europejskiej Nagrody Tolerancji oraz Nagrody *Hiacynt* (2008).

Magdalena Rudy – pracownik Biura Programu Erasmus+.

Stanisław Skakuj – przewodniczący Rady Miasta Opola pierwszej kadencji (1990–1994), samorządowiec uhonorowany tytułem Zasłużonego Obywatela Miasta Opola.

Dr hab. Piotr Stec, prof. UO – dyrektor Instytutu Nauk Prawnych Wydziału Prawa i Administracji UO, radca prawny, specjalista w zakresie prawa własności intelektualnej i prawa cywilnego porównawczego. Autor kilkudziesięciu publikacji z prawa cywilnego, prawa własności intelektualnej i prawa ochrony dziedzictwa kulturowego. Arbitr pierwszego międzynarodowego sądu arbitrażowego ds. sztuki UNESCO w Hadze.

Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Opublikował monografię: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach znad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Goczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, a ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezrzecze 2020).

Dr Michał Wanke – socjolog z Instytutu Językoznawstwa UO (poprzednio pracował w Instytucie Socjologii, gdzie stworzył studia magisterskie w języku angielskim Intercultural Communication). Jest członkiem założycielem Stowarzyszenia *Moving.Lab – European Interdisciplinary Laboratory of Culture and Education* przy Uniwersytecie Luksemburskim (i wiceprzewodniczącym rady naukowej). Interesuje się m.in. kulturami użytkowników substancji psychoaktywnych oraz politykami i programami dotyczącymi profilaktyki i przeciwdziałania używaniu narkotyków.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 400 egz.)

Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole,
tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Sylwester Koral, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia Świętego Krzyża, 45-007 Opole, ul. Katedralna 8A

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówek, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

uni
www.
uni.opole.pl